Żonie poświęcam

Dr Dariusz Ratajczak

TEMATY NIEBEZPIECZNE

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Zawartość niniejszej książeczki stanowi zbiór artykułów publikowanych przeze mnie głównie na łamach prasy regionalnej oraz syntetyczne wyciągi z niektórych wykładów, jakie miałem przyjemność wygłaszać w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego w roku akademickim 1997/1998. Większość koncentruje się na XX-wiecznej historii Polski, ale nie brakuje również tematów europejskich, pozaeuropejskich, a nawet takich, które ocierają się o czystą politykę, sferę moralno-obyczajową itd.

Należę do ludzi, którzy węzłowe problemy przeszłości i te teraźniejsze widzą zasadniczo w barwach biało-czarnych. Tak to tak. Nie to nie. Wszelkie odcienie szarości, sformułowania typu: „tak, ale“, „każdy medal ma dwie strony“, intuicyjnie budzą we mnie nieufność. Pachną relatywizmem – ulubionym „duchownym hobby“ inteligentów.

Stąd – mam tego świadomość – mnóstwo tu ocen ostrych, prowokacyjnych, mogących wywołać środowiskowe protesty. Wszystko zależy od mocnych nerwów i poczucia humoru. Ja w każdym razie wszelką odpowiedzialność za czyjś zły humor lub zwyczaj omijania mnie szerokim łukiem biorę tylko na siebie. Przynajmniej będę miał tą rzadką okazję bycia prawdziwym mężczyzną.

Zbiór podzieliłem na trzy części. Pierwsza JUDAICA koncertuje się na szeroko pojętej tematyce żydowskiej, w tym stosunkach polsko-żydowskich. Myślę, że mam tutaj do zakomunikowania naszym starszym braciom kilka gorzkich prawd. Jestem realistą: nie liczę na pełną zrozumienia reakcję. Raczej spodziewam się pomówień o antysemityzm. O to zawsze najłatwiej.

Rozdział drugi mikroskopijnie objętościowo MASONICA – to moje spojrzenie na istotę działalności „fartuszkowej konspiracji“. Jeżeli powiem, że nieprzychylne – skłamię. Wrogowie!

Wreszcie VARIA: poważne, mniej poważne, czasem frywolne. Do wyboru, do koloru.

I jeszcze dwie uwagi.

Świadomie zrezygnowałem z wszelkich odsyłaczy, przypisów, bibliografii. Raz, że popularny i publicystyczny charakter pracy czyni je zbędnymi. Dwa, niż każdy student historii, główny, mam nadzieje, odbiorca tych przemyśleń zawsze może liczyć na moją pomoc w tym względzie. Albo koleżanek i kolegów, którzy wcześniej zaszczycali mnie swa obecnością na wykładach i ćwiczeniach. Poszczególne tematy, nieoznaczone na końcu „znakiem prasowym“, są syntezą, częścią lub cząsteczką niepublikowanych dotychczas wykładów autora.

Dariusz Ratajczak
Opole, październik 1998

JUDAICA

ŻYDZI WOBEC ANTYPOLONIZMU ŻYDÓW

Pisanie o stosunkach polsko-żydowskich jest czynnością ryzykowną. Szczególnie dla Polaka, który uważa, że stosunki te powinny być przedstawiane w oparciu o prawdę. Łatwo wtedy – paradoksalnie – narazić się na zarzuty o skrajny nacjonalizm, ksenofobię i „dyżurny" antysemityzm.
Konsekwencje są zazwyczaj smutne: towarzyski bojkot (każdy ma takich znajomych, na jakich zasługuje), rasowy i wydawniczy knebel", ostatecznie – zawodowa śmierć.

Sprawa przedstawia się inaczej, gdy wzorem warszawsko – krakowskiej elitki moralnej, złożonej z pisarzy – kłamców i całego tabunu artystów, „naukowców" i dziennikarzy – uznamy za pewnik następujące bajdurzenia: Polacy to pijana, katolicka hołota współodpowiedzialna za holocaust (proporcje – 50% winy Polaków, 50 lub mniej nazistów – broń Boże wszystkich Niemców „w końcu mieli szlachetnego Schindlera"). Oddziały Armii Krajowej w przerwach pozorowanych walk z Niemcami zabawiały się strzelaniem do bezbronnych Żydów, szczególnie podczas antysowieckiej manifestacji politycznej, jaką było Powstanie Warszawskie. Polscy chłopi – bez zębne jełopy – masowo wydawali okupantowi ukrywających się Żydów, a następnie radośnie kopulowali z kozami („Malowany ptak" J. Kosińskiego). Obozy koncentracyjne zbudowano na ziemiach polskich, gdyż takiej właśnie lokalizacji przyjął „zoologiczny antysemityzm prymitywnych tubylców". Nie można mówić o współodpowiedzialności Żydów za zbrodnie na Polakach w latach 1944-1956, ponieważ panowie: Berman, Zambrowski, Fejgin, Różański nie reprezentowali społeczności żydowskiej i przede wszystkim byli internacjonalistami (zasmarkany zaś szmalcownik z jakiejś zapadłej dziury był oczywiście typowym Polakiem doby okupacji).

Ten antypolski, wewnątrzkrajowy trend, przyrównujący nas do bydląt w ludzkiej skórze, uważający za głupawych, słowiańskich untermenschów, jest tylko uzupełnieniem wściekłych ataków kierowanych pod adresem Polaków ze strony wpływowych kół żydowskich Starego i Nowego Świata. Ciekawskich i znających język angielski odsyłam na łamy opiniotwórczej prasy amerykańsko-kanadyjskiej („New York Times", „International Herald Tribune", „Washington Post", „Toronto Star"), do książek autorstwa np. R.Shoenfelda („Ofiary holokaustu oskarżają"), M.Elkinsa („Forget in fury"), Biermana („The penalty of Innocence"), do kin (przyglądajcie się – a dobrze! – „Liście Schindlera" – filmowi tyleż słynnemu, co nieuczciwemu w stosunku do Polaków), przed ekrany telewizorów (może jeszcze pokażą skaczących z radości Polaków przyglądających się eksterminacji Żydów w dokumentalnym „Shoah" Claude Lanzmanna. Jeśli będzie wam za mało – doprawcie się „Shtetl" Marzyńskiego). Dla milusińskich zaś pozostawiam na deser komiks (nagrodzony „Pulitzerem") „Myszy", w którym tytułowe gryzonie to Żydzi, koty (zwierzęta czyste i diaboliczne) – Niemcy, natomiast rolę Polaków – obozowych kapo – grają tarzające się w gnoju świnie.

I możemy sobie bez końca powtarzać, że była „Żegota",* że za pomoc Żydom w okupowanej Polsce groziła śmierć (w przeciwieństwie np. do naprawdę szmatławej i zhańbionej kolaboracją Francji), że tysiące rodzin polskich uległo eksterminacji właśnie za pomoc udzieloną Żydom, że podziemne państwo polskie bezlitośnie tępiło przypadki szmalownictwa, że wreszcie polski rząd uchodźczy zrobił wszystko co w jego mocy, aby uczulić opinię międzynarodową – w tym uparcie milczących Żydów amerykańskich – na tragedię rozgrywającą się w get-

* Żegota – kryptonim konspiracyjny Rady Pomocy Żydom. [Wikipedia] – R.M.

tach i obozach koncentracyjnych. Te oczywiste prawdy nie trafiają do całego roju paszkwilantów, polakożerców, pseudonaukowców i niedouczonych literatów.

Na szczęście są jednak ludzie, polscy patrioci żydowskiego pochodzenia i Żydzi – świadkowie historii, którzy – powodowani zwykłą uczciwością – starają się bronić Polaków i Polski w tym morzu pomówień, przeinaczeń i zwykłego chamstwa. Bronić przed atakami innych Żydów i niektórych, zazwyczaj znanych z pierwszych stron gazet, Polaków. Nie są oni wprawdzie – z istotnymi wyjątkami szerzej znani w Polsce i na świecie, niemniej jednak przez swą „drażniącą obecność" potwierdzają tezę, iż nie ma zacietrzewionych w nienawiści narodów – są tylko mądrzy i głupi ludzie. Przypomnijmy lub wybiórczo przedstawmy ich sylwetki.

Zacznijmy od profesora Izraela Szahaka, Żyda uważanego przez Żydów za antysemitę (niedawno ukazała się w przekładzie polskim jego książka „Żydowskie dzieje i religia").

Szahak jest konsekwentnym obrońcą Polski i Polaków. Uważa, że Rzeczpospolita przez wieki stanowiła dla Żydów bezpieczne przytulisko, w którym cieszyli się dużymi swobodami. Uczony ten twierdzi, że obecny Izrael jest państwem nacjonalistycznym i nietolerancyjnym, a cechy te, jego zdaniem, wynikają z żydowskiej historii znaczonej przez wieki zamkniętym, fanatycznym, wręcz totalitarnym światem autonomicznej gminy. Szahak stawia ponadto rewolucyjną tezę: antysemityzm tradycyjny (bez zabarwienia rasowego) to dziecię pierwotnego, głęboko nienawistnego stosunku Żydów do świata nie żydowskiego (golus).

Wielkim przyjacielem Polaków był zmarły10 lat temu Józef Lichten. Ten dzielny człowiek nie tylko głośno protestował przeciwko antypolskiej wymowie scenariusza filmu „Holocaust" (w którym polscy żołnierze, kompletnie umundurowani, wespół z „kolegami" z SS mordują Żydów w getcie), ale jednoznacznie bronił sióstr karmelitanek w Oświęcimiu. Niestety w Polsce nie jest znany. Miał nieszczęście być antykomunistą.

Wyraźnie sprzyjał Polakom profesor Izaak Lewin, który otarł się o Pokojową Nagrodę Nobla. Nigdy nie godził się z twierdzeniami (obecnymi w prasie amerykańskiej), ze to Polacy wybudowali obozy koncentracyjne („polskie obozy"). Podkreślał również, że słynna polska tolerancja obejmowała także Żydów. Kto w Polsce zna rabina Salomona Rapaporta – wielkiego obrońcę Polaków, albo Barnetta Litvinoffa, który w swym dziele „Antysemityzm i historia świata" napisał wprost „Polska (w wiekach średnich i później) ocaliła żydostwo przed wytępieniem".

Wspomnijmy jeszcze o profesorze Aleksandrze Schenkerze (językoznawcy z USA), który odrzuca tezę o odpowiedzialności Polaków za tragedię warszawskiego getta (w tym miejscu „ukłony" dla prof. Błońskiego i jego bałamutnych, ahistorycznych wypocin o „biednych Polakach patrzących na getto"). Klarze Mirskiej (w książce „W cieniu wielkiego strachu" stwierdziła, że Polacy, jak żaden inny naród, w czasie okupacji wydali „tylu ludzi bez skazy, tylu aniołów, którzy „tak ratowali obcych"). Oswaldzie Rufeisenie i tych Żydach lub Polakach żydowskiego pochodzenia, którzy żyjąc tu i teraz, odpowiadają się za prawdziwym dialogiem polsko-żydowskim.

Czy ich głos zostanie wreszcie zauważony, rozpatrzony i poddany rzetelnej analizie na łamach polskiej i światowej prasy? Cóż, „prawdy uświęcone" wbite w niedouczone, pełne złej woli głowy prawie nie poddają się rewizji. Signum temporis. Jestem, więc pesymistą.

KAROL MARKS – REWOLUCYJNOŚĆ ŻYDÓW „LEWICOWY“ ANTYSEMITYZM

Karol Marks urodził się w roku 1818 w Trewirze. Był synem Hirschela ha-levi Marxa, czyli Henryka Marxa, świeżego, protestanckiego przechrzty.

Co było typowe dla Marksa i dla elity żydowskiej XIX wieku, która z tradycyjnym żydostwem zerwała, by związać się z ruchami lewicowymi? Tworzyli oni typ uczonych proweniencji talmudycznej (chodzi o formę – nie treść) , mieli tendencję do gromadzenia olbrzymiej masy na wpół przyswojonego materiału i skłonność do planowania prac encyklopedycznych nigdy nie ukończonych. Wykazywali lekceważenie dla wszystkich, którzy nie są uczonymi. Uczuciem tym, pomieszanym z pogardą, dążyli również mających własne zdanie badaczy. W ich dziełach komentarz i krytyka dzieł innych przeważały nad twórczymi rozwiązaniami. Byli oczywiście przeciwnikami żydostwa, nie tylko w sferze duchowej, ale i społeczno-klasowo-ekonomicznej. Nie inaczej Marks. W polemice z Bruno Bauerem przekonywał: „Przypatrzmy się rzeczywistemu świeckiemu Żydowi“ Nie szukamy tajemnicy Żyda w jego religii (a do tego skłaniał się Bauer – DR) . Jaka jest świecka postawa żydostwa? Praktyczna potrzeba, własna korzyść. Jaki jest świecki kult Żyda? Handel. Jaki jest świecki Bóg? Pieniądz.

W słowach tych pobrzmiewają nowe, złowieszcze nuty. Rodzi się nowoczesny antysemityzm, widzący w Żydach nie przeciwników chrześcijaństwa, równie znienawidzonego przez Marksa, a społecznych szkodników, pasożytów, a więc ludzi zbędnych. Wątki te, nie rozwiane później przez Marksa (w jego koncepcji społeczno-ekonomicznej Żydów-krwiopijców zastąpi międzynarodowa burżuazja) podejmie niemiecki nazizm w duchu rasistowskim.

Chociaż, gdyby uważnie przyjrzeć się niektórym antysemickim uwagom Marksa w latach późniejszych, widać w nich już ten obłędny, nienawistny ton właściwy Hitlerowi w „Mein Kampf“, a powielany później przez prymitywnego „Szturmowca“ (Der Stuermer) Juliusza Streichera.

Zacytujmy dla ilustracji fragmenty listów 43-letniego Marksa do Engelsa: „A propos Lassalle (Ferdinand Lassalle, organizator ruchu robotniczego w Niemczech, reformista, zginął w pojedynku, pochowany we Wrocławiu. Był Żydem z pochodzenia – DR) wyjście Żydów z Egiptu to nic innego jak historia wyrzucenia narodów trędowatych“. W kolejnym, o rok późniejszym liście (lipiec 1962) Marks uważa, że Lassalle „pochodzi od Murzynów“, którzy przyłączyli się do ucieczki Mojżesza z Egiptu. Wskazuje na to „kształt jego głowy“. „Chyba, że jego matka czy babka skojarzyła się z czarnuchem“ – dodaje domorosły antropolog.

Było zapewne kilka przyczyn rewolucyjności Żydów w XIX – wiecznej Europie. Istniała biblijna tradycja społecznego krytycyzmu. Przeludnione dzielnice przemysłowych miast wzmacniały ich świecki radykalizm, uwolniony do tego z pod władzy totalitarnej gminy, tej wylęgarni fanatyzmu i wszelkiej ciemnoty (inna rzecz, że to wyzwolenie przyszło z zewnątrz, od gojów). Reżim carski pod koniec wieku XIX czyni z antysemityzmu jeden z filarów ideologii państwowej (nie dziwi więc masowy udział Żydów w obu rosyjskich rewolucjach i to na stanowiskach kierowniczych).

Na koniec, w trosce o własne bezpieczeństwo (posądzenia o szerzenie antysemityzmu padają w naszym kraju szybko i gęsto), przytoczę opinię żydowskiego (dokładnie syjonistycznego) pisma „Rozswiet“, wychodzącego w języku rosyjskim w Berlinie (nr 49,1923), które w taki

oto sposób przedstawia żydowski ciąg ku rewolucji, a przy okazji charakteryzuje pozornie zasymilowanego Żyda – obrazoburcę i niszczyciela: „W samym końcu zeszłego stulecia (wieku XIX – DR) w Niemczech dała się już stwierdzić kategoria Żydów, będących pośrednimi typami miedzy starym żydostwem, a nową cywilizacją europejską.

Nowe to środowisko żydowskie nie jest zdolne do rozpłynięcia się w ogólnym otoczeniu. To nie są ani Żydzi, ani Europejczycy. Ta kategoria ludzi jakby stworzona jest do tego, aby być przednią placówką dla wszelkich eksperymentów i doświadczeń.

Ze starego żydostwa ta kategoria typów zachowała brak poczucia rzeczywistości. Dla Żyda wszystko jest oderwana formułką, a stąd płynie jego całkowita pewność co do słuszności jego stanowiska, pochodzi jego brak zwątpień i wszelkich wahań, brak poszukiwań, zazwyczaj właściwych ludziom, pracującym nad życiem, czerpiącym z jego różnorodnych przejawów swoje twórcze dążenia.

Lecz poza tym u Żydów, którzy znaleźli się w tym nowym życiu, jest jeszcze jedna właściwość: są pozbawieni tradycji, w odróżnieniu od otoczenia, które nie jest zdolne do uwolnienia się od niej. Kiedy Żyd tępi szlachtę lub burżuazję, nie żałuje tego pięknego życia i wyższej kultury, których wyrazicielami były te warstwy. W Żydzie pozostała z przeszłości jedynie nienawiść do istniejącego stanu rzeczy, który zawsze był dla niego wstrętny.

Wszystko to razem wzięte czyni z Żydów typ wybitnie rewolucyjny, ściśle mówiąc, typ raczej okresu niszczenia, niż twórczości, ponieważ twórczość nie może odbywać się szablonowo i na podstawie wypracowanych formułek.

We wszystkich rewolucjach, poczynając od zeszłego stulecia, a kończąc na obecnej rosyjskiej, ten typ żydowski bierze udział, odgrywa w nich dużą rolę, stanowi częstokroć duszę tego ruchu, w zależności od odporności i rozwoju mas, wśród których działa. Do tej kategorii typów należał również Karol Marks.

Do pomocy dobrał sobie Marks Żydów, albo specjalnie nadających się nieżydów, jak Engelsa. W doborze inteligentów był oczywiście niezmiernie ostrożny (…)"

ŻYDZI – TALMUD – GOJE

Organiczna niechęć Żydów do świata nieżydowskiego, a głównie chrześcijańskiego wynika przede wszystkim z tradycyjnych praw judaizmu. Jest ona nawet wcześniejsza od aktywnego antyjudaizmu chrześcijan , bo właśnie ten termin obrazuje przez wiele wieków stosunek chrześcijan do Żydów. Miał on charakter ideologiczno – światopoglądowy, nie stronił od dysputy ze stroną przeciwną, mógł także stać u podstaw postaw pogromowych. Chociaż te ostatnie nierzadko miały podłoże klasowe, uważając za ciemiężyciela nie tylko pana feudalnego, ale i jego pomocnika (który miał nieszczęście być na miejscu w zasięgu dziejowej zawieruchy) – Żyda. Należy tu przy okazji rozwiać jeden mit: w historii feudalnej Europy to nie Żydzi byli najbardziej prześladowaną, wyzyskiwaną i postponowaną grupą ludzką. Prawdziwym „chłopcem do bicia" był chłop pańszczyźniany – na terenach środkowo-wschodniej części kontynentu aż do I połowy ubiegłego stulecia.

Przedstawiając stosunek Żydów do gojów (relacja odwrotna, bardziej znana, chociaż nierzadko zakłamana, nie jest przedmiotem naszych rozważań), należałoby kilka słów poświęcić Talmudowi, czyli jednemu z kamieni węgielnych judaizmu.

Jeśli przyjmiemy, że Żydzi są naszymi starszymi starotestamentowymi braćmi (co obecnie wiele kręgów kościelnych uznaje bez zastrzeżeń), to Talmud skutecznie rozrywa wszelkie braterskie więzi.

Talmud tworzą Miszna i Gemara. Jest to, najogólniej mówiąc, zbiór tradycyjnych praw judaizmu, zawierających komentarze rabinów. W Talmudzie nazywają owi rabini chrześcijan bałwochwalcami, mężobójcami, rozpustnikami nieczystymi, gnojem, zwierzętami w ludzkiej postaci, gorszymi od zwierząt, synami diabła itd. Księży nazywają „kamarim", tj. wróżbiarzami, kościół zwą „bejs tifla", czyli dom głupstw, paskudztwa. Obrazki, medaliki, różańce zowią „ełyłym" (bałwany), niedziele i święta to „jom jd" (dni zatracenia). Uczą też, że Żydowi wolno oszukiwać, okraść chrześcijanina, bo „wszystkie majętności gojów są jako pustynia, kto je pierwszy zajmie, ten jest ich panem."

Tak więc księgę zawierającą 12 grubych tomów i dyszącą nienawiścią do chrześcijan Żydzi uważają za ważniejszą od Pisma świętego i stanowi ona dla nich do dnia dzisiejszego przypomnienie właściwego postępowania w stosunku do gojów. Bez Talmudu, tego krańcowego przykładu nietolerancji i swoistego ekskluzywizmu (ma on i swoje odbicie w sprawach czysto świeckich, nawet w środowiskach dalekich od ortodoksji) Żyd przestaje być Żydem.

Być może obiektem najzacieklejszych ataków w Talmudzie i literaturze posttalmudycznej jest osoba „fałszywego Mesjasza" – Jezusa. Zgodnie z tym, co podaje Talmud Jezus został stracony za bałwochwalstwo, za namawianie Żydów do bałwochwalstwa i lekceważenie władz rabinicznych z wyroku sądu rabinackiego. Absolutnie nie jestem skłonny przypisywać wszystkim Żydom winy za śmierć Chrystusa, aliści klasyczne źródła żydowskie wspominając jego stracenie, z satysfakcją biorąc na siebie odpowiedzialność za tę śmierć, a nie wspominają nawet o Rzymianach.

Samo imię Jezus (Jeszu) jest dla Żydów symbolem tego co ohydne, wstrętne. Hebrajska forma imienia Jezus interpretowana była jako akronim przekleństwa „niech imię jego i pamięć o nim zostaną wymazane."

Myślę, że dialog chrześcijańsko – żydowski powinien być oparty na prawdzie. Kościół katolicki zrobił bardzo wiele by tę prawdę przybliżyć: nazwał Żydów „starszymi braćmi" potępił antysemityzm, wziął na siebie wiele win, nawet tych nie popełnionych. Strona żydowska przyjęła postawę agresywną. Żąda coraz więcej, a jednocześnie nie chce uznać, że w długiej historii stosunków chrześcijańsko – żydowskich popełniła liczne błędy.

Ich naprawa leży moim zdaniem poza mentalno-ideologiczno-religijnymi możliwościami Żydów, tego zdolnego i ciekawego narodu, naznaczonego wszelako grzechem pychy i arogancji. Wierzyć jednak należy.

TAJEMNICA POCHODZENIA ADOLFA HITLERA

Biografowie Adolfa Hitlera podają że przyszły Fuehrer III Rzeszy urodził się 20 kwietnia 1889 roku w Braunau am Inn, niedużej miejscowości na granicy austriacko-niemieckiej. Jego ojcem był 52-letni urzędnik celny Alois Schicklgruber, który wcześniej przybrał nazwisko Hitler. Matka, Klara Poelzl, wywodziła się z chłopskiej rodziny.

Na tym etapie sprawa jest jasna i bezdyskusyjna: Alois i Klara byli naturalnymi rodzicami Adolfa.

Wątpliwości budzi natomiast pochodzenie ojca Hitlera. Co ciekawe, nawet tacy znawcy przedmiotu jak Alan Bullock są w tej materii nad wyraz wstrzemięźliwi i powstrzymują się przed ostatecznymi sądami. My postarajmy się pójść tropem pewnej, bardzo prawdopodobnej i mającej zwolenników hipotezy.

Otóż babka Adolfa, Maria Anna Schicklgruber, powiła Aloisa 7 czerwca 1837 roku. Podejrzewano, że dziecko było owocem niepoważnego uczucia syna zamożnego Żyda Frankerbergera (wiedeńskiego barona, członka rodzinny Otteristein) do skromnej służącej.

Za tą hipotezą przemawiają moim zdaniem trzy bezsporne fakty. Po pierwsze Maria Anna dopiero 5 lat po rodzeniu Aloisa poślubiła młynarza – Johana Georga Hiedlera (o przezwisku Hitler). Dopiero po jego śmierci do miejscowości Spital udał się jeden z wujów Hitlera, Johann Nepomuk Huettler (podobno nie pozbawiony szczypty krwi czeskiej), i w obecności dwóch świadków uzyskał od notariusza poświadczenie ojcostwa, uznające Aloisa (już teraz Hitlera, a nie Schicklgrubera) za syna naturalnego zmarłego młynarza. A przecież nieboszczyk za życia miał wystarczająco dużo czasu, aby rzecz całą załatwić.

Po trzecie wreszcie Frankenbergerowie jeszcze przez pewien czas po śmierci Aloisa łożyli na utrzymanie nastoletniego Adolfa, przyszłego pogromcy Żydów!

Zajmowanie się pochodzeniem Hitlera i uznanie, że biologicznie był ćwierć-Żydem (pamiętajmy jednak, że judaizm uznaje za Żyda osobę zrodzona z matki-Żydówki – Hitler tego kryterium nie spełnia) byłoby zajęciem dosyć jałowym – w końcu ważne jest to, kim się dany osobnik czuje, a nie jakich ma przodków – gdyby nie fakt, że wielu ludzi o żydowskich korzeniach starało się zacierać własne pochodzenie lub gorąco mu zaprzeczać i w konsekwencji przebierać postawę jawnie antysemicką. Zjawisko to zauważali tradycyjni Żydzi, a określali je „nienawiścią do samego siebie". Takim właśnie człowiekiem miał być Hitler, a wcześniej – to już na pewno da się udowodnić – Karol Marks, zasymilowany Żyd, który teorię walki klas wywiódł z pierwotnych, głęboko antysemickich fobii.

Myślę, że w szerszym kontekście, ale cały czas w odniesieniu do realistów niemieckich, rzecz całą najcelniej ujął żydowski dziennikarz Rudolf Kommer, który w taki oto sposób komentował w roku 1922, a więc w czasie, gdy Hitler był jeszcze prowincjonalnym krzykaczem, zabójstwo ministra spraw zagranicznych Niemiec Rathenaua: „Także Rathenau (chciał upodobnić się – DR) do blondynów Baldura (minister był z pochodzenia Żydem – DR). Boże miej nas Żydów i was Niemców w swojej opiece, jeśli któregoś dnia bezmyślne i brutalne instynkty gangsterów upozowanych na jasnowłose bestie połączą się z zatruwającą duszę nienawiścią Żydów do samych siebie lub ze światopoglądowym błąkaniem mieszańców mających duchowe i moralne defekty". Jego proroctwo w dużym stopniu spełniło się. Gdy bowiem analizujemy pochodzenie politycznych, wojskowych i gospodarczych elit III Rzeszy, co rusz natrafiamy na osoby żydowskiego, półżydowskiego, ćwierćżydowskiego pochodzenia oraz takich, którzy przez fakt małżeństwa byli spokrewnieni z żydowskimi rodzinami. Wymieńmy kilkanaście nazwisk, opierając się na ustaleniach niemiecko-żydowskiego wykładowcy akademickiego, Dietricha Brondera oraz wiedzy własnej:

1.Adolf Hitler (Führer III Rzeszy)

2. Julius Streicher (gauleiter Frankonii, wydawca antysemickiego i antykatolickiego „Der Stuermer". Dodam, że pismo to dziwnie przypomina mi –chodzi o ataki antykościelne i pornografię – Tygodnik „Nie" Jerzego Urbana)

3. Joseph Goebbels (główny propagandysta III Rzeszy, miał pochodzić z hiszpańsko-holenderskich Żydów, w szkole koledzy wołali na niego „Rabbi“)

4. Hans Frank (generalny gubernator w okupowanej Polsce, syn żydowskiego adwokata-hochsztaplera[*] z Bambergu).

5. Reinhard Heydrich (szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, pół-Żyd, który wg Himmlera Żyda w sobie zdusił)

6. Adolf Eichmann (realizator „ostatecznego rozwiązania“, urodził się w Palestynie, w późniejszym czasie stosowane papiery sfałszowano, podając za miejsce urodzenia Solingen)

7. Alfred Rosenberg (szef Urzędu do Spraw Zagranicznych NSDAP, nazistowski filozof. Bałtycki Niemiec z domieszką krwi żydowskiej)

8. Odilo Globocnik (dowódca „Akcji Reinhard“ – zagłady polskich Żydów)

9. Wilhelm Kube (gauleiter i gubernator Białorusi, rodem z Głogowa)

10. Ernst „Putzi“ Hanffstaengel (szef wydziału prasy zagranicznej w NSDAP,
pół-Żyd po matce, z domu Heine)

11. Erhard Milch (feldmarszałek i szef uzbrojenia Luftwaffe, jego matka była Żydówką)

22. Max Naumann[†] (Żyd, zwolennik nazistowskiej rewolucji nacjonalistycznej, szef Związku Żydów Narodowoniemieckich, przeciwnik „Ostjuden“, których atakował z pozycji antysemickich. Autor m.in. „Sozialimus, Nationalsozialismus und nationaldeutsches Judentum“).

NARODOWE SIŁY ZBROJNE A ŻYDZI

Przedwojenny Obóz Narodowo-Radykalny[‡] był organizacją programowo niechętnie nastawioną do Żydów. Już w „Deklaracji Obozu Narodowego-Radykalnego“, opublikowanej w dodatku nadzwyczajnym „Sztafety“ (Warszawa, 15 kwietnia 1934r., nr 13/19) czytamy między innymi „Żyd nie może być obywatelem Państwa Polskiego i – póki jeszcze ziemie polskie zamieszkuje – powinien być traktowany jedynie, jako przynależny do państwa“. W konsekwencji Żydzi winni opuścić Polskę, gdyż odżydzenie miast i miasteczek jest niezbędnym warunkiem zdrowego rozwoju gospodarstwa narodowego.

W okresie okupacji to wrogowie stanowisko względem Żydów w środowiskach narodowo – radykalnych związanych z wojenną mutacją ONR (chodzi tu o Grupę „Szańca“ oraz jej siłę zbrojną – początkowo Związek Jaszczurczy, a następnie Narodowe Siły Zbrojne) nie uległo w zasadzie zmianie. Fakt

---

* hochsztapler = oszust i aferzysta na wielką skalę – R.M.

† Max Naumann (12 January 1875 – May 1939) was the founder of *Verband nationaldeutscher Juden* (League of National German Jews), which called for the elimination of Jewish ethnic identity through Jewish assimilation. [Wikipedia] – R.M.

‡ Obóz Narodowo-Radykalny (ONR) – skrajnie prawicowe ugrupowanie polityczne o charakterze faszystowskim, założone 14 kwietnia 1934 r. przez młodzieżowych działaczy organizacji Obóz Wielkiej Polski, rozwiązane 10 lipca 1934 po 3 miesiącach działalności przez sanacyjne władze państwowe. W późniejszym okresie ONR działało nielegalnie. [Wikipedia] – R.M.

ten starali się w okresie powojennym wykorzystać historycy tak krajowi, jak i emigracyjni, przedstawiając NSZ jako bandę antysemickich maniaków owładniętych ideą niszczenia (wspólnie z Niemcami) wszystkiego co żydowskie.

Moim zdaniem jest to sąd głęboko krzywdzący NSZ, co postaram się udowodnić na kilku przykładach. Na wstępie chciałbym zaprezentować relację ppłk NSZ – Tadeusza Boguszewskiego (uważając się zresztą za piłsudczyka), w której czytamy m.in. „Stwierdzam jednak kategorycznie, że w latach 1939-1947 tępiono we własnych szeregach politycznych, w Związku Jaszczurczym i w Narodowych Siłach Zbrojnych wszelkie zapędy antysemickie. Współczucie dla tępionego nieludzko narodu żydowskiego, pamięć na piętno antysemickie z lat 1934-1939 i obawa przed własnoręcznym włożeniem broni w ręce Moskwy, własnej komuny i dygnitarzy w rodzaju Tatara, Rzepieckiego, Sanojcy i legionu innych – były gwarancją, że grupa „Szańca" i NSZ będą się trzymać jak najdalej od jakichkolwiek czynnych wystąpień antyżydowskich!" Autor powyższej relacji opracował również pod kierunkiem ówczesnego dowódcy NSZ – płk. Kurcjusza – wytyczne do Akcji Specjalnej NSZ. W wytycznych tych wyraźnie podkreślano, iż jakiekolwiek wystąpienia przeciw Żydom miały być karane i tępione.

Kapitan J. Wolański, komendant powiatowy NSZ, stwierdza, że na terenie okręgu, w którym w czasie wojny przebywał, nie zetknął się z ani jednym przypadkiem działalności NSZ, która byłaby skierowana przeciw Żydom. Co więcej, w latach 1943-1944 w jego mieszkaniu znalazł chronienie wraz z żoną i synkiem Żyd – mecenas Antoni L., znany mu jeszcze z lat szkolnych.

22 września 1943 roku we wsi Dąbrówka (powiat włoszczowski) powstał oddział partyzancki NSZ pod dowództwem kpt. Władysława Kołacińskiego – „Żbika". Oddział ten miał w swych szeregach Żyda – lekarza, dr. Kamińskiego. Brat „Żbika" – Józef w okresie istnienia getta w Piotrkowie utrzymywał z nim stały kontakt, a nawet organizował ucieczki Żydów. Na jego prośbę kpt. Kołaciński wyprowadził grupę Żydów (jedenaście kobiet i dwoje dzieci) z piotrkowskiego cmentarza w lasy spalskie, a następnie przekazał gospodarzom z sąsiednich wsi.

Zdarzenie to tym bardziej godne jest podkreślenia, że kpt. „Żbik", który po wojnie nie zaprzestał swej patriotyczno – konspiracyjnej działalności, był oskarżony przez komunistyczną propagandę o dokonanie wraz z jego podkomendnymi w maju 1945r. w Przedborzu masakry na bezbronnych Żydach. Prawdą jest, iż w tym czasie w Przedborzu znajdowało się około 300 osób narodowości żydowskiej. Jednak akcja represyjna dotknęła tylko figurujących na liście kilku wybitnie zasłużonych pracowników UB, tak Żydów, jak i Polaków. Rozstrzeliwano ich nie za przynależność narodowościową, lecz za tropienie byłych konspiratorów, za znęcanie się w czasie śledztwa i w więzieniach, głównie na byłych żołnierzach – bojownikach!

W roku 1960, staraniem Ministerstwa Obrony Narodowej, wydany został album poświęcony męczeństwu, walce i zagładzie Żydów polskich w latach 1939 – 1945 (opracowanie: Adam Rutkowski). Jedno ze zdjęć w tym albumie przedstawia sztab Brygady Świętokrzyskiej NSZ z adnotacją u dołu, że brygada ta masowo mordowała Żydów. Stwierdzenie to nie odpowiada prawdzie, przeciwnie: wiele Żydówek zawdzięcza życie właśnie dowództwu Brygady, które 5 maja 1945 r. zdecydowało się wykonać śmiałe uderzenie na obóz koncentracyjny w czeskim Holszowie (bo tam wojenne losy zawiodły brygadę – jedyną polską jednostkę partyzancką, która dzięki pomysłowości jej dowódcy, płk. Dąbrowskiego – Bohuna przedarła się z bronią w ręku na zachód Europy). Decyzja ta najprawdopodobniej ocaliła więźniarki – Ży-

dówki, które miały być zgładzone przez obozowe władze w momencie zbliżania się wojsk amerykańskich do Holiszowa.

Ostatecznie, zaryzykowałbym hipotezę, że antysemityzm Grupy „Szańca", ZJ i NSZ miał charakter czysto teoretyczny, bez praktycznych następstw. W codziennym działaniu środowisko to starało się raczej nie uwypuklać cech wyróżniających przedwojenny ONR. Dochodziło do tego z całą pewnością również zwykłe ludzkie współczucie dla mordowanego narodu żydowskiemu.

Skąd wziął się więc pogląd o „antysemickich zbirach z NSZ"? W moim przekonaniu wynika on z niezrozumienia przez adwersarzy koncepcji walki radykalnego skrzydła obozu narodowego w czasie wojny. Jedną z jej cech przewodnich (i to zresztą pod koniec okupacji niemieckiej) było zwalczanie bolszewickich band w kraju, tak aby wyczyścić przedpole przed spodziewanym zajęciem Polski przez Armię Czerwoną. Skład narodowościowy owych band był niejednorodny, nie brakowało w nich, obok Polaków i Rosjan, również Żydów. W momencie likwidacji danej bandy przez NSZ, ginęli także Żydzi, ale – raz jeszcze podkreślam – nie za pochodzenie, a za działalność na szkodę Rzeczypospolitej.

Myślę, że oponenci NSZ nie przyjmują mojego rozumowania za prawidłowe. Niestety, myślowy szablon: przedwojenne pogromy (same w sobie stanowiące rodzaj mitu) – wojenne (w konsekwencji) mordy w połączeniu z wręcz histeryczną nienawiścią do tej wielkiej, ponad 70-tysięcznej organizacji, ma nadal wielu zwolenników. Być może w ten sposób starają się oni zapomnieć o swojej, niezbyt chlubnej, działalności przed i po 1945 roku.

„Katolik", nr 40, 1990

REWIZJONIZM HOLOCAUSTU

Od połowy lat 70-tych Holocaust, traktowany jako religia, jako coś wyjątkowego, nie mającego precedensu w dziejach świata, zaczyna spotykać się z odporem ze strony historyków – rewizjonistów.

Krytykują oni nie tylko jego wyjątkowość, ale także rewidują dotychczasową wersję wydarzeń. Innymi słowy poddają rewizji oficjalnie podawaną liczbę Żydów zgładzonych podczas wojny, a także sposoby ich uśmiercania.

Ludzie ci traktowani są przez wyznawców religii Holocaustu, a więc zwolenników cenzury i narzucania opinii światowej fałszywego, propagandowego obrazu przeszłości, jako szarlatani, neonaziści i skrajni antysemici.

Argument to chyba chybiony, gdyż ruch historycznego rewizjonizmu, którego fragmentem (co prawda ważnym) jest nonkonformistyczne podejście do Holocaustu, nie jest jednorodny. Zaangażowani są w nim historycy – zawodowcy, amatorzy, całe instytucje. Nie ma on jednego oblicza ideowo – politycznego. Występują w nim postawy rozciągające się od skrajnej prawicy po skrajną lewicę, a rewizjoniści to ludzie wszystkich nas i wielu narodowości, włącznie z Żydami.

I jeszcze jedna uwaga porządkująca: rewizjonizm historyczny, zauważalny w USA i Europie Zachodniej, a ostatnio w jej środkowo – wschodniej części (może najmniej w Polsce), stara się zwalczać tzw. Utarte prawdy nie podlegające z różnych propagandowych, politycznych,

biznesowych – względów krytyce. Problem jest więc bardzo szeroki. My skoncentrujemy się tylko na Holocauście.

W rozwoju rewizjonizmu Holocaustu, po wcześniejszych wystąpieniach Paula Rassiniera (ten więzień Buchenwaldu i Dory zakwestionował jako pierwszy istnienie komór gazowych w obozach koncentracyjnych/ i prof. Roberta Faurissona (za głoszenie poglądów, że oficjalna wersja eksterminacji Żydów jest nieprawdziwa „wyleciał" z pracy na Uniwersytecie w Lyonie. Potem miał sprawy sądowe i kłopoty z różnymi postępowymi bombiarzami – typowy to sposób rozprawiania się z rewizjonistami" doświadczył tego również autor „Wojny Hitlera" – David Irving), przełomem stała się sprawa kanadyjskiego rewizjonisty Ernsta Zuendela.

W 1985 roku postawiono go przed sądem za wydanie broszury autorstwa Richarda Verralla „Czy naprawdę zginęło 6 milionów (Żydów – DR)". Na drugim procesie Kanadyjczyka, w roku 1988, wystąpił jako świadek obrony Fred Leuchter, jedyny w USA ekspert od budowy urządzeń do wykonywania kary śmierci – także komór gazowych, w których skazańcy uśmiercani są cyjanowodorem, a więc tym samym gazem, jakim mieli być zabijani Żydzi w Auschwitz – Birkenau.

W tym samym roku Leuchter, fachowiec najwyższej jakości, człowiek pozbawiony jakichkolwiek „skłonności politycznych" (on zna się po prostu na komorach gazowych i substancjach zabijających – tyle i aż tyle) udał się wraz z ekipą do Polski, gdzie zbadał komory gazowe w Oświęcimiu, Brzezince i Majdanku. Tezy opracowanej przez niego po powrocie ekspertyzy okazały się zabójcze dla zwolenników oficjalnej wersji Holocaustu, a sprowadzały się do jednoznacznej konkluzji, iż pomieszczenia przedstawiane jako komory gazowe nie mogły służyć do masowego zabijania ludzi (o czym bardziej szczegółowo za chwilę).

Raport Leuchtera stał się bardzo popularny w kołach rewizjonistycznych. Zainspirował on m. in. niemieckiego naukowca z Instytutu Maxa Plancka – dr. Germara Rudolfa do wydania ekspertyzy o cyjanowodorze używanym w Oświęcimiu (godzi się wspomnieć, że w Niemczech ludzie rewidujący Holocaust są narażeni na prawne represje; podobne „przyjemności" niedługo staną się udziałem Polaków).

Należałoby wreszcie skrótowo ująć tezy i argumenty, jakimi posługują się rewizjoniści Holocaustu. Dla niewtajemniczonych, lub takich, którzy bez zastrzeżeń aprobują oficjalną wersję wydarzeń, będą one zapewne rodzajem szoku. Ozdrowieńczego, czy wręcz przeciwnie – nie moje to zmartwienie.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że rewizjoniści, przynajmniej ci poważni, bo hochsztaplerów – jak wszędzie – nie brakuje, nie kwestionują antyżydowskiej polityki III Rzeszy, istnienia obozów koncentracyjnych, przymusowej pracy więźniów w tych obozach, deportacji Żydów do gett i obozów oraz śmierci wielu Żydów z różnych przyczyn – także w wyniku masowych egzekucji.

Uważają natomiast, że nigdy nie istniał i nie był realizowany przez władze niemieckie plan systematycznego wymordowania Żydów europejskich, że nie istniały komory gazowe do masowego uśmiercania Żydów oraz że liczba Żydów, którzy ponieśli śmierć w okresie II wojny jest o wiele niższa od podawanej i traktowanej bardzo rygorystycznie liczby 6 milionów.

Ogólniej natomiast Holocaust jest dla rewizjonistów mitem opartym wprawdzie na prawdziwych i strasznych wydarzeniach, które jednakowoż należy widzieć w kontekście XX wiecz-

nej wojny totalnej, prowadzonej bezwzględnie przez wszystkie strony konfliktu i które porównywalne są z innymi wydarzeniami tamtych lat (cierpienia milionów Polaków, masakry niemieckiej ludności cywilnej przez lotnictwo alianckie, śmierć kilku milionów jeńców rosyjskich – od siebie dodam: i niemieckich w czasie
wojny i po wojnie w ZSRR – masakra wojsk japońskich na wyspach Pacyfiku oraz cywilów w macierzy itd.).

Rozpatrzymy teraz te 3 główne założenia rewizjonizmu Holocaustu

1. Polityka III Rzeszy wobec Żydów

Według rewizjonistów naziści chcieli rozwiązać tzw. kwestię żydowską przede wszystkim poprzez przesunięcie Żydów z Niemiec, a później z Europy, na Madagaskar lub do Palestyny, co zresztą miłe było syjonistom (fakt kontaktów nazistów z kołami syjonistycznymi przed i w czasie wojny jest bezsporny).

Po roku 1941 kierownictwo III Rzeszy, mając do dyspozycji ogromne obszary ZSRR, postanowiło deportować Żydów z Europy na Wschód. Niemcy kierowali się tu względami ideologicznymi, bezpieczeństwa (Żydzi jako aktywnie walcząca mniejszość) oraz motywem praktycznym, mającym za podstawę włączenie Żydów dla potrzeb gospodarki wojennej.

Była to polityka brutalna i często zbrodnicza, szczególnie za linią frontu wschodniego, gdzie działały Einsatzgruppen, ale nie można mówić o zaplanowanej eksterminacji narodu żydowskiego z motywów ideologicznych, przy użyciu specjalnych urządzeń do zabijania (ruchome komory gazowe itp.).

2. Problem komór gazowych

Rewizjoniści uważają, iż mimo nagłaśniania od lat 40-tych istnienia w obozach koncentracyjnych komór gazowych do masowego uśmiercania ludzi (głównie, a w zasadzie wyłącznie Żydów i Cyganów), przez długie lata nie istniały żadne ekspertyzy techniczno – kryminalistyczne poświęcone tym szczególnym narzędziom mordu. Przełomem okazały się dopiero badania Leuchtera i Rudolfa. Ich wspólna konkluzja jest jednoznaczna: nie było możliwe uśmiercanie gazem milionów (a nawet setek tysięcy) ludzi w pomieszczeniach przedstawianych obecnie wycieczkom w Oświęcimiu, czy na Majdanku jako komory gazowe. Decydują względy techniczne, chemiczne i fizykalne.

Pomieszczenia uznawane za komory gazowe nie miały stalowych drzwi, nie były uszczelnione, co groziło śmiercią wszystkim znajdujących się w pobliżu, także SS – manom. Ściany nie były pokryte odpowiednią warstwą izolacji, nie było urządzeń zapobiegających kondensacji gazu na ścianach, podłodze czy suficie. Komory posiadały zupełnie zwyczajną wentylację, całkowicie nieprzydatną do usuwania mieszaniny powietrza i gazu na zewnątrz budynku, tak, aby nie groziło to życiu obsługi i SS – manów. W ścianach tzw. komór gazowych nie ma prawie śladów cyjanowodoru.

Ze sprawa komór wiąże się oczywiście użycie przez Niemców preparatu Cyklon B, czyli wspomnianego cyjanowodoru. Cyklon B był w czasie wojny stosowany przez Niemców jako środek zabijający wszy. Stosowano go w komorach do odwszawiania (ale nie gazowania ludzi!), w koszarach itd. Z wielu względów jego zastosowanie w technice mordowania ludzi było niemożliwe. Cyklon jest mało inteligentny“ (długi, 2 godziny czas wydzielania gazu z

granulatu, jeszcze dłuższy bo 20 godzinny czas usuwania tegoż z pomieszczeń, a przecież Niemcy nic tylko gazowali i gazowali!). Poza tym byłaby to bardzo kosztowna (towar deficytowy) i niebezpieczna operacja, wymagająca od ekip więźniów wyciągających ciała użycia masek przeciwgazowych z filtrami i ubrania specjalnych uniformów ochronnych oraz rękawic (gaz działa przez skórę).

I jeszcze o usuwaniu zwłok, czyli krematoriach.
Zbudowane w Oświęcimiu krematoria miały służyć do spalania zwłok zamordowanych (zagazowanych) żydów. Aby to wykonać musiałyby jednak, przy podawanej oficjalnie liczbie zabitych przez Cyklon B, mieć przepustowość kilkanaście razy wyższą od najnowocześniejszych, sterowanych komputerowo krematoriów współczesnych! Takich obozy nie posiadały.

Podsumowując ten wątek możemy więc stwierdzić bez popełniania większego błędu, że Cyklon B stosowano w obozach do dezynfekcji, nie zaś mordowania ludzi (tak więc słynna selekcja do gazu" była zwykłym podziałem nowoprzybyłych według wieku, płci, stanu zdrowotnego)" łaźnia służyła w obozie do kąpieli, nie była miejscem gdzie mordowano ludzi" opowiadania ocalałych więźniów jakoby widzieli gazowanie ludzi są bezwartościowe. Jest to dramatyzowanie i tak już dramatycznej sytuacji podobnie rzecz się ma z zeznaniami oskarżonych po wojnie SS-manów – kajających się ulegających presji przesłuchujących, chcących odgrywać w obliczu szubienicy rolę „piekielnych facetów"-przypadek Rudolfa Hoessa).

Wniosek ostateczny nasuwa się sam: w obozach ludzie głównie umierali na skutek chorób wynikających z niedożywienia, złych warunków higienicznych, morderczej pracy, a ciała palono w krematoriach by zapobiec epidemii.

3. Ilu Żydów ginęło podczas II wojny światowej na terenach okupowanych przez III Rzeszę?

Dane dotyczące Żydów, którzy ponieśli śmierć na skutek polityki władz III Rzeszy w okupowanej Europie muszą dotyczyć następujących przypadków: choroby i epidemie wywołane sztucznie przez władze okupacyjne (zamykanie i zagęszczanie gett, głodowe racje żywnościowe dla przygniatającej większości ludzi), praca ponad siły (obozy koncentracyjne), brutalność deportacji do gett i obozów, uśmiercanie podczas walk Żydów – uczestników ruchu oporu oraz osób zupełnie nieaktywnych, mających jednak nieszczęście przebywać na terenach będących areną działania Einsatzgruppen. Dodajmy do tego ofiary zbrodniczych eksperymentów medycznych oraz Żydów zabitych przez kolaboranckie szumowiny społeczne (aryjskie i żydowskie). Powyższe, tragiczne wyliczenie nie będzie więc obejmować ofiar sowieckiej polityki wobec polskich, litewskich, łotewskich, estońskich i rumuńskich (besarabskich) Żydów w latach 1939-1941 (a znacząca to liczba, nie wiedzieć czemu przypisywana Holocaustowi dokonanemu przez Niemców), ludzi zmarłych z przyczyn naturalnych bez związku z okupacyjną rzeczywistością, czy wreszcie ofiar wypadków drogowych, utonięć, zatruć medykamentami itd. (do tej pory wszystkie te przypadki były włączane do hekatomby Holocaustu). Zsumowując poszczególne kategorie, uwzględniając żydowskie ofiary pacyfikacji, obozów koncentracyjnych, tragicznego, okupacyjnego bytu, wydaje się, że liczba 2,5 miliona Żydów – ofiar Holocaustu nie będzie daleka od prawdy.

CZY IZRAEL JEST PAŃSTWEM DEMOKRATYCZNYM?

Powszechnie uważa się, że państwo Izrael jest tworem demokratycznym, stanowiącym chlubny wyjątek na Bliskim Wschodzie. Zgadzam się, z jednym wszelako zastrzeżeniem: jest to demokracja „narodu wybranego", nie spełniająca międzynarodowych standardów praw czło-

wieka, oparta o skrajny nacjonalizm, nietolerancję dla gojów i ogólną niechęć do wszystkiego co wiąże się z golusem (światem nieżydowskim).

Zgodnie z oficjalną definicją Izrael jest państwem należącym wyłącznie i tylko, bez względu na miejsce zamieszkania, do osób określanych przez władze izraelskie jako Żydzi. Z drugiej strony Izrael nie należy do obywateli nieżydowskiego pochodzenia (ok.17% ogół ludno ci w starych granicach państwa z roku 1967), których oficjalnie zalicza się do osób niższej kategorii.

Nieżydowska ludność Izraela – Arabowie i Druzowie – jest dyskryminowana w 3 podstawowych dziedzinach życia społecznego – ekonomicznego. Chodzi o prawo do zamieszkania, prawo do pracy i zasadę równości wobec prawa.

Dyskryminacja z tytułu zamieszkania wynika z faktu, że 92% terytorium Izraela jest w rękach państwa. Tereny te administrowane są przez Izraelskie Władze Ziemskie w oparciu o wytyczne Żydowskiego Funduszu Narodowego, organizacji afiliowanej przy Światowej Organizacji Syjonistycznej. Uchwalone przez Fundusz przepisy odmawiają prawa do zamieszkiwania, otwarcia firmy, a często prawa do pracy wszystkim nie – Żydom tylko dlatego, że nie są Żydami. Jest to przykład skrajnej nietolerancji, ale jako że dotyczy państwa Izrael, na świecie zbywany jest milczeniem. Każda uwaga krytyczna byłaby tu poczytywana za antysemityzm.

Nieżydowskim obywatelom Izraela nie przysługuje równość wobec prawa. Najwyraźniej widać to w fundamentalnej ustawie o powrocie, zgodnie z którą bezwarunkowe prawo wjazdu i osiedlania się na terenach Izraela mają wyłącznie osoby uznane za Żydów. Ludzie ci natychmiast otrzymują obywatelstwo raz bezzwrotną zapomogę w wysokości 20 tys. dolarów na rodzinę (Żydzi sowieccy). Obywatelowi, który opuścił kraj czasowo, a do którego stosuje się klauzula: „może imigrować zgodnie z ustawą o powrocie“ (chodzi tylko o Żydów), w momencie powrotu do ojczyzny przysługuje szereg ulg celnych, prawo do niskoprocentowej pożyczki itd. Nieżydowskim obywatelom Izraela żadne z tych dobrodziejstw nie przysługuje. Intencja jest więc jasna: przyciągnąć do Izraela jak najwięcej Żydów z diaspory, tak aby zapewnić państwu jednolicie narodowy charakter. Problem to o tyle naglący, gdyż przyrost naturalny wśród izraelskich Arabów (cały czas pomijamy milczeniem Terytoria Okupowane) jest wyższy niż u Żydów, co zaowocowało w ostatnich 40 latach znaczących wzrostem tej właśnie ludności.

Podstawowym narzędziem wdrażania dyskryminacji w życiu codziennym są osobiste karty tożsamości, które każdy obywatel musi nosić zawsze przy sobie. Na karcie widnieje narodowość posiadacza (Żyd, Arab, Druz), co ułatwia pracę policji.

W Izraelu przepisy prawa rabinackiego regulują prywatny status obywateli żydowskich, skutkiem czego żaden Żyd nie może poślubić osoby nie będącej żydowskiego pochodzenia. Małżeństwa zawarte za granicą(np. na Cyprze) są wprawdzie uznawane, ale dzieci ze związków żydowsko – gojowskich uważane są za dzieci nieślubne (dzieci pozamałżeńskie, ale mające za rodziców Żydów są uznane za prawowite). Jeżeli to ma nieszczęście być urodzonym przez matkę – gojkę, nie może zawrzeć związku małżeńskiego. Osoby takiej nie można również pochować. Przepisy te dziwnie przypominają niemiecki Ustawy Norymberskie z roku 1935, a niektórzy wręcz twierdzą, że współczesny Izrael to III Rzesza a rebours.

Ostatnim czynnikiem wzmacniającym nacjonalistyczny i izolacjonistyczny charakter Izraela oraz ekskluzywizm Żydów, jest ideologia ziemi Odzyskanej. Ideologię tą wpaja się Żydom od

najwcześniejszych lat. Zgodnie z nią Ziemię Odzyskaną stanowią terytoria, które z rąk nieżydowskich przechodzą w żydowskie. Mogą one stanowić własność prywatną lub państwową. Ziemia w rękach nieżydowskich określana jest jako nie odzyskana. Gdy zostaje odzyskana – ludność nie żydowską tam mieszkającą Żydzi starają się usunąć. Ta właśnie ideologia doprowadziła do aneksji sąsiednich terytoriów arabskich w roku 1967, a plany judaizacji Zachodniego Brzegu to również owoc tej obłędnej, ekspansjonistycznej idei (Żydzi mają prawa do 70% Zachodniego Brzegu Jordanu, tymczasem stanowią tam mało znaczący procent ogółu ludności. Współczesne rozmowy o przekazaniu kolejnych obszarów pod palestyńską kontrolę rozbijają się wobec nieustępliwości strony żydowskiej, która raz zaanektowane terytoria nie żydowskie nie może-wbrew tradycji – oddać gojom).

Te kilka uwag pozwala, jak sądzę, wyrobić sobie zdanie o specyficznej demokracji izraelskiej. Demokracji „przez Żydów i dla Żydów". I tylko dla nich.

MASONICA

MASONERIA I SPISKOWA TEORIA DZIEJÓW

Historia nigdy nie była wolna od spisków. Spiski bowiem immanentnie związane są z żądzą władzy, spisków itd. Tym najmniej, mimo ponawianych prób, nie one na przestrzeni dziejów – do pewnego momentu – wyznaczały ich bieg. Były co najwyżej jednym z elementów.

Dlaczego? Dlatego, że świat że dzieje ludzkie podążały naturalną, ewolucyjną ścieżką, a jednocześnie były mocno osadzone w wierzeniach religijnych, tradycji, poszanowaniu naturalnego porządku rzeczy. Były to czasy, gdy Boga uważano za Boga, a człowieka za ograniczoną w swoich możliwościach istotę.

I nagle 250-300 lat temu wszystko uległo zmianie . Człowiek stał się równy Stwórcy i w końcu zakwestionował jego istnienie. Postanowił wywrócić naturalny ład – ewolucję zastąpił rewolucją. Pojawiły się kłamliwe hasła Wolności, Równości, Braterstwa" szybko okazało się, że mają korzystać z nich tylko nieliczni – tzw. nowe elity wyzwolone z pod Boskiej kurateli.

Nastał czas nowoczesnych, tajnych, pół tajnych, supertajnych ciał, nienazwanych i nazwanych agend. Historia stała się planem, igraszką w ich rękach. Uważam, że tylko od nas zależy, czy powróci ona w swoje naturalne, od 2000 lat sprawdzone łożysko.

Określenie masoneria wywodzi się z języka angielskiego (free masons). Tak określano murarzy, kamieniarzy i budowniczych, którzy organizowali się w międzyregionalne cechy i pod przysięgą przestrzegali murarskich zobowiązań. Zamiennie stosowano i inne nazwy: farmazonia, dzieci wdowy, królewska sztuka, łota międzynarodówka.
Pochodzenie masonerii okryte jest tajemnicą. W wiekach XVIII i XIX pisarze masońscy przywiązywali wielką wagę do udowodnienia jej starożytności. Wskazywali na początek masonerii w legendarnych antycznych bractwach i związkach. Niektórzy historycy dochodzili nawet do 12 hipotez tłumaczących jej pochodzenie. My ograniczymy się tylko do kilku:

1. Historia ludzkości jest tożsama z historią masonerii. Twórcą masonerii był – Adam, ewentualnie Kain.

2. Wolnomularstwo wywodzi się z misteriów Indii i starożytnego Egiptu.

3. Templariusze. Jak wiemy był to zakon rycerski, który przybrał nazwę Militia templi Salomonis. Został założony w roku 1118. Ich strojem był biały habit i biały płaszcz dla rycerzy. Po 1145 r. na lewym ramieniu nosili czerwony krzyż. Zakon szybko rósł w potęgę. W wieku XIV we Francji posiadał 2 miliony hektarów gruntów ornych wolnych od podatków. Templariusze byli niewygodnymi konkurentami dla władzy królewskiej. Dlatego też rozprawiano się z nimi okrutnie. W roku 1310 spalono 54 templariuszy jako odszczepieńców, a 4 lata później samego Wielkiego Mistrza zakon Jakuba de Molay, który przed męczeńską śmiercią miał rzucić klątwę na swych prześladowców – króla i Kościół. Jedna z legend masońskich głosi, że w dniu spalenia de Molay kilku jego zwolenników zebrało szczątki mistrza i poprzysięgło katom zemstę. W łonie samej masonerii zdania na temat związku z templariuszami są podzielone. Część masonów jest sceptyczna, nie przeszkadza to wszelako w powstawaniu szeregu stowarzyszeń będących blisko masonerii, a powołujący się na Jakuba de Molay. Przykładem niech będzie Zakon Templariuszy Wschodu, którego odnowicielem w XX wieku został Aleister Crowley (stojący od 1912 roku na czele brytyjskiej sekcji zakonu) i noszący imię Baphomet. Ów Baphomet to anty chrześcijańskie bóstwo, któremu cześć mieli oddawać w Azji templariusze – po latach walk z muzułmanami ostygli z krzyżowego zapału, podatni na niepokojące idee Wschodu, a z czasem i doczesne uciechy (pijaństwo, homoseksualizm). Przedstawiany jest on jako kozioł z wielkimi rogami siedzący na ujarzmionym globie. Na łbie ma pentagrammę (5 ramienną gwiazdę), u pleców zaś skrzydła. Skojarzenie z symboliką szatańską jest tu jak najbardziej zasadne.

4. Budowniczowie katedr. Jest to najpopularniejsza hipoteza sięgająca źródeł masonerii. Bractwa murarskie, zazdrośnie strzegące zawodowych tajemnic, podupadły w wieku XVII. Dla ratowania sytuacji, do lóż zawodowych zaczęto więc przyjmować przedstawicieli innych zawodów. Z czasem to oni zmajoryzowali bractwo, dając początek właściwej masonerii.

5. Oświecenie. Wielu badaczy za prawdziwe źródło masonerii uważa Oświecenie. Dorobek myślowy Oświecenia można, w ogromnym skrócie, sprowadzić do kilku twierdzeń: uznanie za boskie tego wszystkiego, co jest uniwersalne, wiara w wartość człowieczeństwa, odrzucenie spekulatywności i metafizyki na rzecz wartości ziemskich. W efekcie otrzymujemy radykalne odwrócenie dotychczasowych relacji między Bogiem a człowiekiem, upadek całego szeregu przekonań religijnych i zasad moralnych.

6. U podstaw masonerii stoją mesjanistyczne dążenia Żydów.

Myślę, że powyższe hipotezy, różnej przecież jakości, zmuszają do precyzyjnego, na ile stać na to autora, pojęcia podstawowych nurtów ujętych we właściwej, zrodzonej u początku wieku XVIII masonerii. Wszystkie one miały i mają cechy wybitnie antychrześcijańskie, a mówiąc precyzyjniej – antykatolickie.
Należy to powiedzieć wprost: bez organicznej nienawiści masonerii do Kościoła i wszystkich wartości, na których straży stoi, zrozumienie istoty tej tajnej struktury, jej dążeń i ukrytych celów, nie jest możliwe.
Masoneria łączy więc w sobie gnozę z jej okultyzmem, hermetyzmem i przejawami satanizmu; pogański (neopogański) naturalizm, w pełni dojrzały w epoce Oświecenia – prymitywnie racjonalistyczny, libertyński; nurt protestancki, odrzucający frontalnie hierarchię Kościoła, dopuszczający dowolną interpretację prawd wiary oraz nurt judaistyczny, który najmocniej odcisnął swe cechy na symbolice, obrzędowości i duchu masonerii. Przyznał to nawet XIX wieczny naczelny rabin USA – Issac M. Wise „Masoneria jest instytucją żydowską, której historia stopnie, godność, hasła i nauki są żydowskie od początku do końca"

Masoneria jest tajnym towarzystwem w tajnym towarzystwie. Jej doktryna zewnętrzna, przeznaczona na użytek profanów i szarej, często otumanionej masy członkowskiej, pełna pięknie brzmiących haseł Wolność, Braterstwo, Człowiek, Dobroczynność), stanowiących przykrywkę właściwych celów. Tak naprawdę wysoko postawieni „bracia fartuszkowi" są lucyferianami pragnącymi zastąpić panowanie chrześcijańskiego Boga (Adonaj) rządami upadłego Anioła – Lucyfera – Wielkiego Budownika Świata. W konsekwencji nienawidzą Kościoła, tradycji chrześcijańskiej, wytworzonej w ciągu 2000lat moralności i wszystkich tych wartości, które w naukach zawarł Jezus. Z tego negatywnego uczucia wynikają metody działania i ostateczne cele, jakie stawiają sobie dzieci wdowy.

W sferze działań masoneria nastawiła się na rewolucję, która miała zniszczyć stary, a wprowadzić nowy porządek. Obejmowałby on stopniową likwidację instytucji Kościoła, nową moralność ustanowioną przez wyzwolonego od Boga człowieka, rządy Rozumu itd. Bez wątpienia tak rewolucja we Francji, jak i rewolucje w Rosji były przez nią inspirowane.

Każda idea, każda myśl niszczycielska, przeciwna Bogu i uznanym relacjom między Nim a człowiekiem była przez masonerię popierana i sponsorowana. Do pewnego momentu takim sojusznikiem pozostawał socjalizm – komunizm, a nawet neopogańskich faszyzm.

Po II wojnie światowej tajne bractwo zmieniło taktykę, rozpoczynając „pokojową walkę ze starym światem", opartą o stare, liberalno – demokratyczne hasła, z wykorzystaniem najnowocześniejszych osiągnięć techniczno – cywilizacyjnych.

W odniesieniu do religii i Kościoła katolickiego postulują one m.in. usunięcie tychże z działów aparatu państwowego i instytucji publicznych, sekularyzację małżeństwa, wprowadzanie świeckiej oświaty, propagowanie wolności religijnej dla wszystkich sekt (np. tych wyrosłych z New Age – naturalnego, oczywiście do pewnego momentu, sojusznika masonerii) i grup wyznaniowych, z wyjątkowym wszakże traktowaniem katolicyzmu, oskarżonego bezustannie o brak tolerancji.

Masońska walka ze starym porządkiem nie rozgrywa się tylko na płaszczyźnie bezpośredniego starcia z Kościołem. Dodajmy do tego „świeckie" (ale zawsze związane z działalnością masońskiego antykościoła) elementy ofensywy: nieograniczoną wolność prasy w głoszeniu haseł antyreligijnych i zasad sprzecznych z moralnością (to samo dotyczy mass – mediów elektronicznych, kin, teatrów); usunięcie wszelkich różnic w traktowaniu osób płci przeciwnej i popiera nie skrajnego feminizmu (prekursorem był tutaj Adam Weishaupt, jedna z najbardziej diabolicznych postaci Europy przełomu XVIII/ XIX wieku, człowiek, który ideologicznie przygotował rewolucję we Francji, chociaż nie zapominajmy o nikczemnym Voltaire) – tej wymyślonej przez mężczyzn pułapki dla głupich i łatwowiernych kobiet.

Masoneria stara się opanować wszelkie sfery życia intelektualnego i społecznego. Jest to niezbędny czynnik do przejęcia władzy nad całym światem. Wiele jej postulatów zostało już zrealizowanych. Złotej międzynarodówce, zasobnej w nieograniczone fundusze, kontrolującej mass – media, banki, polityków, penetrującej Kościół (dobrym przykładem niech będzie Holandia, a ostatnio nawet Polska księdza Tischnera i paramasońskiej katolewicy) i uniwersytety, udało się przynajmniej podminować chrześcijaństwo, wzbudzić wśród ludzi wątpliwości co do jego prawdziwości i przydatności, wreszcie wyzwolić drzemiące w nich pokłady permisywizmu, relatywności i prymitywnego materializmu.

Obawiam się, że wypowiedziane 20 lat temu zdanie prominentnego masona Wielkiego Wschodu – Baroin: „Godzina masonerii wybiła", nie jest czczą przechwałką. Czas pokaże.

MASONERIA – RYTY – OBRZĘDY

Rozwijające się od XVIII wieku loże masońskie oparły swoją działalność o zredagowaną w roku 1723 przez dr Jamesa Andersona konstytucję. Dzieło tego kaznodziei prezbiteriańskiego nosiło tytuł „Konstytucje Masońskie Zawierające Przepisy, Statuty tego Najbardziej Starożytnego i Prawego Bractwa". Do dziś dnia są one podstawową masońską wykładnią zasad, praw i regulaminów rządzących poszczególnymi lożami.

Pamiętajmy jednak, że ogromny rozwój lóż w wieku XIX doprowadził do rozłamu w łonie masonerii w II połowie tego wieku. Otóż w roku 1877 paragraf 2 art. I „Konstytucji Andersona", mówiący o istnieniu Boga (pomijam antychrześcijańskie rozumienie Jego istoty) został usunięty. Dokonała tego Loża Wielkiego Wschodu we Francji. W wyniku tej zmiany Wielka Loża Angielska, określająca się jako chrześcijańska, zerwała z Lożą Wschodu.

Oficjalnie więc Wielki Wschód Francji i pewne meksykańskie oraz południowo amerykańskie loże nie są reprezentowane w Wielkich Lożach anglosaskich, tym niemniej wszystkie loże masońskie połączone są ze sobą w Wielkim Łańcuchu Wolnomularstwa za pośrednictwem licznych organizacji pomocniczych – np. Wielkiej Loży „Alpina" w Szwajcarii, międzynarodowych kongresów, nie mówiąc o wspólnocie ducha i celu, który im przyświeca. Sami wolnomularze zresztą przyznają, że stanowią jeden organizm. „Nie ma żadnej masonerii narodowej ani zorientowanej wyznaniowo, lecz jest tylko jedna, czysta, niepodzielna"; „Masoneria wszystkich krajów i części świata tworzy jedną całość". „Masoneria tworzy wszędzie zwartą całość. Ale nie przez rytuał — także nie przez jurysdykcję i nie przez wspólnotę swoich członków. Jest ona zawarta w jej prawdziwym duchu tajnej nauki jednolita (masoneria – DR) w swoich naukach i swoim świetle, jednolita w swojej filozofii i w swoich zakonach. Tworzy zatem jedną rodzinę, jedno ciało, jeden wspólny łańcuch braterski, jeden jednolity zakon". To tylko trzy przykłady licznych, „zjednoczeniowych" wypowiedzi masonów.

W strukturze masonerii podstawową komórką jest loża. Wolnomularstwo dzieli się na samodzielne wspólnoty (Wielkie Loże lub Wielkie Wschody) zwane też Federacjami, Wyższymi Radami, Siłami Masońskimi. Te wielkie oddziały masonerii rządzone są przez Radę lub Komitet Wykonawczy. Na czele każdego z nich stoi Wielki Mistrz.

Wielka Loża składa się z lóż jednego kraju lub okręgu. Na czele Wielkiej Loży stoi Wielki Mistrz i Rada Wielkich Urzędników (Wielki Warsztat). Na zgromadzeniach Wielkiej Loży Mistrzowie Katedry (Czcigodni Lóż) reprezentują poszczególne loże. Do założenia loży potrzebne jest pisemne upoważnienie (konstytucja) Wielkiej Loży. Loża założona nieprawidłowo jest uważana za „nieregularną". Każda loża nosi symboliczną nazwę, uzupełnioną przez nazwę siedziby.

Do lóż należą, oprócz członków zwyczajnych, członkowie honorowi, bracia odwiedzający i bracia służący, nieuprawnieni do głosowania i pełniący służbę w loży, przy stole itp. Sprawami loży kieruje Mistrz Katedry. Dodajmy jeszcze, że w łonie lóż wyróżniamy również zgromadzenia rytualne (loże rytualne). Mogą być to przypadkowo loże urzędnicze, pracujące (przyjmują kandydata do stopni masońskich), konstrukcyjne, żałobne, biesiadne.

Dosyć ciekawie przedstawia się stosunek masonów do kobiet, którym werbalnie przyznawali od zawsze" równouprawnienie. Tymczasem w praktyce życia lożowego mężczyźni decydują

niemal o wszystkim. Małżonki, rodzone siostry i narzeczone wolnomularzy noszą miano sióstr masońskich. Niektóre loże łączą je (i to tylko przy niektórych okazjach) w loże siostrzane. Tylko w niektórych krajach kobiety uczestniczą w pracach lóż na równych prawach. We Francji istnieją także loże wyłącznie kobiece. Nie będę chyba daleki od prawdy, jeżeli powiem, że ta polityka w stosunku do niewiast ma sens. Te bowiem, oprócz wielu zalet umysłowych, no i tych widocznych gołym okiem, mają jeden, zasadniczy defekt: lubią gadać. A masoneria to tajemnica.

Poszczególne loże różnią się znacznie ilością istniejących w nich stopni wtajemniczenia, obrzędami, symbolami – w zależności od przyjętego i obowiązującego w danej loży rytu.

Czym jest ryt masoński?

Pojawienie się nowych rytów zawsze znamionowało konieczność przeprowadzenia jakiejś określonej akcji politycznej czy zamierzenia filozoficznego. Mogło chodzić np. o rewolucyjny przewrót, czy jakąś nową oprawę symboliczną odpowiadającą duchowi czasów.

Wyróżniamy 3 grupy rytów: ryty studiów filozoficznych i bezpośredniej akcji politycznej (niewielka ilość stopni wtajemniczenia, szczególna tajemniczość stopni wyższych. Wg tych rytów pracuje np. Ryt Francuski Nowoczesny i część Wielkich Wschodów); ryty tradycyjne (charakteryzują się tradycyjnym symbolizmem i hierarchią. Przedstawiają poprzez stopnie całą historię tajnych tradycji od Salomona poprzez Templariuszy po Alchemików. Do tego rytu należy Ryt Szkocki i Uznany); ryty kabalistyczne i mistyczne (zastrzeżone dla elity, innym rytom zostawiają trud przygotowania niższych wtajemniczeń. Najbardziej znanym z tych rytów jest Misraim i Memphis). Najbardziej popularny jest Ryt Szkocki i Uznany, który wbrew nazwie powstał we Francji epoki napoleońskiej. Ten mocno przesiąknięty tradycją judaizmu obrządek posiada 33 stopnie wtajemniczenia.
Pierwsze trzy stopnie (do mistrza włącznie) to tzw. Masoneria Niebieska, podstawowa masa członkowska bractwa. Stopnie kapitularne (od 4. do 18.) tworzą Masonerię Czerwoną. Stopnie filozoficzne (od 19 do 30) mieszczą w sobie Masonerię Czarną. Trzy ostatnie stopnie administracyjne to ekskluzywna Masoneria Biała z Wielkim Inspektorem Inkwizytorem Komandorem, Księciem Królewskiej Tajemnicy i Generałem Wielkim Inspektorem.

Obrządek Szkocki obierany jest przede wszystkim przez tych, którzy pragną „szybkiej" ziemskiej władzy. Jeżeli braciom zależy na możliwie rychłym przejęciu danego, prominentnego dygnitarza, procedura otrzymywania poszczególnych stopni (do 32 włącznie) odbywa się w tempie ekspresowym, np. w czasie jednego weekendu. Tak było w przypadku prezydenta USA, Tafta, czy gen. Douglasa Mac Arthura. Albo pomysłodawcy odbudowy Europy po II wojnie światowej, zgodnie z duchem i celami USA – Marshallem.

Powróćmy jeszcze do istoty działalności masonerii, której cele ostateczne, zawarte w doktrynie wewnętrznej, są ukryte nie tylko przed niemasonami (profanami), ale i szarą masą członkowską lóż – tym mięsem armatnim knowań wysoko, bardzo wysoko postawionych braci.

Zacytujmy tym razem słowa uznanego autorytetu, który miał zresztą romans z masonerią (czyni go to tym samym jeszcze bardziej wiarygodnym) – wicehrabiego Leona do Poncins: „Wielkim zadaniem masonerii jest szerzenie idei szlachetnych i pięknych niekiedy na pozór, lecz w rzeczywistości destrukcyjnych (jak) Wolność, Równość, Braterstwo.

Masoneria, będąca ogromną organizacją propagandową, działa poprzez wolną sugestię, rozpowszechniając podstępnie rewolucyjny ferment. Zasiew rzucamy jest przez głowy w lożach wewnętrznych, te przekazują je lożom niższym, skąd przenika on do związanych z masonerią instytucji i do prasy, trzymającej w ręku opinie publiczną.

Niestrudzenie i przez niezbędną liczbę lat, sugestia działa na opinię publiczną i kształtuje ją tak, by pragnęła ona reform, od których umierają narody. W latach 1789 i 1848 (lata rewolucji francuskiej), wolnomularstwo, zdobywszy chwilowo władzę, przegrało jednak w szczytowej fazie swych wysiłków. Nauczone tymi doświadczeniami, zaczęło ono postępować wolniej i pewniej.

Gdy przygotowania rewolucyjne zostają ukończone i uznane za wystarczające, masoneria ustępuje pola walczącym organizacjom, karbonariuszom, bolszewikom lub innym stowarzyszeniom jawnym bądź tajnym, a sama usuwa się w cień na zapleczu. Pozostaje ona tu nie skompromitowana; w razie niekorzystnego zwrotu sytuacji, udaje, że pozostawała na boku i jest coraz bardziej zdolna do kontynuowania swojego dzieła, niczym żrący robak, skryty i niszczycielski.

Masoneria nigdy nie działała w pełnym świetle dnia. Każdy wie o jej istnieniu, o miejscach jej zebrań i o wielu spośród jej adeptów, nie zna jednak jej prawdziwego celu, jej prawdziwych środków i jej prawdziwych przywódców. Nawet ogromna większość samych masonów znajduje się w tej sytuacji. Stanowią oni tylko ślepą maszynerię sekty.‟

Tych ślepych trybików nie stanowią wyłącznie szeregowi masoni. Wypełniają one całe życie społeczno-polityczne, niemal wszystkie instytucje gospodarcze. Masoneria, dla wzmocnienia swojego działania, nie waha się też przed powoływaniem do życia różnych wolnomularskich przedszkoli typu kluby rotariańskie, Lions Clubs, stowarzyszenia krzewienia kultury świeckiej itd., które wykonują wolnomularskie zadania (chociażby poprzez atakowanie Kościoła), a jednocześnie pozwalają wychwycić co bardziej użytecznych kandydatów na lożowych braci. Jest to świetnie zorganizowany system, który pozwala nielicznej masonerii (bracia zawsze stawiają na jakość – nie ilość) sprawować rząd dusz nad „postępowym, antytradycjonalistycznym, świeckim, modernistyczno – liberalnym światem“. Dobrze o tym wiedzieć: nie trzeba być masonem, nie trzeba nawet wiedzieć o tym bractwie, aby wykonać, często nieświadomie, z dobrą wolą, jego dyrektywy.

Rytuał masoński zależny jest od stopnia wtajemniczenia do jakiego dana osoba pretenduje. W pierwszych dwóch stopniach (uczeń, czeladnik) kandydata informuje się o „chrześcijańskim charakterze loży, wierze w Boga‟ itd. Jeżeli nadal będzie upierał się przy swoim tradycyjnym światopoglądzie – dalej nie awansuje, ale oczywiście jako użyteczny trybik może już być wykorzystany.

W stopniu mistrza, czyli trzecim, widać już subtelne odchylenie od nauk chrześcijańskich. W przysiędze tego stopnia istnieje zapis, iż kandydat nie zaszkodzi loży ani bratu tego samego stopnia oraz będzie bronił brata – masona, gdyby chcieli mu zaszkodzić inni.

Przysięga ta stwarza fundament pod wielką niegodziwość masonerii, która rekrutując, a bardzo to lubi, sędziów, policjantów, szeryfów, adwokatów, prokuratorów, jest przekonana, że w razie niebezpieczeństwa mistrz masoński, nawet gdyby okazał się złodziejem, może być pewny bezkarności gdy np. sądzi go masoński odpowiednik.

W kolejnych stopniach ta swoista solidarność, wzmocniona zasadą wzajemnego go popierania się, jest mocno eksponowana. Było to widoczne tak w przeszłości, że wymienię tylko słynną sprawę Kuby Rozpruwacza, jak i obecnie (sprawa Loży P-2 we Włoszech, masońskie skandale w Scotland Yardzie).

Pisanie i mówienie pod koniec XX wieku o masonerii, jako o potężnym bractwie wywierającym w przeszłości i obecnie istotny wpływ na bieg dziejów, nie jest czynnością wdzięczną. „To obłęd" – powiada postępowa opinia publiczna. Uzupełniają ją tradycyjni anty komuniści, dla których masoneria to karzeł, do tego na glinianych nóżkach. Ja pozostanę przy swoim: bracia mają się dobrze, ich wizja świata nabiera konkretnych kształtów, Kościół słabnie, jest przyzwolenie społeczne. A że mało kto słyszał o masonerii? To dobrze, farmazonia nigdy nie zabiegała o tanią popularność. Liczy się cicha, wydajna i skuteczna praca. Jej efektem końcowym będzie globalny rząd fartuszkowych wybrańców. I wtedy poznamy prawdziwe oblicze masonerii.

VARIA

CI OKROPNI ENDECY

Dyskredytowanie obozu narodowego przez polską lewicę trwało „od zawsze". Jednak od lat 40 – tych począwszy weszło ono w nową, dramatyczna fazę.

Okres pierwszy to zasadniczy konflikt z komunistami. Do zakończenia wojny szeroko rozumiany obóz narodowy prowadzi ostrą i konieczną walkę z bolszewickimi, „gwardyjsko – alowskimi*" bandami łupiącymi pod pozorem rekwizycji lubelskie, białostockie i kieleckie wsie. Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowej Organizacji Wojskowej bronią mienia i życia polskiego gospodarza. Po wojnie przyjdzie im za to drogo zapłacić. Bezwzględnie tropieni, okrążani w leśnych pułapkach, giną w walce, podczas śledztwa lub na mocy wyroków sądowych.

Oprócz tego odbywa się prawdziwe polowanie na wybitnych członków tak strasznie doświadczonego przez okupację niemiecką Stronnictwa Narodowego. Zostaje m.in. aresztowany Adam Doboszyński, znany z przedwojennego „marszu na Myślenice". Po nieludzkich torturach – podawano mu także środki przeczyszczające, wywołujące nieznośne cierpienia – zostaje stracony. Przy okazji: czy ludzie gardłujący po październiku 1956 roku o metodach działania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ci nawróceni demokraci (a do 1956r. zażarci komuniści najgorszego sortu typu: Andrzejewski, Brandys et consortes) kiedykolwiek upomnieli się o tę ofiarę zbrodniczego systemu? Oczywiście nie. Sprawiedliwość bowiem i ludzkie uczucia narodowców omijały. Można było zrehabilitować komunistę, socjalistę, nawet chadeka. Endeków nie, bo to w grupie rzeczy „bandyci, szowiniści, antysemici".

Okres drugi rozpoczyna się w 1956 roku, ale dopiero w ostatnich latach nabiera wyraźniejszych cech. Tym razem krąg zajadłych przeciwników endecji zwiększy się. Do komunistów, którzy w międzyczasie w sposób prostacki starają się przejąć niektóre hasła obozu narodowego, dołączyli byli komuniści (nazwijmy ich „braćmi odłączonymi"), socjaliści, ateiści, kosmopolici (działający zgodnie z formułą p. Michnika. „Moją ojczyzną jest Europa") – słowem, tworzy się nieformalny zespół antyendecki.

* związany z AL (Armią Ludową) — R.M.

Powstanie tego zespołu łączy się moim zdaniem z upadkiem komunizmu, a także z walką polityczną na jego gruzach. Dopóki rządziła PZPR, wróg był jeden. Wprawdzie „demokratyczna“ lewica endecji (delikatnie mówiąc) nie lubiła, co więcej: obłudnie zarzucała jej cichą współpracę z komunistami, ale był to drugorzędny front walki.

W momencie dziejowego krachu i zastąpienia go systemem, w którym lewica niekomunistyczna zawarła kontrakt z byłymi utrwalaczami władzy ludowej, atak został skierowany na narodowców.

Można by zapytać, dlaczego? Przecież obóz narodowy AD 1990 jest jeszcze organizacyjnie słaby, więcej: oprócz Stronnictwa Narodowego istnieje szereg małych grupek mniej lub bardziej udanie nawiązujących do nieśmiertelnych idei leżących u podstaw działania przedwojennego obozu narodowego.

Lewica jednak wie, co robi. Zdaje sobie sprawę, że pomimo 45 lat upodlenia Polacy, przynajmniej duża ich część, wiedziona instynktem, akceptują lub będą akceptować hasła głoszone przez narodowców, a nade wszystko pozostaną szczególnie wyczuleni na tak eksponowane w enuncjacjach Stronnictwa Narodowego niebezpieczeństwo niemieckie.

Lewica się więc boi, a strach, jak wiadomo, nierzadko wywołuje agresję. Nie jest ona spontaniczna, lecz znakomicie zorganizowana. Wyrazem jej są artykuły, artykuliki, oświadczenia, których celem jest ośmieszanie endecji (przoduje tu lewicowa „Gazeta Wyborcza“), przedstawienie jej jako tworu anachronicznego, szowinistycznego, niemal rasistowskiego.

Tygodnik Narodowy „Ojczyzna“, nr 5, 24 czerwca 1990

ŚLĄSKI HEIMAT*

Opole, dzień targowy. Na placu dziesiątki plastikowych stolików. Z ustawionych na nich magnetofonów dobywają się tandetne, piwno – parówkowe piosenki typu: „Ich liebe Dich und warum Du mich nicht?“ W przewalającym się tłumie ludzi mnóstwo Niemców, także tych, którzy jeszcze kilka miesięcy temu byli Polakami. Teraz są butni, pewni siebie. Na parkingach metaliczne BMW, mercedesy, ople.

Tak wygląda stolica Śląska Opolskiego Anno Domini 1990.

A na wsi? W tych zamieszkałych przez autochtonów – istny festiwal niemieckości. Już gdzieniegdzie ukazały się szyldy nad restauracjami w języku niemieckim, a Opole to, według pewnego znaku drogowego, znowu Haupstadt Oppeln. Zresztą to dopiero początek. Oto bowiem germańskie Towarzystwo mniejszościowe walczy o dwujęzyczność podopolskich miejscowości, mając zresztą w tym względzie poparcie „supereurotomanów“ z „Solidarności“ oraz pewnej konserwatywnej partyjki („Jedność Europejska“), której członkowie pewnie zmieściliby się na mojej składanej kanapie, przy założeniu, że wprzódy wpuściłbym tych panów do domu.

Mamy już nawet dwutygodnik mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie, „Oberschlesische Nachrichten“. Czytam wypowiedzi czołowych działaczy mniejszościowego Towarzystwa. Dominują stwierdzenia o Europie bez granic. Prawda, jakimi jesteśmy demokratami „BEZ GRANIC“. I jeszcze pan Kroll, szef Wasserdeutschów (wespół z ojcem – 100% Niemcem,

*Heimat = Gniazdo–ojczyzna–macierz. – R.M.

byłym członkiem PZPR odznaczonym przez samego Gierka) jest za napływem obcego kapitału na Śląsk. No, zgadnijcie Państwo jakiego?

Ech, to chyba za mało. A może by tak pobudować sanatoria, prewentoria, zamknięte kluby golfowe „nur für Deutsche". Ubierzemy brudnych Polaczków w białe kitle, nauczymy ich podstawowych słówek w naszej pięknej niemczyźnie, pouczymy, że mają być „freundlich" i już mamy kelnerów, hostessy (prawda, ładniejsze od naszych Helg) – do tego tanich.

Ale uwaga: Achtung, Achtung! Trzeba mieć na nich oko. Pewien nasz „Kamerade" otworzył na obrzeżu Oppeln (śmieszna , słowiańska nazwa: Opole) skład z używanymi szmatami. Niestety, ci bezczelni Polacy zwinęli sztuk kilka. Was machen Wir? Jak to, co, nich się rozbierają do koszuli (autentyczne zdarzenie), wchodząc do porządnego niemieckiego sklepu.

W ogóle wytniemy tym uparciuchom niezły numer. Niech się cieszą na razie, że Śląsk jest niby w Polsce. Potem przyjdzie czas na „europeizację" terenów „odwiecznie niemieckich" podług genialnego planu Hartmuta Koschyka, a następnie „Aber langsam, langsam."*

Tygodnik Narodowy „Ojczyzna", nr 11, 7 października 1990

Tekst powyższy pisany był w gorącym okresie tworzenia się niemieckich organizacji mniejszościowych w naszym województwie. Proszę mnie nie zrozumieć źle : nigdy nie występowałem przeciwko aspiracjom ludności autochtonicznej, zawsze starałem się, czy to na łamach „Schlesiches Wochenblatt" (które czasami daje zresztą podstawy do podejrzeń o nielojalność w stosunku do Polski), czy w książce poświęconej niemieckiemu księdzu z podopolskiego Naroka, obiektywnie przedstawić tragedie, jakie stały się jej udziałem po roku 1945.

Wszelako uważam Śląsk Opolski za integralną, bez żadnych podtekstów, część Państwa Polskiego. A tymczasem działania znanych organizacji ziomkowskich w Niemczech, z którymi wielu miejscowych Niemców ma całkiem dobre kontakty i przynajmniej nieoficjalnie – powiedzmy: przy halbie piwa – podziela ich antypolskie poglądy, każdą zachować daleko posuniętą ostrożność.

Jest rzeczą oczywistą, iż ludzie ci liczą na „Europę bez granic", a w dalszej kolejności możliwość swobodnego osiedlania się Niemców na Śląsku. Oczywiście europejski moloch będzie dawał w przyszłości Polakom szansę osiedlania się w Niemczech, ale powiedzmy sobie szczerze: ilu to Polaków – posesjonatów będzie stać na np. spędzanie jesieni życia „na swoim" w Bawarii, czy Hesji. I zresztą po co mieliby to robić.

Tymczasem polskie ziemie zachodnie, już to ze względów czysto ekonomicznych, już to zaszłości historycznych, staną się atrakcyjnym terenem osiedleńczym przede wszystkim dla Niemców. Przybysze będą mieli za sobą europejskie prawo i pieniądze, a wszystko zakończy się, trudno tu o inną możliwość, swoistą rekonkwistą. Prowadzoną oczywiście metodami pokojowymi, z poszanowaniem praw człowieka, słowem w rękawiczkach.

Scenariusz jest więc napisany, a znając wręcz organiczny brak u Polaków elementarnego, zdrowego egoizmu narodowego (w przeciwieństwie do regionalnego, także opolskiego), tym łatwiejszy do realizowania. „Aber langsam, langsam"

* Ale powoli, powoli. — R.M.

PRZYPADKI MARSZAŁKA ŻYMIERSKIEGO

Głośno ostatnio wokół marszałka Michała Roli – Żymierskiego. I słusznie – najwyższy czas. Przypisywane mu powojenne zbrodnie(podpisywanie wyroków śmierci, udział w tworzeniu obozów koncentracyjnych dla członków AK) wcale mnie nie dziwią, zauważywszy jego podejrzaną działalność przed i w czasie wojny.

Zacznijmy od nazwiska. Prawdziwe brzmiało: Łyżwiński. Oczywiście nie w tym nie byłoby zdrożnego-wszak marszałek Łyzwiński brzmiałoby także nieźle – gdyby nie fakt, że jego zmiana na Żymirski (pierwotna pisownia) wywołała mały skandal. Miało to miejsce w Wiedniu, gdzie nasz legionista kurował się z ran zadanych mu w krwawej bitwie pod Laskami (23-26.X1914). Wtedy to zaczął uchodzić za prawnuka gen. Żymirskiego – bohatera Powstania Listopadowego.

Kompromitacja nastąpiła w momencie wypełniania papierów w związku ze staraniem hrabiego Mycielskiego o wyrobienie Łyżwińskiemu orderu. Ale to tylko drobiazg.

Na początku lat dwudziestych odnajdujemy Łyżwiańskiego – Żymierskiego na eksponowanym stanowisku zastępcy szefa administracyjnego armii. I tu jego zamiłowanie do pospolitych szachrajstw ostatecznie wychodzi na światło dzienne. Za zakup we Francji bez kontroli 50 tysięcy masek gazowych, z których 42% było uszkodzonych – oczami wyobraźni widzę nieprzeliczone szeregi „szwejków" uczących się w czasie ćwiczeń – zostaje skazany na 5 lat więzienia i zdegradowany. Wyjeżdża do Francji. Tam prawdopodobnie przechodzi na żołd wywiadu sowieckiego. W czasie wojny, będąc w Polsce, nawiązuje, za zgodą Moskwy, kontakt z Gestapo. Prowadzi m.in. rozmowy z Alfredem Spilkerem, jednym z najniebezpieczniejszych i najinteligentniejszych funkcjonariuszy gestapo w Generalnym Gubernatorstwie, człowiekiem, który specjalizował się w tropieniu podziemnych struktur państwa polskiego.

Współpraca ta była zresztą tylko fragment ogólniejszych działań tzw. komórki dezinformacyjnej Polskiej Partii Robotniczej (zorganizował ją Marceli Nowotko – za to prawdopodobnie rąbnęli go niepoinformowani o misternej grze bracia Mołojcowie), polegających na przekazywaniu Niemcom danych Armii Krajowej i Delegaturze Rządu.

Przy okazji: wcale bym się nie zdziwił, gdyby w przyszłości ktoś wykrył, że aresztowanie np. generała Grota – Roweckiego – przecież m. in. Spilker (niestety zaginął pod koniec wojny) rozpracowywał tę sprawę-było dziełem owej komórki, w tym i szanownego matuzalema komunistycznego oficerstwa.

I na tym zakończę, kłaniając się nisko tym wszystkim postkomunistom, byłym poputcznikom i tej całej pseudo – naukowej hałastrze piszącej swego czasu „pod ustrój“, którzy protestują przeciwko zniesławieniu imienia naszego kochanego marszałka. No cóż: taki marszałek-jakie czasy.

„Katolik" nr 44, 4 listopada 1990

MAŁA WOJNA

Polacy zamieszkujący północno – wschodni kraniec przedwojennej Rzeczypospolitej (województwa: wileńskie i nowogrodzkie) w latach II wojny światowej stworzyli jedną, poważną organizację do walki z okupantem niemieckim – Armię Krajową. Cieszyła się ona powszech-

nym poważaniem nie tylko wśród Polaków, ale i Białorusinów, którzy w niemałej liczbie zasilili jej szeregi szczególnie na Nowogrodczyźnie.

Oddziały Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie nie były jednak jedyną siłą zbrojną, czynnie przeciwstawiającą się Niemcom. Obok nich rozwijała działalność na tych terenach partyzantka radziecka. Nowogródczyźnie jej główną bazą operacyjną stały się puszcze: Nalibocka (ok. 10 tys. żołnierzy), Lipczańska (ok. 5 tys) i Rudnicka. W Okręgu Wileńskim AK koncentrowała się głównie na bagnach jeziora Narocz i w kompleksach leśnych powiatów: postawskiego i brasławskiego.

W skład oddziałów radzieckich wchodzili żołnierze rozbitej w 1941 r. Armii Czerwonej, członkowie aparatu partyjnego, którzy nie ewakuowali się na wschód, Żydzi zbiegli z gett. Od 1943 roku zaczęli je zasilać spadochroniarze przerzucali drogą powietrzną przez front – żołnierz pod każdym względem doskonały.

Ogólnie więc można powiedzieć, że był to element w dużej części napływowy, nie znający miejscowych stosunków i tym samym nie tolerujący obecności innych, nieradzieckich oddziałów.

Fakt ten stał się źródłem niekończących się zatargów między partyzantami radzieckimi a polskimi. Konflikty te przerodziły się z czasem w krwawe potyczki inspirowane przez Rosjan, widownią których stała się przede wszystkim Nowogródczyzna. O ich skali świadczy wyliczenie ppłk Janusza Prawdzic-Szlaskiego, Komendanta Okręgu Nowogródzkiego AK, który ustalił, że oddziały okręgu stoczyły 83 walki z partyzantami radzieckimi, co stanowiło 1/3 ogółu walk stoczonych przez nowogródzką AK za okupacji niemieckiej.

Przytoczone dane uległyby prawdopodobnie rozszerzeniu, gdyby policzyć starcia między małomiasteczkowo-wiejskimi samoobronami (zwanymi z białoruska „samo schowani", lecz grupującymi także Polaków współpracujących z AK) a radzieckimi partyzantami. Były one szczególnie krwawe, o czym świadczy przykład miasteczka Naliboki, w którym oddział radziecki pod dowództwem mjr Wasilewicza, w kwietniu 1943 r., dokonał mordu na ponad 120 członkach miejscowej samoobrony.

Ludność cywilna na Nowogródczyźnie była zresztą szczególnie narażona na akty terroru ze strony oddziałów radzieckich. Dlatego też sama, doprowadzona do ostateczności powtarzającymi się brutalnymi napadami, nie cofała się przed rozwiązaniami radykalnymi. Znany jest przypadek rozsiekania szablą przez rozsierdzonych mieszkańców pewnej wsi w okolicach Lidy spitych alkoholem partyzantów radzieckich.

Kulminacyjnym jednakże momentem w konflikcie polski – radzieckim na Nowogródczyźnie stało się wydarzenie związane z rozbrojeniem przez radzieckie grupy partyzanckie strefy iwienieckiej Baonu tołpeckiego AK. Oddział ten został 1 grudnia 1943 roku otoczony przez Rosjan a następnie rozbrojony. Jego dowódcę – mjr Wacława (Wacław Pełka) zastrzelono na miejscu. Pozostałych oficerów odseparowano, a pięciu z nich (w tym cichociemnych: por. Rydzewskiego i ppor. Łosia) wywieziono na Łubiankę do Moskwy.

Sukces radzieckiego ataku na Baon okazał się jednak połowiczny, gdyż rozbrojenia uniknęły: grupa ułanów 27 pułku pod dowództwem chor. Zdzisława Nurkiewicza – „Nocy" i 30 żołnierzy ppor. Adolfa Pilcha-Góry. Warto przy tym nadmienić, że świadkiem całego zdarzenia był wileński oddział partyzancki dowodhzony przez „Małego" (Andrzeja Kutzera), który przybył

do Puszczy Nalibockiej z obwodu Mołodeczno na zimowy odpoczynek i kwaterował w uroczysku Drywiezna, ok. 0,5 km od Baonu Stołpeckiego. W chwili radzieckiego ataku „Mały" wycofał się z puszczy, a wraz z nim grupa żołnierzy ppor. „Góry".

Adolf Plich w stosunkowo szybkim czasie odbudował rozbity oddział i, nauczony smutnym doświadczeniem, zaczął podobnie jak wielu jego kolegów, uważać partyzantów radzieckich za wrogów. Ponadto, w wyniku otoczenia Zgrupowania Stołpeckiego przez oddziały radzieckie, zawiesił czasowo (grudzień 1943 – lipiec 1944) walkę z Niemcami.

Człowiek nieobeznany z wojennymi realiami kresów mógłby oczywiście uznać tę decyzję za oburzającą. „Żeby to wszystko (jednak) zrozumieć, trzeba było być partyzantem Puszczy Nalibockiej i przeżyć to wszystko, co przeżywała miejscowa ludność (…). Zrozumieć to wszystko trzeba, zrozumieć tamtą beznadziejną sytuację walki, będąc ze wszystkich stron oblężonym".

Omawiając wydarzenia związane z tragedią w Puszczy Nalibockiej, należałoby postawić pytanie o inspiratorów wrogiego nastawienia oddziałów radzieckich do polskiej partyzantki. Nie był to przecież przypadek odosobniony. Już w sierpniu 1943 roku w sąsiednim, wileńskim Okręgu AK, został rozbrojony i częściowo wybity przez Rosjan oddział dowodzony przez Antoniego Burzyńskiego – „Kmicica".

Nie ulega wątpliwości, że te akty przemocy były uzgodnione z wyższymi instalacjami. Świadczy o tym uchwała KC KP Białorusi z 22 czerwca 1943 roku „O przedsięwzięciach w zakresie rozwijania ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach Białorusi" i pismo ogólne „O wojskowo-politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwodach Białorusi". To ostatnie w punkcie czwartym głosiło: „wszystkimi sposobami (należy) zwalczać oddziały i grupy nacjonalistyczne".

Ponadto, w kilka dni po rozbrojeniu Baonu Stołpeckiego, ppor. Niedźwiecki („Lawina", „Szary") znalazł przy zabitym radzieckim oficerze sztabowym rozkaz „Do Komendantów i Komisarzy Oddziałów Partyzanckich Brygady im. Stalina", stanowiący uzupełnienie wcześniejszych ustaleń i odnoszący się do polskiego oddziału w Puszczy Nalibockiej. Nakazywał on m.in. przystąpienie 1 grudnia do „osobistego rozbrajania wszystkich polskich legionistów" których miano następnie dostarczyć do obozu Miłaszewskiego w rejonie wsi Niestorowicze. W razie oporu ze strony rozbrajanych Polaków zalecano rozstrzeliwania na miejscu. Dokument podpisali: płk Guleweicz (Komendant Brygady im. Stalina), ppłk Muranow (Komisarz Brygady), ppłk Karpow (Naczelnik Sztabu Brygady).

Przytoczone przykłady są tylko drobnym fragmentem pełnych nieufności i konfliktów stosunków polsko-radzieckich na północno – wschodnich kresach w czasie wojny. Zresztą również po przetoczeniu się frontu prze Wileńszczyznę i Nowogródczyznę latem 1944r., walki trwały nadal. Te z oddziałów Akowskich, które nie dały się internować, nadal stawiały opór, tym razem regularnemu żołnierzowi radzieckiemu. W jednej z takich potyczek, pod Surkontami, zginął słynny Maciej Kalenkiewicz, cichociemny, oficer wielkich nadziei, wraz z 36 podkomendnymi.

Tak oto wygasała niewypowiedziana, mała wojna polsko – radziecka. Chronologicznie trzecia w przeciągu 25 lat.

„Katolik", nr 47, 25 listopada 1990

JAŚ NIE DOCZEKAŁ – DOWÓDCĘ ZWM TRAFIONO ŚMIERTELNIE PO DWUGODZINNYCH DELIBERACJACH

(fragmenty sprawozdania prasowego)

Dyrektor Ryszard Sakowski z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Janka Krasickiego w zagajeniu przedstawił m.in. historyka Dariusza Ratajczaka. – Pan magister – powiedział – pomoże nam w wyborze kandydatur na nowego patrona.

W ten sposób losy dotychczasowego były już właściwie przesądzone. Zamysł był taki, że do Opola na sesję PATRON SZKOŁY JAKO WZORZEC PATRIOTYCZNO – MORALNY przyjadą przedstawiciele wszystkich placówek z województwa, które łączy imię nie tak dawno jeszcze drogiego bohatera II wojny.
Frekwencja zawiodła. Oprócz uczniów Zespołu Szkół w Kędzierzynie z gości nie zjawił się nikt. Inni dyrektorzy najwidoczniej kłopotliwy balast postanowili wyrzucić bez hałasu.

Proces nadawania szkołom imion w Polsce Ludowej był dość sformalizowany – stwierdziła mgr Anna Szelka" – „Bywało – podkreśliła Szelka – że patrona narzucały szkołom władze, żeby był po linii i na bazie, czyli właściwej proweniencji. Szczególnym wzięciem cieszyć się zaczęli bohaterowie walk z imperializmem, przeciw burżuazyjnym krwiopijcom i zgniłemu drobnomieszczaństwu, co zdaje się na jedno wychodzi."

Taki patron, zauważyła referentka – z naukowego punktu widzenia nie spełnił wyznaczonej mu roli. Na podstawie doświadczeń szkół pracujących z patronem, stwierdzić można, że właściwy wybór zwiększa szansę pomyślniejszej pracy i wyników.

To samo tylko krócej powiedział uczniom dyrektor Sakowski.

Godzina Janka Krasickiego wybiła gdy do mikrofonu podszedł historyk Dariusz Ratajczak. Strzał pierwszy-współpraca z KPP, partią która pragnęła bardzo by Polska znalazła się w gronie narodów radzieckich, na co są dowody. Działacze KPP – przypominał Ratajczak – na VI Zjeździe w listopadzie 1932 roku, na 3 miesiące przed dojściem Hitlera do władzy, podjęli uchwałę o obronie Górnego Śląska przed polskim imperializmem i wezwali do walki z uciskiem narodowym ludności niemieckiej.

Strzał drugi – bliskie kontakty Janka Krasickiego z antypolskim renegatami. Strzał trzeci – nad łóżkiem studenta Krasickiego wisiał w akademiku nikt inny tylko najbliższy wzór – Feliks Edmundowicz Dierżyński, znany szerzej pod ksywą krwawy Feliks oraz z tego, że lubił dzieci. Strzał czwarty – Krasicki w pełni aprobował fakt okupacji części Polski przez ZSRR, w okupowanym Lwowie doszedł nawet do godności miejskiego wiceprzewodniczącego Komsomołu, organizacji przecież niepolskiej.

Strzał piąty – Krasicki zastrzelił Mołojca, zaraz po tym jak Mołojec zastrzelił Marcelego Nowotkę. Pierwszego KC PPR. Dziś wiadomo, że Mołojec się pomylił. Myślał, że kończy agenta gestapo, a Nowotko wykonywał tylko polecenia Moskwy żeby denuncjować konkurencję, czyli AK i ich londyńskich popleczników. Seria okazała się dla Janka śmiertelna. Tylko ksiądz katecheta, Krystian Szteliga okazał Jankowi litość. – Skończyłem w Zabrzu przodujące liceum imienia Włodzimierza Ilicza Lenina i zapewniam – patron nie miał na mnie żadnego wpływu. Przy okazji ksiądz wyraził obawę czy nowy, wiarygodny patron nie przyczynił się do budowania w szkole albo muzeum, albo kapliczki (…)

Imię jego (Krasickiego – DR) zawieszono, a o woli uczniów i grona powiadomiona zostanie Warszawa. Wbrew sugestii księdza odbędzie się w Zespole Szkół Ekonomicznych referendum w sprawie nowych kandydatur.

Historyk Dariusz Ratajczak zasugerował na marginesie, że teraz przydałaby się sesja poświęcona szkołom imienia Marcelego Nowotki.

Jedna z dziewczyn na korytarzu zauważyła przytomnie: – Może ten Krasicki czuł się bolszewikiem, nienawidził Polski szczerze, i gdyby żył, już samo nadanie jego imienia polskiej szkole odebrałby jako obrazę?

Nie ulega wątpliwości, że to ludzie wyciągnęli truchło z grobu i postawili na piedestale, a następnie je stamtąd zrzucili. Jeżeli w Zespole Szkół Ekonomicznych odbywał się przeciwko komu proces, był to proces przeciwko nim samym.

Ryszard Rudnik „TO[*]*", nr 279, 30 listopada 1990*

Powyższe sprawozdanie, rzetelnie zresztą napisane, wymaga pewnego rozwinięcia.

Rzeczywiście opolski „ekonomiak" utracił patrona i z tego co wiem do dnia dzisiejszego nie ma żadnego. Może to i dobrze. Natomiast duch Krasickiego, co prawda szczątkowo, przetrwał w przesławnym grodzie nad Odrą. Trudno pogodzić się z decyzją o pozostawieniu nazwy ZWM[†] dla największej dzielnicy Opola. Tym bardziej, że ogarnia ona cały gąszcz ulic i uliczek poświęconych autentycznym bohaterom Polski Walczącej. Mikołajczyk, Bytnar, Sosnkowski, Hubal – przewracają się w grobach. Potraktowano ich jako dodatek do małej, sponsorowanej przez Kreml organizacyjki. A może ojcowie miasta uważają, że AK była częścią ZWM? W końcu nie każdy interesuje się historią.

Przeraża również fakt, że ta absurdalna kohabitacja w ogóle nie przeszkadza mieszkańcom osiedla (zakładam, że mieszkają tam nie tylko byli utrwalacze władzy ludowej). Ludzie nie znają historii, karleją, na niczym im nie zależy. Widmo umysłowej impotencji krąży nad Opolem.

ALKAZAR 1936

(z dziejów hiszpańskiej wojny domowej)

Rebelia wojskowa w lipcu 1936 roku w Hiszpanii, skierowana przeciwko władzom republikańskim zakończyła się tylko częściowym powodzeniem. Kilka dni po jej wybuchu można już było wyznaczyć linię oddzielającą obszary, gdzie wojskowi zwyciężyli, od tych, gdzie władze republikańskie nie dały się zaskoczyć.

Generalnie, spiskowcom udało się opanować północno – zachodnią część kraju, wszelako bez uprzemysłowionych prowincji baskijskich (Vizcaya i Guipuzcoa) i Asturii. Na południu nacjonaliści kontrolowali północną część Maroka, Wyspy Kanaryjskie, Baleary (z wyjątkiem Minorki). Jesli chodzi o kolonie hiszpańskie, to wypadki rozgrywały się tam z pewnym opóźnieniem w stosunku do metropolii, ale ostatecznie Gwinea, Fernando Po, Ifini i Villa Cisne-

[*] Trybuna Opolska — R.M.

[†] Związek Walki Młodych (ZWM) – polska komunistyczna organizacja młodzieżowa, posiadająca grupy bojowe, utworzona w podziemiu, pomiędzy styczniem a sierpniem 1943 roku przez byłych członków Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. [Wikipedia] – R.M.

ros – terytoria w zachodniej Afryce z dostępem do Atlantyku – zostały opanowane przez nacjonalistów.

Oprócz tego wojskowi zdołali utrzymać swoje pozycje w enklawach otoczonych terytorium republikańskim. Na północy kraju było to Oviedo, na południu, w Adaluzji: Sewilla, Kordoba, Granada oraz sąsiadujące przez Cieśninę Gibraltarską z północnym Marokiem terytorium między Kadyksem a Algeciras.

Nie te jednak miejsca przykuły uwagę całej Hiszpanii w pierwszych miesiącach wojny domowej, a maleńki, wręcz mikroskopijny punkt oporu nacjonalistów na wrogim terytorium – toledański Alkazar. Jego obrona, nosząca znamiona prawdziwego bohaterstwa, stała się symbolem dla wszystkich, przecież licznych, zwolenników przewrotu.

W Toledo, starej stolicy Kastylii, rebelia nie udała się. Wykorzystując przewagę liczebną, siły republikańskie zepchnęły spiskowców dowodzonych przez pułkownika Jose Ituarte Moscardo na mały obszar obejmujący Alkazar – pół fortecę, pół pałac – położony na wzgórzu górującym nad miastem i Tagiem (w Hiszpanii terminem Alkazar określa się warowną rezydencję reprezentacyjną wywodzącą się z tradycji architektonicznych islamu).

Ostatecznie Mascardo zabarykadował się w twierdzy wraz z 1300 ludźmi, wśród których byli członkowie Gwardii Cywilnej (800), oficerowie (100), falangiści i inni prawicowi bojówkarze (200) oraz kadeci z miejscowej Akademii Piechoty (190). Ponadto w Alkazarze przebywało również 550 kobiet i 50 dzieci, a także pewna ilość zakładników, między innymi cywilny gubernator z całą rodziną i lewicowi politycy.

Pierwszą „pokojową" próbę poddania twierdzy przedsięwziął dowódca milicji republikańskiej w Toledo – Candido Cabello. W dniu 23.07.1936r. zatelefonował on do płk Moscardo by zawiadomić go, że jeśli nie podda Alkazaru w ciągu 10 minut, to jego syn – Luis, będący w niewoli republikańskiej, zostanie rozstrzelany. Żeby stwierdzić czy to prawda, przemówi do pana – dodał. Poproszony do telefonu Luis Moscardo wypowiedział tylko jedno słowo: „Papa".

„Co się dzieje, mój chłopcze?" – zapytał ojciec.

„Nic – odpowiedział na razie zgodnie z prawdą syn – oni mówią, że zastrzelą mnie, jeśli Alkazar nie podda się".

„Jeżeli to prawda – odrzekł pułkownik – powierz swoją duszę Bogu, krzyknij Viva Espana i umrzyj jak bohater. Żegnaj mój synu".

Luis Moscardo został rozstrzelany miesiąc później, a okrutny los nie oszczędził i drugiego syna pułkownika, który zginął w Barcelonie.

Przez cały sierpień obie strony, oblegający i oblegani, prowadziły zażarty pojedynek karabinowy, kończący się niezmiennie wygraną dobrze wyszkolonych, uzbrojonych (zapasy amunicji obrońcy uzyskali z sąsiedniej fabryki broni) a nade wszystko zdeterminowanych nacjonalistów. Republikanie mieli jednak przewagą psychologiczną nad przeciwnikiem. Ten bowiem był całkowicie odcięty już nie tylko od zwartego obszaru pozostającego pod kontrolą zwolenników generała Franco, ale i jakichkolwiek informacji na temat wypadków rozgrywających się w innych częściach Hiszpanii. Obrońcy mogli więc obawiać się, że upragniona odsiecz nie

nadejdzie. Z drugiej strony ludzie Moscardo uświadamiali sobie, że nie ma dla nich alternatywy – zresztą rozwścieczeni oporem milicjanci dawali im pewne wyobrażenie o ich losie po ewentualnym poddaniu twierdzy.

Pomimo bezustannego ostrzału i ciężkiej sytuacji żywnościowej, obrońcy zachowywali godny podkreślenia spokój. Dla podtrzymania ducha walki urządzano uroczyste parady, a w podziemiach Alkazaru odpędzano czarne myśli ognistym „flamenco" z kastanietami.

17 sierpnia oblężony garnizon po raz pierwszy – wprawdzie w sposób pośredni – nawiązał kontakt ze światem zewnętrznym. W tym dniu nad twierdzą przeleciał frankistowski samolot i zrzucił ulotki zawierające słowa zachęty do dalszej obrony, podpisane przez przywódców przewroty, Francisco Bahamonde Franco i Emilio Mola.

Godzi się w tym miejscu zauważyć, że na początku wojny domowej nacjonaliści posiadali śmiesznie małą ilość samolotów wojskowych – dla przykładu gen. Franco na południu kraju miał do dyspozycji 3 stare „Breguety", I „Fokkera", kilka hydroplanów, 2 „Dorniery", „Junkersa" i dwie małe „Savoie".

9 września przez megafon umieszczony w pobliżu twierdzy oblegający poinformowali obrońców, że major Vincente Rojo, były profesor taktyki w Akademii Piechoty, pragnie odwiedzić Alkazar w celu przekazania propozycji rządu republikańskiego. Ponieważ Rojo był osobiście znany płk. Moscardo, a także innym oficerom pozostającym w twierdzy, pozwolono mu wejść.

Obie strony na czas wizyty przerwały oczywiście ogień. Rojo, wyrażając stanowisko władz, zaproponował poddanie Alkazaru, w zamian za co gwarantował życie i wolność kobietom i dzieciom pozostającym w twierdzy. Mniej wesołe wieści miał do przekazania wojskowym – groził im sąd wojenny (w praktyce oznaczało to rozstrzelanie). Moscardo odmówił, choć przy okazji zapytał majora, czy nie byłoby możliwe prowadzenie do Alkazaru księdza. Rojo przyrzekł przekazać tę prośbę rządowi i – po rozmowie z oficerami, bezskutecznie błagającym go, by pozostał z nimi – opuścił broniony obszar.

Tymczasem w twierdzy zapasy żywności dramatycznie się wyczerpywały, co dla każdego obrońcy oznaczało zmniejszenie dziennej racji chleba do 180 gramów. Nie zabrakło za to strawy duchowej, gdyż 11 września, niemal po dwóch miesiącach oblężenia, do fortecy przybył ksiądz Vazguez Camarasa, udzielając obrońcom, z braku możliwości indywidualnej spowiedzi, rozgrzeszenia ogólnego. Chwilowe odprężenie wiązane z przybyciem księdza wykorzystali niektórzy żołnierze do nawiązania słownego kontaktu z oblegającymi. Republikańscy milicjanci – rzadki to wypadek w tej wojnie, którą znaczyły raczej przykłady obłędnego bestialstwa z obu stron, z przyznaniem wszelako niechlubnej palmy pierwszeństwa lewicy – obdarowali obrońcom papierosy i podjęli się przekazać wiadomości ich rodzicom.

Po opuszczeniu twierdzy przez duchownego, republikanie podjęli kolejną próbę złamania oporu nacjonalistów. Wiedząc, że położenie obrońców jest bardzo ciężkie, po podłożeniu min pod dwie wieże Alkazaru, rozpoczęli 18 września atak. Jedna z owych więc rzeczywiście została wysadzona w powietrze, co umożliwiło milicjantom wdarcie się na dziedziniec, gdzie wywiesili czerwoną flagę. Na szczęście jednak dla obrońców mina podłożona pod wieżą północno – wschodnią nie eksplodowała, niwecząc tym samym ostateczny cel przedsięwzięcia.

20 września wieczorem – po wcześniejszej, nieudanej próbie podpalenia Alkazaru – do Toledo przybył Francisco Largo Caballero (przywódca socjalistów hiszpańskich), domagając się zdobycia twierdzy w ciągu 24 godzin.

Dzień później ostateczne decyzje co do losów obrońców zapadają również po stronie nacjonalistycznej. Generał Franco decyduje się na odsiecz, nie mając zresztą poparcia w tym względzie ze strony wszystkich swoich współpracowników.

23 września wojska pod dowództwem generała Iglesiasa Vareli (poszczególnymi kolumnami dowodzili pułkownicy: Cabanillas i Barron y Ortiz) od północy ruszyły z pomocą obrońcom twierdzy. Ci drudzy byli zresztą znowu w poważnych opałach, gdyż oblegający podłożyli raz jeszcze minę pod ocalałą wieżę robili to na tyle skutecznie, że ta 25 września runęła do Tagu.* Twierdzy jednak nie zdobyto.

Dzień później sytuacja zaczęła się nieco wyjaśniać, bo oto Varela przeciął drogę łączącą Toledo z Madrytem. Od tego momentu jedynym kierunkiem ucieczki dla poważnie już zagrożonych republikanów było południe.

27 września, w godzinach rannych, obrońcy Alkazaru po raz pierwszy ujrzeli przyjacielskie wojska, gromadzące się na północnych, nieurodzajnych wzniesieniach. W południe Varela rozpoczął atak na Toledo, który w skutek załamania się niezdyscyplinowanej milicji republikańskiej zakończył się pełnym sukcesem opanowano także fabrykę broni.

Varela wkroczył do miasta 28 września. Jego spotkanie z bohaterem Alkazaru, płk Moscardo, przebiegło w nietypowy sposób. Otóż pułkownik stwierdził wobec generała, że nie ma mu nic szczególnego do zakomunikowania, używając przy tym zwrotu „sin novedad“ (nic nowego), który służył 17-18 lipca 1936 roku za hasło wojskowym spiskowcom.

Byli obrońcy tymczasem, po wyjściu z twierdzy, oprócz docenienia waloru pomocy realnej ze strony przybyłych wojsk, nie zapomnieli również o Tej, której, ich zdaniem – zawdzięczali ocalenie. Nawiązując do swego przebywania w czasie oblężenia w piwnicach twierdzy, wznosili modły ku czci „Podziemnej Dziewicy, Naszej Pani Alkazaru."

„Katolik", nr 9, 03.03.91r.

ZWARCI – SZYBCY – GOTOWI – BIS

Zalety pana prezydenta Lecha Wałęsy są powszechnie znane. Jest to człowiek skromny (choć absolutnie sam obalił komunizm), precyzyjnie formułujący swe natchnione myśli, bezkompromisowy w wywiązywaniu się z wyborczych obietnic.

Ponadto Lech Wałęsa pełniąc funkcję prezydenta wszystkich Polaków (nie dotyczy to pana Jarosława Kaczyńskiego, którego sejmowe wystąpienia ostentacyjnie bojkotował, no ale – zgódźmy się – szef PC† nie jest Polakiem) dał się poznać jako mąż stanu światowego formatu. Jego koncepcje (NATO – bis, pomoc dla Rosji poprzez kraje Europy Środkowej) zadziwi-

* Rzeka Tag to hiszpańska rzeka o długości 1007 km – R.M.

† Porozumienie Centrum (PC) – polska partia polityczna o profilu chrześcijańsko-demokratycznym, powstała 12 maja 1990, wyrejestrowana 25 września 2002 (faktycznie działała do 2001, kiedy na jej bazie powstało Prawo i Sprawiedliwość). [Wikipedia] — R.M.

ły, zadziwiają i będą zadziwiać swym chłodnym realizmem i mistrzowskim wręcz przełożeniem teorii na język praktyki.

Bo pan prezydent Wałęsa jest praktykiem. Praktycznie odwdzięczył się współpracownikom, którzy zapewnili mu prezydencki fotel, praktycznie dał nam po 100 milionów (a dorzuci jeszcze po dwie duże bańki, tak aby było 300), praktycznie jest nowym wcieleniem innego znanego demokraty – Józefa Piłsudskiego.

Obu panów łączą nie tylko wąsy, czasowe miejsce zamieszkania i szczere przywiązanie do monteskiuszowskiego trójpodziału władzy. Oto bowiem Lech Wałęsa, wzorem swego mniej uzdolnionego mistrza, stworzył Bezpartyjny Blok Wspierania Reform.

Idea przyświecająca powstaniu obu – przed i powojennego – BBWR[*]-ów była taka sama: skupić w jednym szeregu przemysłowca, robotnika, chłopa, plebana i na dokładkę kogoś z mniejszości narodowych. A wszystko pod sztandarem uzdrowienia życia politycznego, społecznego, moralnego, czyli tzw. sanacji (jest to również termin stomatologiczny, patrz: „sanacja jamy ustnej“).

Myślę, że BBWR – wersja ulepszona (z turbo – doładowaniem) czeka życie długie i szczęśliwe. Już widzę te wiece poparcia, tą jedność narodu skupionego wokół wodza, ba, setek wodzków, wodzusiów i wodzusiątek. Wszędzie biało – czerwono, wszędzie gipsowe, marmurowe, żelazne orły w koronie. I te portrety w gminnych siedzibach – duże, groźne, marsowe, ale i rubaszne, takie swojskie, chwytające za szczere, słowiańskie serce.

Niestety czasem przemknie ulicą jaki niedomyty oszołom lub wraża jaczejka, nie godząca się z radosną rzeczywistością. Proszę się nie martwić. Wszystko będzie dobrze. Nieprzystosowalność to wprawdzie groźna, podobnie jak schizofrenia bezobjawowa, choroba, ale uleczalna. Jaki turnusik w miejscu odosobnionym (z obowiązkowym łowieniem ryb w ramach reedukacji), jakieś delikatne przetrzepanie skóry (w każdej rodzinie się zdarza) i po kuracji. A może się mylę? Może bezlitosny deszcz myje z powierzchni ziemi niekochane dziecię? A niechby i zmył! Wszak po deszczu czuć OZON.

„TO[†]", nr 97, 5 lipca 1993r.

Sprawa z BBWR-em była niepoważna, takoż i została przeze mnie potraktowana. Lech Wałęsa natomiast okazał się najgorszym rodzajem psują w obozie kalekiej polskiej prawicy (nawet nie wiem czy takowa w ogóle jeszcze istnieje).

Dramatem Polski jest to, że nie ma ona prawdziwej klasy politycznej przejętej interesami narodu i państwa (w tej kolejności). Rządzą nami napuszeni dyletanci bez żadnego zmysłu praktycznego (ekipy solidarnościowe) lub – wymiennie – cyniczne kanalie z postkomunistycznej koterii – ludzie od których nie kupiłbym używanego samochodu.

Słowem, mamy do czynienia z uczonymi durniami, złodziejami i męskimi prostytutkami, jakby powiedział Józef Piłsudski, niewiele zresztą od nich lepszy.

---

[*] Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego (1928-1935) — R.M. Bezpartyjny Blok Wspierania Reform (1993-1997) — R.M.

[†] Trybuna Opolska — R.M.

Ostatni polski polityk z krwi i kości umarł I stycznia 1939 roku. Nazywał się Roman Dmowski.*

EUROPEJCZYK

Opole, 29 lutego 1952 roku. Przed obliczem Wojskowego Sądu Rejonowego stoi młody, nieśmiały mężczyzna. Za chwilę przewodniczący składu sędziowskiego – kapitan Franciszek Pastuszka, w obecności aplikanta – podporucznika Romana Włodawskiego, prokuratora wojskowego – porucznika Edwarda Langa i obrońcy z urzędu – adwokata Franciszka Mroczka, wymierzy mu karę trzech lat pozbawienia wolności.

Może się uważać za szczęściarza. Wojskowy sąd w Opolu już nieraz udowodnił, że ma ciężką rękę.

Nazywa się Kazimierz Rudek. Ma 22 lata, ojca alkoholika i dwie przypadłości niegodne obywatela socjalistycznego państwa: wybujałą fantazję oraz zamiłowanie do podróży. Zwłaszcza przez „żelazną kurtynę". Ale nie tylko.

Rok 1930. Chołojów, województwo tarnopolskie. Ludwik Rudek, głowa wielodzietnej rodziny, postanawia wyjechać do Francji. Za chlebem, za lepszym. Jego syn, Kazimierz, ma zaledwie kilka miesięcy.

Przyjazd nad Sekwanę niewiele zmienia w życiu rodziny. Stary Rudek pracuje u przygodnych gospodarzy na roli. I pije. Mały Kazik niewiele go obchodzi. A szkoda – chłopiec jest zdolny, dobrze się uczy. Na skutek zaniedbania ze strony rodziców zakończy edukację na sześciu klasach szkoły powszechnej.

Od najmłodszych lat wychowuje go paryska ulica. Żyje z żebraniny i drobnych kradzieży. Wolne chwile umila sobie lekturą powieści kryminalnych i oglądaniem w kinach przygodowo – sensacyjnych filmów amerykańskich. Takich z gangsterami, szpiegami, szeryfami i Indianami. Rozbudzają jego wyobraźnię, nie pozwalają usiedzieć w jednym miejscu.

Praktycznie od siódmego roku życia nie mieszka w rodzinnym domu. Ostatecznie w roku 1939, nakazem władz, zostaje oddany do domu sierot w Paryżu. Dwa lata później jest już w centralnej Francji. Kilkakrotnie ucieka z wychowawczych przytułków, pracuje u gospodarzy. Jeden z nich nawet go adoptuje.

Nie będzie jednak francuskim wieśniakiem. W roku 1944 pojawia się ponownie w Paryżu, gdzie wraz z podobnymi mu łobuzami kradnie, jak to sam określa, „do życia". Złapany, tuła się po sierocińcach, by wiosną 1945 nawiać do Marsylii. I właśnie tutaj nadarza się wspaniała okazja wyrwania z Francji: Polski Obóz Żołnierski.

15 – letni Kazik, w końcu Polak, zostaje junakiem w II Korpusie i w tym charakterze wyjeżdża do Włoch. pracuje w warsztatach lotniczych, ale bardzo krótko. Coś, czego nigdy nie potrafi wytłumaczyć gna go dalej. Jak było do przewidzenia – dezerteruje. Robi to bez żalu. Pojęcie patriotyzmu jest mu obce.

---

* Główny ideolog polskiego nacjonalizmu. Polski działacz niepodległościowy.
Zagorzały przeciwnik polityczny Józefa Piłsudskiego i jego projektu tworzenia państwa federacyjnego.
Twórca inkorporacyjnej koncepcji państwa narodowego, zakładającej polonizację ludności niepolskiej. [Wikipedia] — R.M.

We Włoszech spotyka transport jeńców radzieckich powracających do kraju. Zabiera się z nimi do Lwowa. Tak „pod prąd". Pod Tarnopolem szuka, on Paryżanin, rodzinnego Chołojowa. Kazik szuka Chołojowa, a NKWD jego. Zalicza radziecki areszt, dom sierot i fabrykę tkacką. Ucieka po dwóch tygodniach do Krakowa.

Tu, jesienią 1945 roku, natrafia na francuski pociąg sanitarny. Podaje się za Francuza, sierotę, którego rodzice zginęli w Dachau. Ambasada Francuska w Warszawie załatwia mu wyjazd. Jeszcze w 1945 roku jest we Francji. Ale mistyfikacja się nie udaje. Wychodzi na jaw, że jest Polakiem. Trafia do domu sierot.

Siedem dni później czmycha do Włoch. Do polskiej jednostki wojskowej, z której już raz zdezerterował. Tym razem wytrzymuje sześć miesięcy. Latem 1946 widzimy Kazika w Belgii, której do tej pory, o dziwo, nie odwiedził. Włóczęgę – małolata namierzają szybko Amerykanie i wsadzają na dwa miesiące do więzienia w Antwerpii. Ale potem kierują do służby wartowniczej w Reims. Koszarowym życiem, nawet wygodnym, Rudek gardzi. Zostawia Reims, Amerykanów, francuskie dziwki, i transportem w 1947 roku przybywa do Polski.

Po ucieczce z punktu repatriacyjnego w Dziedzicach (oczywiście nie miał potrzebnych dokumentów) poznaje w Pyskowicach (powiat Gliwice) dziewczynę, której proponuje małżeństwo. Wydaje się być dobrą partią. Rodzice narzeczonej, przesiedleńcy z kresów, przyjmują go jak własnego syna. Lecz i tu nie zagrzewa długo miejsca. Kradnie niedoszłemu teściowi rower, spienięża za 4 tysiące złotych i już widzimy go w Ambasadzie Francji w Warszawie.

Tym razem jego „rodacy" są podejrzliwi. Pamiętają przecież chłopca, którego niedawno wysłali do Francji. Ale pozwalają mu zostać, a nawet zarobić. Rudek zostaje ambasadorowym tłumaczem. Na trzy tygodnie. Żądza przygód zwycięża.

Kradnie pracownikowi ambasady, porucznikowi Henri, rower, pistolet „parabellum" 9mm i jedzie do Szczecina, gdzie – jak słyszał – jest „dużo partyzantów". A w partyzantce Kazik jeszcze nie był. I nie będzie. Rozczarowany zatrzymuje się u Leona Przybylskiego, właściciela zakładu stolarskiego. We wrześniu 1947 opuszcza go, kradnie – jak to ma w zwyczaju – rower i powraca do Warszawy. Do porucznika Henri.

Francuzi mu wybaczają. Ale gdy kilka tygodni później znowu kradnie i ucieka – mają go stanowczo dosyć. Jako obywatel francuski zostaje w kajdankach odesłany do Strasburga. Z błogosławieństwem Milicji Obywatelskiej.

Ucieka przez Reims i Lille do Belgii. Ma pecha. Belgowie przekazują go żandarmerii polskiej. Nawet nie wie, że II Korpus rozesłał za nim listy gończe. Przecież jest dezerterem. Zapada decyzja: odesłać Rudka do Anglii, tam nauczymy go karności.

W końcu, jesienią 1947, pod eskortą odpływa na Wyspy, konkretnie do Hereford w Walii, gdzie mieści się obóz polskich junaków. Wykpiwa się dwutygodniowym aresztem i trafia do obozu cywilnego.

Potem włóczy się po całej Anglii, kradnie i odpoczywa u swej przyjaciółki. Wreszcie postanawia wracać do Belgii. Sprytni urzędnicy belgijscy zadają mu jednak kilka pytań w języku flamandzkim i Rudek jest ugotowany. Żegnaj Belgio, witaj Francjo.

W Lille młodzieniec pierwsze swe kroki kieruje do biura werbunkowego Legii Cudzoziemskiej. To coś dla niego. Niestety, jest raczej chuderlakiem – nie przyjmują go. Wielka szkoda. Zaoszczędziłby kłopotu policji kilku dużych krajów europejskich. A tak, latem 1948, zgłasza się na wyjazd do Polski.

Przez chwilę pomieszkuje w Poznaniu. Nawet wstępuje do PPR.[*] Co więcej: w 1949r zostaje zastępcą komendanta ORMO[†] w Kluczborku.

Dobra passa nie trwa jednak długo. Kradnie płaszcz i tysiąc złotych. Po sześciu miesiącach więzienia załatwia sobie pracę u Józefa Bednarczyka w Wilczkowicach, powiat Miechów. Gospodarz płaci mu mało, Rudek pisze więc na kawałku papieru odezwę do okolicznych chłopów, by nie wstępowali do spółdzielni produkcyjnych. Taki szantaż. Dasz więcej pieniędzy, nie powiem władzom, że kazałeś mi sporządzić ulotkę. Nie przypuszcza, że za ten drobny incydent (i tylko ten) zapłaci trzyletnim wyrokiem.

W maju 1950 opuszcza gospodarza na zawsze. Chce jechać do Rosji. Tyle niesamowitych opowieści słyszy o tym kraju. Wyprawę kończy na dworcu kolejowym w Przemyślu. Bosego, obdartego włóczęgę zatrzymuje milicyjny patrol. Potem więzienie, badania psychiatryczne w Branicach, wyrok i amnestia pod koniec 1952 roku.

Niczego nie żałuje. Pozostała tylko jedna zadra w sercu, jedno niespełnienie, wieczny ból. Kraj, który widział na kinowym obrazie. Ameryka.

„Trybuna Opolska", nr 101, 9-11 lipca 1993

WIELKIE PICIE

Alkohol towarzyszył Polakom od dawna. Genezy upijania się w „polskim stylu“, to znaczy na umór, do utraty przytomności, a nawet życia, należy szukać w wieku XVIII. I od tego czasu ustala się pewna prawidłowość. Im gorzej w kraju, tym więcej alkoholu. A że w Polsce od co najmniej 250 dzieje się-delikatnie mówiąc – niezbyt dobrze, toteż mocne trunki zjednują sobie coraz to nowych admiratorów.

Panowanie królów saskich w Polsce jest jednym wielkim pasmem pijaństwa. Wino, piwo i gorzałka leją się szerokim strumieniem do spragnionych gardeł panów braci, mieszczan i chłopów. A wybór jest spory. Z win sprowadza się drogą małmazję z Bałkanów i Grecji, muszkatel z prowincji tureckich (wino słodkie do ciast), alikant[‡] z Hiszpanii, kocyfał,[§] a z Francji wspaniały pontak,[**] burgund i szampan. Ten ostatni podawano zwykle na koniec

---

[*] Polska Partia Robotnicza (PPR) – polska partia komunistyczna utworzona 5 stycznia 1942 roku w Warszawie w czasie okupacji niemieckiej przez przybyłych z ZSRR polskich komunistów z tzw. Grupy Inicjatywnej (zrzuconych przez lotnictwo sowieckie na spadochronach 28 grudnia 1941) [Wikipedia] — R.M.

[†] Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO) – organizacja społeczna wspierająca Milicję Obywatelską, powołana uchwałą Rady Ministrów z 21 lutego 1946. [Wikipedia] — R.M.

[‡] Alicante is a Spanish Denominación de Origen Protegida (DOP) (Valencian: Denominació d'Origen) for wines located in the province of Alicante (Autonomous Community of Valencia). [Wikipedia] — R.M.

[§] Największe składy małmazji znajdowały się we Lwowie, a tamtejsi kupcy oferowali najróżniejsze jej gatunki (m.in. muszkatel, alikant i kocyfał) [Wikipedia] — R.M.

[**] The word pontika possibly comes from the Swedish word pontak, which in the 18th century meant a French wine… pontaque. [Mice, https://www.wikipe.wiki/wiki/fi/Pontikka]. — R.M.

John Evelyn wrote in his diary in July 1683 of having met in London the ‘owner of that excellent Vignoble of Pontaque and Obrien, whence the choicest of our Burdeaux-Wines come’. [Dope Desi Team, December 21, 2021. https://dopedesi.com/2021/12/21/the-politics-of-wine-in-18th-century-england/] — R.M.

uczty – „na stempel“. Do tego dochodzą wina domowej roboty, niezbyt cenione krajowe, tanie wołoskie i węgierskie, wreszcie miody, łączące w sobie słodycz z niezbyt wyszukanym smakiem drożdży piwnych.

Piwo warzą w Polsce głównie Niemcy. Mamy więc łagodne leszczyńskie, mocno pieniące się „brzezińskie‟, „łowickie‟, co to „chłopom gęby krzywi‟, „wareckie‟, „którym Warszawa się żywi‟, „wielickie‟, „które gardła słone swą wdzięczną treścią chłodzi‟, „jezuickie‟ we Lwowie, „biłgorajskie‟, „międzyrzeckie‟, „gdańskie‟, „dubelbiry‟, „tylżyckie‟ – łagodne a mocne, wreszcie „grodziskie‟ w Poznaniu i Kaliszu, które z biegiem czasu wypiera w dużej mierze pozostałe, a kto go w domu nie miał, uważany był za kutwę bądź mizeraka. Oprócz tego sprowadzano złocisty trunek z Czech, Anglii (słynne butelkowane portery) i ze Śląska.

Czterech dorosłych piwoszy potrafiło beczkę piwa wypić w ciągu 2 godzin. Doszło nawet do tego, że piwo zastąpiło wodę, której przypisywano szkodliwe działanie.

Jednak najbardziej lubianym trunkiem wśród Polaków była wódka, zwana też gorzałką. Wódka pojawiła się w Polsce dopiero w wieku XVI. Początkowo w zamożnych domach nie podawano jej, uważając za trunek pośredni dobry dla „Chamów“ pracujących w szlacheckich folwarkach. Nie trwało to jednak długo.

Najpopularniejsza była żytniówka. Swych zwolenników miały wódki przepalane (około 200 gatunków !!!), z których w zależności od przyprawy, otrzymywano anyżówkę, kminkówkę, korzenną, nie mówiąc o takich specjałach, jak wątrobiana, „Panny Marii‟ czy „brat z siostrą‟.

Wybredni delektowali się wódkami słodkimi: goździkówką, cytrynową, cynamonką, persico z pestek brzoskwiń i wiśniakami. Szczególnym poważaniem cieszyła się znana w całej Europie najdroższa wódka gdańska – krambambula. Nie gardzono też ratafią, goldwasserami, krupniczkiem.

Wódkę pito w olbrzymich ilościach, głównie kwaterami na wyścigi do całkowitej utraty zmysłów. Czasem w czasie uczty zdarzało się, że niezbyt tęgi pijak, gdy mu ciągle do gardła gorzałkę wlewano, nie wytrzymał i „nagle gardło puściło i postrzelił jak z sikawki naprzeciw siebie znajdującą się osobę, czasem damę, po twarzy i gorsie oblał tym pachnącym spirytusem‟, ale nikt się tym nie gorszył. Zdarzenie w śmiech obracano.

Miała Rzeczpospolita w tym czasie swych narodowych opojów, cieszących się powszechna estymą. Pierwszym był Janusz, książę Sanguszko z Litwy. Miał on tak mocną głowę, że popiwszy sobie, kazał poprzęgać karetę i przejechawszy spory szmat drogi, wracał trzeźwy, by pić dalej. Dorównywał mu kasztelan Borejko, zwany pobożnym pijakiem, bo najczęściej pijał z duchownymi. Wszelako przebijał ich krajczy koronny Adam Małachowski. Ten niepoślednі degenerat potrafił duszkiem wypić kilka półgarcowych kielichów, wypełnionych po brzegi trunkiem.

Dzielnie sekundowali im panowie posłowie zjeżdżający na sejmiki. Parlamentarzyści, radząc nad ważnymi dla państwa sprawami, byli praktycznie cały czas na bani. Od rana pojono ich winem i wódką doprawianą piwem. Tak ululani brali udział w debacie. Po skończonej pracy do północy dochlewali się w garkuchniach*, by wreszcie zasnąć sprawiedliwym snem pod stołem, na ulicy, w rynsztoku.

* Garkuchnia = «nieduża, tania jadłodajnia» [PWN] https://sjp.pwn.pl/slowniki/garkuchnia.html — R.M.

Pili wszyscy: chłopi, mieszczanie, szlachta, duchowieństwo. Nawet słynne z umiaru Polki „po trosze się gorzałką rozpijały, na rozmaite jędze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły".

Potem pito mniej. Przyzwyczajenie jednak pozostało. I jest to chyba jedyna stała cecha w naszym narodowym charakterze.

„Trybuna Opolska", nr 128, 13-15 sierpnia 1993

WERWOLF: MIĘDZY MITEM A HISTORYCZNĄ PRAWDĄ

Śląsk Opolski po przejściu frontu w roku 1945 stał się areną kilku co najmniej przeciwstawnych sobie procesów. Z jednej strony na jego terenie instalowały się nowe, polskie władze, ze wschodu i centralnej części kraju napływały tysięczne masy ludzkie szukając możliwości osiedlenia się na stałe lub, szczególnie w przypadku mieszkańców tzw. Czerwonego Zagłębia, „wyszabrowania" poniemieckiego mienia. Z drugiej – Ślązacy, rodzima ludność regionu, doświadczali tragedii związanej z okrutnym, właściwie okupacyjnym traktowaniem ich przez żołnierzy Armii Czerwonej, a później nieufnym przez administrację polską. Śląski krajobraz uzupełniały nadto powroty ludzi ewakuowanych na polecenie władz niemieckich na początku 1945 roku, ukrywający się w lasach dezerterzy, maruderzy itd.

Ciekawym, ale bardzo stronniczo jak dotąd ocenianym przez polską historiografię zjawiskiem stało się wreszcie powstawanie różnych podziemnych organizacji – tak polskich, jak i niemieckich. Te pierwsze, oczernianie przez lata, ostatnio na fali ustrojowych zmian w kraju doczekały się sprawiedliwych, rehabilitujących ocen.

Nieco inaczej rzecz się ma z podziemiem niemieckim, walczącym wprawdzie z tym samym przeciwnikiem, ale stawiającym sobie zgoła odmienne cele.

Autorowi – Polakowi trudno się z nimi oczywiście utożsamiać, niemniej jednak jako historyk i człowiek rozumiem intencje towarzyszące jego powstaniu. Ale nie o to w tym krótkim artykule chodzi.

Stawiam oto tezę, że problem konspiracji niemieckiej na Śląsku Opolskim został sztucznie rozdmuchany przez komunistyczne władze. „Werwolf", „Freies Deutschland" i inne organizacje stały się swoistymi straszakami. Przecenianie, wyolbrzymianie i eksponowanie akcji przez nie podejmowanych usprawiedliwiało prowadzenie działań, które uderzały bezpośrednio w Ślązaków, nawet tych, którzy z podziemiem nie mieli nic lub prawie nic wspólnego.

Schemat wyglądał następująco: młodzi chłopcy znajdowali broń (a było jej dużo na polach, w lasach), ktoś sformułował hasło: „organizujcie się". Następnie odbywano spotkania, dyskutowano o obecnej sytuacji politycznej, przyszłych scenariuszach wydarzeń, i nagle wkraczali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Grupę rozbijano, przypisując jej nierzadko czyny, których nie popełniła. Tworzyli ja bowiem – śmiem twierdzić, że takich było najwięcej, chociaż zdarzały się inicjatywy poważniejsze – amatorzy, 15-16 – latkowie, u których niewątpliwy patriotyzm i sprzeciw wobec zupełnie nowej rzeczywistości mieszał się z młodzieńczą fantazją, kształtowaną chociażby lekturą książek przygodowych.

W sumie więc „impreza" była niezbyt poważna, niemniej jednak w oczach władz, często inspirujących powstanie grupy, zasługiwała na nadanie jej apokaliptycznego wymiaru, tak by

robiące wrażenie słowo: „Werwolf" cementowało naród i nastawiało go jak najgorzej do wszystkiego co niemieckie.

Były i inne przypadki. Oto kilku młodzieńców, czasem byłych żołnierzy Wermachtu psychicznie skrzywionych przez wojnę, nie mogąc znaleźć się w nowej sytuacji, podejmowało się czynów niezgodnych w każdym ustroju z prawem. Kłusowali, „podprowadzili" komuś prosiaka, konia, rower. Słowem – kompletny brak motywu politycznego. Zadaniem Urzędu Bezpieczeństwa było go znaleźć.

Aby nie być gołosłownym, postaram się przyporządkować podanym wyżej „modelom" dwa konkretne przykłady.

W maju 1945 roku w Strzeginowie (Striegendorf, obecnie Strzegłów), powiat Grodków, Hubert Reimann założył tajną organizację „Werwolf". Pomysłodawcą miał być niemiecki żołnierz powracający z frontu, który przespawszy w mieszkaniu Reimanna jedną noc, nazajutrz oświadczył mu, że Niemcy mieszkający w powiatach: grodkowskim i niemodlińskim winni gromadzić broń. Stosunkowo szybko Reimann zwerbował do organizacji 15-17 letnich chłopców, strzeginowskich kolegów i znajomych, którzy z dwoma wyjątkami wcześniej nie służyli w wojsku. Działalność grupy, ograniczająca się do spotkań i gromadzenia broni, nie trwała długo. Już 26 stycznia 1946 roku chłopcy zostali zatrzymani przez Powiaty Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Grodkowie. Podczas rewizji znaleziono u nich m.in. karabin maszynowy, kilkanaście granatów, 1 aparat nadawczy, 1 bębenkowiec, wojskowy aparat telefoniczny, 1 flower*, 2000 sztuk amunicji.

Sąd wojskowy w Katowicach uznał, że oskarżeni utworzyli nielegalną organizację, której celem było oderwanie Śląska od Polski, a ponadto nielegalnie przechowywali broń. Kary były bardzo wysokie, od 7 do 10 lat. Wolności nie doczekał Reimann. 13 kwietnia 1946 roku został zastrzelony przez konwojentów w czasie próby ucieczki.

18 października 1946 roku przed obliczem wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach stanęli: Reinhold Klingenberg, Hubert Pietruszka, Jerzy Stiller, Franciszek Kasprzik, Walenty Wodarz, Gerhard Suszczyk, Hubert Mizdziol. Większość pochodziła z Budkowic i nie ukończyła 20 roku życia. Wszyscy natomiast byli zweryfikowani, to znaczy uznani za Polaków.

Zarzucono im, że od kwietnia do 13 września brali udział w związku terrorystyczno – rabunkowym z bronią w ręku. Ich akcje polegały na okradaniu sklepów, zaborze garderoby damskiej i męskiej, rowerów. Przy tym podczas napadów nikt nie zginął.

Kary wymierzone oskarżonym były niewspółmiernie wysokie do dokonanych czynów. Klingenberg, Pietruszka i Stiller zostali skazani na śmierć, pozostali od 5 lat więzienia do dożywocia.

* karabinek sportowy – R.M.

Według mnie mamy tu do czynienia ze zwykłym sądowym morderstwem, uzasadnionym prymitywnym stwierdzeniem, że tego rodzaju „bandy godzą w nowo osiedlone rodziny repatriantów, dla których ludzie o tym pokroju zapatrywań co oskarżeni“ czują nieuzasadnioną nienawiść.

Powyższą trójkę stracono jesienią 1946 roku.

„Schesisches Wochenblatt", nr 31, 4-10 VIII 1995

„RACJONALIZATORZY“ Z SUCHEGO BORU

Śląsk, początek lat pięćdziesiątych. Fabryki, duże i małe, ogarnia szał tzw. Socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Co raz przyzakładowe gabloty uzupełniają zdjęcia roześmianych ludzi „wyrabiających“ 100, 200, 300 procent normy.

Było ich siedmiu, jak siedmiu wspaniałych, jak siedmiu przeciw Tebom:* Paweł Joniec, Piotr Rżany, Franciszek Mueller, Wilhelm Duda, Ewald Feliks, Adolf Gerlich, Tomasz Wiesiołek. Miejscowi, Ślązacy.

Wszyscy pracowali w tartaku w Suchym Borze. Na tyle dobrze, że jeden z nich – doświadczony traktowany Joniec – był nawet wyróżniany przez Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

Katastrofa przyszła nagle. 3 czerwca 1952 roku dyrekcja zakładu zwołała na jego terenie zebranie pracowników, na którym – oczywiście spontanicznie – postanowiono podwoić produkcję. W ten sposób nie narzekający bynajmniej na nadmiar wolnego czasu robotnicy musieli uczcić zlot młodych przodowników pracy. Znaczy, mieli pracować na gówniarzy.

Jednak tartak dysponował starym, zużytym sprzętem. Rozumieli to naturalnie pracownicy – trakowi, ich pomocnicy szlifierze, którzy uzależnili wykonanie zadania od wymiany „felernych“ pił. Dyrektor tartaku, Lenarczyk, naciskany w tej sprawie przez Jońca i innych, stwierdził, że jest to niemożliwe.

W tej sytuacji doprowadzeni właściwie do ostateczności robotnicy zaczęli niszczyć stare urządzenia. Naiwnie sadzili, że tą akcją wymuszą na zakładowych władzach wprowadzenie nowych, umożliwiających wywiązywanie się z trudnego, nie przez nich w końcu wymyślonego zdania.

Sąd był odmiennego zdania. Uznał, że inspiratorzy (Joniec, Rżany, Mueller) i uczestnicy dramatycznego protestu dopuścili się aktów dywersji i sabotażu, działając przy tym z pozycji „obcych agentur“. Kary były bardzo wysokie: od roku więzienia dla Feliksa do 15 lat dla Jońca.

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie na skutek skarg rewizyjnych obrońców skazanych, adwokatów Pietronia, Sobczyńskiego i Spisli, powyższy kompromitujący wyrok uchylił.

* Teby (egip. Uaset, gr. Θῆβαι) – starożytne miasto w Górnym Egipcie, położone nad Nilem, ok. 600 km na południe od dzisiejszego Kairu. [Wikipedia]; Siedmiu przeciw Tebom — wyprawa siedmiu wodzów w mitologii greckiej zorganizowana, aby przywrócić władzę w Tebach https://mityczne.pl/siedmiu-przeciw-tebom/ — R.M.

W wyniku ponownego rozpatrzenia sprawy przez sąd opolski kary znacznie obniżono (mniej więcej o połowę), nie doszukując się tym razem w działaniach pracowników tartaku pobudek kontrrewolucyjnych.

W ten sposób zwolennicy modernizacji zakładu poszli do więzienia, a dyrekcja, pozbywszy się malkontentów, mogła przyjmować lub obmyślać nowe nierealne zobowiązania i plany.

„Schlesisches Wochenblatt", nr 35, 1-7 IX 1995

(tekst powyższy ukazał się pod niemieckim tytułem: „Die rationalisierer“ aus Derschau)

WSPÓLNE KORZENIE

Komunizm i faszyzm – dwie ideologie stanowiące wyraz aberracji umysłowej milionów ludzi XX wieku – tylko pozornie całkowicie się od siebie różnią. Tak naprawdę wywodzą się z jednego, lewicowego pnia.

Uderzającą cechą wspólną komunizmu i faszyzmu jest totalistyczna koncepcja sprawowania władzy. Ogólnie można ją streścić następująco: jedna ideologia, jedna partia, wszechogarniająca propaganda, rozbudowana tajna policja, jeden wódz (lub „wodzuś“), obozy koncentracyjne dla politycznych (ideologicznych) przeciwników, podobna symbolika.

Śmiem twierdzić, że ten totalizm jest wytworem wszystkich tych XIX – wiecznych „inżynierów społecznych“ w rodzaju Karola Marksa, dla których nienawiść do starego świata, chrześcijaństwa, często własnej rasy (cała ekonomiczna koncepcja Marksa zbudowana została na jego głębokim antysemityzmie, bardzo charakterystycznym dla pewnego typu zasymilowanych Żydów usiłujących zerwać nici łączące ich personalnie ze znienawidzoną przeszłością) stała się odskocznią do próby uszczęśliwienia na siłę części ludzkości.

Kwintesencją myślenia lewicowego jest właśnie to pragnienie, pragnienie – dodajmy – realizowane przez ludzi, którzy zazwyczaj wymyślali teorię w zaciszu gabinetów, nie mając praktycznego związku ze społeczną rzeczywistością.

Owo uszczęśliwienie na siłę było wspólną postawą dla komunistów i faszystów. Ich drogi, po pełnych wahania chwilach (np. Mussolini pierwotnie był marksistą, do roku 1914 redaktorem gazety socjalistycznej), rozeszły się następnie w ten sposób, że jedni (komuniści) przyjęli za normę supremację kreślonej klasy społecznej, drudzy zaś podążyli w kierunku narodowo – rasistowskim. W obu przypadkach praktyczną konsekwencją była eksterminacja „burżujów“ (klasa niechciana), Żydów (rasa bezwartościowa) i wszelkiego autoramentu elementów nie przystających do totalistycznego modelu państwa. Oczywiście w warunkach jak najbardziej rewolucyjnych, pozaprawnych, nieludzkich. Było to swoiste dziedzictwo rewolucji francuskiej (nie bez przyczyny piszę ją z małej litery; zasadniej chyba byłoby używać terminu: rewolucja we Francji).

Mamy więc tutaj do czynienia z zaprogramowanym z zimną krwią i na niespotykaną skalę ludobójstwem. Faszyzm był może w tym względzie (w teorii) bardziej – że użyję tego słowa – prostolinijny, komunizm zaś antyhumanizm chował za pięknie brzmiącymi formułkami. Efekt był jednak ten sam: miliony istnień ludzkich zagłodzonych, powieszonych, rozstrzelanych, zamarzniętych w niemieckich lagrach i sowieckich łagrach.

Niemiecki nazizm, brat cokolwiek łagodniejszego, niemal do końca wojny nie szermującego antysemickimi hasłami faszyzmu włoskiego, padł pod ciosami armii wielkich mocarstw w roku 1945. Rzecz ciekawa – do końca wojny Niemcy nie sprzeciwiali się tej obłędnej machinie występku i zbrodni, jaka sprowadziła ich na skraj przepaści. Nie było mowy o jakimś masowym ruchu kontrewolucyjnym (nazizm to ideologia na wskroś rewolucyjna). Świadczy to również, niestety, o swoistym „uroku" totalistycznych koncepcji.

Pozostał sowiecki komunizm zdobywający nowe kraje, oddziaływujący na cynicznych, łatwowiernych, głupich lub moralnie zwichrowanych intelektualistów kształtujących z czasem społeczną percepcję tego obłędu u nas – w Europie Środkowej – i na Zachodzie. To może właśnie oni zadecydowali o tym, że komunizm prze długi lata (na wielu obszarach i wielu głowach do dnia dzisiejszego) zachował w sensie ideologicznym swą żywotność.

Bez wgłębia się bowiem w jego antyludzką, totalitarną, neopogańską istotę, stwierdzono: praktyka była (chociaż nie zawsze i nie do końca), założenia natomiast – bynajmniej.

Uważam, że w przypadku komunizmu, w przeciwieństwie do zdenazyfikowanego faszyzmu, mamy do czynienia z błędem zaniechania. Chodzi o to, że w sposób jasny zło nie zostało nazwane złem. Bo komunizm był złem – tak w teorii, jak i praktyce. Mordował, deprawował, ograniczał ludzi. W przypadku chociażby naszego kraju jest odpowiedzialny również za cywilizacyjne zapóźnienie, które właśnie teraz, kosztem godziwego życia co najmniej 2 pokoleń Polaków (a życie ma się jedno), będziemy musieli nadrabiać.

A jeżeli ktoś mi powie, że komunizm to także nowe szkoły, domy, fabryki, powszechne zatrudnienie – odpowiadam: Hitler zbudował sieć autostrad, zlikwidował bezrobocie, organizował tanie wczasy pracownicze. I umacniał nadodrzańskie wały!

„NTO[*]*", 19.12.1997*

PINOCHET – FASZYSTA CZY ZBAWCA

Gdy w 1973 roku siły zbrojne Republiki Chile obaliły prezydenta tego kraju Salvadora Allende – świat zwariował. „Faszystowski pucz", „Rzeź w Santiago" – krzyczały nagłówki lewicowych (i nie tylko) dzienników od Moskwy po wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych.

Wściekłość opinii publicznej skierowała się przede wszystkim przeciwko spirytus movens[†] zamachu, generałowi Augusto Pinochetowi. Niemal nikt nie zadał sobie trudu (wielu do dnia dzisiejszego) przestudiowania głównego motywu, który pobudził generał do działania. A był on racjonalny: państwo pod rządami Allende stawało się „drugą Kubą".

Pod jednym przynajmniej względem Chile było wyjątkiem wśród krajów Ameryki Łacińskiej. Przez 150 lat, od chwili uzyskania niepodległości, w republice obowiązywał demokratyczny model sprawowania władzy. Nadrzędność czynników cywilnych nad armią była respektowana przez zainteresowane strony. Oficerowie – w tym i Pinochet, wojskowy intelektualista, specjalista od artylerii, logistyki, geopolityki, wykładowca Akademii Wojskowej w Santiago – nie mieli ambicji politycznych.

---

[*] Nowa Trybuna Opolska— R.M.

[†] siła sprawcza, dusza przedsięwzięcia. — R.M.

Sytuacja uległa zmianie, gdy 4 września 1970 roku Allende głosami socjalistów, komunistów, radykałów i katolickiej lewicy zwyciężył w wyborach prezydenckich. Co prawda, uzyskał tylko 36 proc. poparcie, ale głosy prawicy uległy rozproszeniu.

Prezydent, człowiek słaby, kryptokomunista, zaczął przekształcać kraj na modłę kubańską. Nawiązywał serdeczne stosunki z państwami socjalistycznymi, tolerował przepływ broni z Kuby dla lewicowych ekstremistów, przeprowadził zabójczą dla gospodarki reformę rolną, znacjonalizował przemysł i banki.

W szybkim czasie Chile stanęło na progu bankructwa. Dramatycznie spadła produkcja, inflacja sięgnęła 300 proc. rocznie, przed pustymi sklepami ustawiały się gigantyczne kolejki.

Pinochet – od listopada 1972 r. de facto dowódca wojsk lądowych – przez długi czas lojalnie stał u boku prezydenta. Poczucie legalizmu było u niego silniejsze od instynktowej niechęci do marksistowskich eksperymentów Allende. W czerwcu i sierpniu 1973r zdławił nawet dwa antyprezydenckie spiski w wojsku.

Impulsem do zmiany postawy generała stała się uchwalona przez parlament deklaracja, w której większość posłów prawicowych (w marcu 1973 r. Lewica wyraźnie przegrała wybory do ciała ustawodawczego) wyraziło swoje niezadowolenie z powodu załamania się porządku prawnokonstytucyjnego w państwie i wezwało wojsko do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji. Niewątpliwie przydawało to ewentualnemu zamachowi stanu znamion legalności.

11 września 1973r. Armia opuściła koszary. Allende, poinformowany wcześniej o opanowaniu przez marynarzy portu Valparaiso, schronił się w pałacu prezydenckim „La Moneda" w Santiago.

Ukonstytuowana junta wojskowa z Pinochetem na czele zaproponowała mu wprawdzie swobody wyjazd z kraju, ale on wybrał walkę. Uzbrojony w karabin maszynowy – dar od serdecznego przyjaciela, Fidela Castro, zginął lub popełnił samobójstwo w ostrzeliwanym i ostatecznie zbombardowanym pałacu.

Wojskowi triumfowali i nie chodziło tu bynajmniej tylko o techniczną stronę operacji. W końcu opór w skali całego kraju był raczej słaby. Ważniejsza wydawała się aprobata dla działań armii ze strony większości narodu. Chilijczycy bowiem uznali – wbrew temu, co starała się wmówić światu moskiewska propaganda – że Pinochet uratował kraj przed komunizmem. Podobnie uważał zresztą sam generał, który w jednym z wywiadów wyraził taki oto pogląd na temat niebezpieczeństwa knowań marksistów: „Rzeczywistość współczesna pokazuje, że marksizm jest nie tylko doktryną zepsutą. Dzisiaj ponadto jest on agresją na służbie imperializmu sowieckiego. Ta forma nowoczesnej agresji daje sposobność wojny niekonwencjonalnej, w której inwazja terytorium jest zastępowana przez próbę opanowania państwa od wewnątrz".

Prawdą jest, że po zamachu Pinochet twardą ręką wymuszał posłuch. Wielu ludzi musiało opuścić kraj, wielu sądzono w trybie doraźnym, zapadały wcale liczne wyroki śmierci. Były to jednak represje konwencjonalne, bez odcienia totalitarnego – faszystowskiego czy komunistycznego. Wszelkie dyskusje na ten temat generał urywał krótko: „pierwszym obowiązkiem państwa jest obrona samego siebie".

Zresztą w latach 80., gdy komunizm przestał być zagrożeniem, reżim złagodził represje. W roku 1988 Pinochet w związku z projektem przedłużenia swojej prezydentury, poddał się de-

mokratycznemu osądowi narodu. Uzyskał 43 – procentowe poparcie (niezły rezultat jak na „faszystę", nieprawdaż?), ale większość, być może nieco zmęczona wojskowymi, powiedziała „nie".

Dyktator podporządkował się tej decyzji, chociaż wcale nie musiał. Dwa lata później Chile powróciło do demokratyczno-parlamentarnej formy rządów, w której jest miejsce zarówno dla lewicy, jak i Pinocheta.

Myślę, że obiektywnie stary generał może czuć się zadowolony z „dzieła swojego życia". 25 lat temu uratował kraj przed dyktaturą a la Castro. Jego liberalna polityka wolnorynkowa, wspierana przez Miltona Friedmana, spowodowała fantastyczny wzrost gospodarczy; Chile jest dzisiaj jednym z najbogatszych państw Ameryki Łacińskiej. Takie są fakty, natomiast ględzenie na temat nieludzkiej dyktatury „potwora z Santiago" pozostawiam właściwym gremiom. Im to naprawdę wychodzi najlepiej.

„NTO"*, nr 32, 7-8 lutego 1998*

WOKÓŁ AKCJI LEGALIZACYJNEJ NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH NA EMIGRACJI

Zamieszkali na Zachodzie żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), a dokładnie tej części, która w roku 1944 nie podporządkowała się Armii Krajowej, od wielu lat zabiegali o uznanie ich organizacji za integralny element Polskich Sił Zbrojnych czasu wojny. Dopiero jednak w początkach lat 80., po niemal trzydziestoletnich wysiłkach różnych komisji powoływanych przez kierownicze gremia NSZ, sprawa legalizacji tej wojskowej organizacji wkroczyła w fazę finalną.

Niewątpliwie stosunki pomiędzy kręgami dowódczymi AK i NSZ w czasie wojny nie układały się dobrze. Komenda Główna AK oskarżała NSZ o warcholstwo, działalność rozłamową, a nawet antynarodową. Dowództwo NSZ nie pozostawało dłużne, rozszerzając katalog zarzutów na lekkomyślność i naiwność polityczną AK (chodziło m.in. o akcje: „Wachlarz", „Burza", ujawnianie się wobec Rosjan, Powstanie Warszawskie). W tym ostatnim przypadku nie wahano się użyć ciężkiego słowa: „zbrodnia". Było to zresztą zgodne z NSZ-owską koncepcją biologicznej ochrony narodu podczas okupacji. Co ciekawsze, ten punkt widzenia podzielał taki strukturalny antynacjonalista jak Józef Mackiewicz.

Zasadniczy spór, uzupełniany sprawami drugorzędnymi, bynajmniej nie zakończył się wraz z ustaniem działań wojennych. Jeszcze w latach 80. na łamach prasy emigracyjnej środowiska AK-owskie i NSZ-wskie udowadniały swoje racje w licznych i gwałtownych polemikach. Przytoczmy charakterystyczne głosy.

Józef Modrzejewski, uważający się za AK-owca na średnim szczeblu dowodzenia, polemizował na łamach „Przeglądu Zachodniego" z tezami dr Z. Wygockiego, będącymi refleksją nad książką Antoniego Bohun – Dąbrowskiego „Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych". Dowodził że NSZ nie były organizacją porównywalną z AK, a poza tym, czy walczyły o Polskę Demokratyczną, to wielki znak zapytania.

* Nowa Trybuna Opolska— R.M.

Odpowiedziała mu Nina de Reszke Deryng, kapitan NSZ ze Służby Kobiet, zarzucając AK lewicowość i przefiltrowanie jej szeregów elementem prosowieckim, co tak łatwo sprowadziło Armię Krajową na manowce działania na korzyść Armii Czerwonej.

Niemal w tym samym czasie Z.S. Siemaszko, autor głośnej, ale z różnych względów nierównej pracy o Narodowych Siłach Zbrojnych, recenzując książkę Bohun – Dąbrowskiego, zarzucił mu, że jest bardzo oględny, gdy przedstawia okoliczności związane z wymarszem Brygady Świętokrzyskiej z Polski w styczniu 1945 roku. Siemaszko stawiając pytanie: skąd żołnierze Brygady mieli gaże, ubrania, buty, niedwuznacznie dawał do zrozumienia, iż było to możliwe tylko dzięki pomocy Wehrmachtu. Przy okazji Siemaszko nie pokusił się o porównanie – a byłoby to bardzo ciekawe – owego rzeczywiście tolerowanego przez Niemców przemarszu z podobną operacją dokonaną przez Zgrupowanie Stołpeckie AK por. Adolfa Pilcha („Góry", „Doliny") z Nowogródczyzny do Puszczy Kampinoskiej w lipcu 1944r.

Wśród kilku głosów polemicznych na uwagę zasługuje wypowiedź J.A. Trelińskiego, który w liście do ministra spraw wojskowych uchodźczego rządu – ppłk dypl. Jerzego Morawicza, stwierdził kategorycznie: „żołd i gaże nie były płacone w NSZ, ubrania, buty – każdy posiadał własne, względnie zdobyczne, broń była własna, pozostałość z roku 1939, względnie zdobyczna, wyżywienie – często nie jedliśmy, na wozach mieliśmy zapasy".

Kolejnym punktem konfliktu stał się odmienny stosunek środowisk związanych z NSZ i AK na emigracji do powołanego w kraju Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej (SŻAK). W dniu 6 października 1989 r. w Sali Malinowej POSK[*]–u w Londynie odbyło się akowskie spotkanie na szczycie. Udział w nim wzięli.: ppłk Dypl. Wojciech Borzobohaty (prezes SŻAK), płk Michał Mandziara (prezes Koła b. Żołnierzy AK), mjr Franciszek Miszczak (prezes Fundacji AK). Wśród wielu spraw poruszono także możliwość przynależności NSZ do SŻAK.

Oferta została jednak zdecydowanie odrzucona. Okazało się, że żołnierze NSZ, a chodzi tu – raz jeszcze podkreślam – o środowisko Brygady Świętokrzyskiej, nie mieli najmniejszego zamiaru egzystować w towarzystwie byłych, względnie obecnych członków ZBoWiD[†]-u. Ludzie ci bowiem „przebywali (w jednej organizacji – DR) z UB[‡]-ekami i utrwalaczami władzy ludowej, i często z własnymi oprawcami typu Zarakowskiego i Mieczysława Moczara"

W tym miejscu, nim przystąpię do głównego tematu obejmującego zabiegi składające się na akcję legalizacyjną NSZ na emigracji, nie mogę nie wspomnieć o koleżeńskiej współpracy kół żołnierskich obu organizacji na wychodźstwie. Dowodzi ona, że zwykli żołnierze, nierzadko koledzy z lat wojny, zazwyczaj wcześniej dochodzą do porozumienia niż ich przesadnie ambitni dowódcy. Przykładem niech będzie wspólna deklaracja Koła Żołnierzy AK (Oddział Nowy Jork) i Oddziału NSZ Brygada Świętokrzyska (Connecticut) uchwalona w amerykańskiej Częstochowie. Czytamy w niej m.in.: „1. Żołnierze AK i żołnierze NSZ, w tym żołnierze Brygady Świętokrzyskiej, w walce przeciwko okupantowi hitlerowskiemu i okupantowi sowieckiemu obowiązek wobec ojczyzny spełnili. 2. Ofiara krwi na polach wielu walk związała nas braterstwem broni (…) Podtrzymywanie ostracyzmu zastosowanego wobec żołnierzy NSZ, szczególnie Brygady Świętokrzyskiej, w trzy dziesiątki lat po wojnie, jest krzywdą, która AK nie przynosi zaszczytu".

[*] Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny— R.M.
[†] Związek Bojowników o Wolność i Demokrację— R.M.
[‡] Urząd Bezpieczeństwa— R.M.

Przed omówieniem akcji legalizacji NSZ winniśmy sobie postawić dwa podstawowe pytania: kto tak wytrwale torpedował–weryfikował legalizacyjne wysiłki żołnierzy NSZ? Kto świadomie przeoczył fakt, że celem (zrealizowanym) misji kurierów – Tadeusza Salskiego i Stanisława Żochowskiego – do Prezydenta oraz Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, było podporządkowanie NSZ legalnemu Rządowi RP w Londynie?

Mniej uświadomiony odbiorca, przez lata przekonany o współpracy NSZ z Gestapo i mordowaniu Żydów (w tym miejscu nie mogę oprzeć się dygresji: wielu polskich historyków za pewnik uznaje, iż „oddziały NSZ były winne śmierci wielu Żydów" – w domyśle cywilów; właściwie nigdy jednak nie przytaczają konkretnych faktów, co czyni ich stwierdzenia gołosłownymi; mam nieodparte wrażenie, że jest to mistyfikacja lub natężenie złej woli – podobne do tego, które kazało niektórym publicystom krajowym oskarżać AK o planowe mordowanie ocalałych Żydów podczas Powstania Warszawskiego), mógłby odpowiedzieć, że radykalni narodowcy na pewno nie cieszyli się sympatią emigracyjnych kół rządowych, czy też niepodważalnych autorytetów wojskowych.

Jest to tylko częściowa prawda. Już bowiem w roku 1953 gen. Władysław Anders – ówczesny Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w liście do dr. Gluzińskiego stwierdził, że „Uregulowanie kwestii stanu służby żołnierzy NSZ będzie w niedługim czasie załatwione (nie zostało, ale winy generała tu nie ma – DR). Mam nadzieję, że zniknie wreszcie dotychczasowy niefortunny podział między żołnierzami, którzy bili się ze wspólnym wrogiem i dla wspólnego celu". Również opinie generałów: Sosnkowskiego i Maczka o NSZ były bardzo pochlebne. Ten ostatni powiedział wprost: „Rozwój wypadków Wam (tj. NSZ – DR) przyznał rację. Jesteście dla wielu żywym wyrzutem sumienia. Mieliście rację, tego Wam nigdy nie wybaczą."

W tym ostatnim zdaniu generałowi chodziło oczywiście o stanowisko większości wyższych oficerów AK, nie mogących pogodzić się z myślą, że polityczno – wojskowe kierownictwo NSZ nie myliło się, uważając a priori Rosjan za okupanta, z którym prowadzenie rozmów jest bezsensowne i niebezpieczne. Tym samym mamy odpowiedź na pytanie o inspiratorów antyenezetowskiej nagonki na emigracji.

Powróćmy jednak do lat 80.

Późną jesienią roku 1980 porucznik Stanisław Jaworski z NSZ spotkał się w Chicago z ówczesnym premierem Rządu RP, Kazimierzem Sabbatem.* W czasie rozmowy poruszył kwestię weryfikacji NSZ oraz zadośćuczynienia za strony rządu za krzywdy wyrządzone żołnierzom NSZ na emigracji. Premier odniósł się przychylnie do wywodów porucznika i zalecił mu napisanie listu w tej sprawie do ministra spraw wojskowych, płk Berka.

Jaworski, mianowany w tym czasie rzecznikiem ds. legalizacji NSZ, sprawę potraktował bardzo poważnie. W swym liście do ministra stwierdził jednoznacznie, iż NSZ należy uznać za część składową Polskich Sił Zbrojnych. Odpowiedzi wszelako nie otrzymał.

Na szczęście cywilny przedstawiciel rządu w osobie samego premiera Sabbata okazał się dużo bardziej uprzejmy. Oto w lipcu 1984r przedstawił por. Jaworskiemu proponowane oświadczenie Rządu RP w sprawie b. Żołnierzy NSZ. Wprawdzie pierwsza jego część odmawiała

* Kazimierz Aleksander Sabbat – polski działacz emigracyjny, w latach 1976–1986 premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, w latach 1986–1989 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. [Wikipedia] — R.M.

uznania dla NSZ jako części PSZ*, ale w końcowej partii rząd przyznawał, że żołnierze tej organizacji brali udział w czynnym oporze przeciw najeźdźcom.

Środowisku NSZ na emigracji takie ujecie sprawy już nie wystarczało, dlatego też rok później rząd przedstawił zmodyfikowany projekt Zarządzenia Prezydenta RP (był nim wtedy Edward Raczyński), w którym przyznawano żołnierzom NSZ uprawnienia przysługujące żołnierzom PSZ.

Wydawałoby się więc, że sprawa legalizacji NSZ zmierza do szczęśliwego zakończenia. Tymczasem do kontrakcji przystąpiły emigracyjne gremia AK, które w osobach mjr F. Miszczaka i płk M. Mandziary wymogły na Prezydencie odwołanie przestawionego powyżej projektu. Złowróżbne słowa kolegi por. Jaworskiego: „Staszku, AK nie przeskoczysz" zdawały się mieć potwierdzenie w faktach.

Ale i tą przeszkodę niestrudzony Jaworski, spiritus movens akcji legalizacyjnej NSZ, w końcu pokonał.

Zdając sobie sprawę, że wiele, jeżeli nie wszystko, zależy teraz od AK, zorganizował w maju 1987r. w Chicago spotkanie z Miszczakiem, w którym udział wzięły i inne osoby zainteresowane legalizacją NSZ (m.in. mgr Stefan Marcinkowski z ramienia NSZ, Kazimierz Łukomski z Kongresu Polonii Amerykańskiej, dr Jan Morelewski z AK).

Rozmowa toczyła się wprawdzie w dosyć chłodnej atmosferze, niemniej obie strony (termin to raczej umowny, gdyż np. Morelewski z AK popierał postulaty NSZ) wyjaśniły sobie pewne sprawy z lat wojny, o które toczono w przeszłości długie, a po części jałowe spory. Ostatecznie wysiłki por. Jaworskiego, jego kolegów i przełożonych, doprowadziły do wydania z datą 1 stycznia 1988 r. przez Prezydenta RP – Kazimierza Sabbata Dekretu o Żołnierzach NSZ. Sabbat, który już wcześniej dał się poznać jako elastyczny i przychylnie nastawiony do NSZ polityk, uznał, że „Żołnierze tej części Narodowych Sił Zbrojnych, która ze względu na stanowisko jej czynników kierowniczych, nie została scalona z Polskimi Siłami Zbrojnymi – Armią Krajową i którzy brali udział w walkach z okupantami w latach 1939 – 1945, spełnili swój obowiązek narodowy i żołnierski wobec Rzeczpospolitej Polskiej."

Wprawdzie dekret został niejednoznacznie przyjęty przez żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, uważali bowiem, że zostali potraktowani jako swoista „doczepka" do PSZ, niemniej jednak stanowi dowód, że realistyczna ocena wkładu NSZ w walkę z okupantami zaczęła na emigracji przeważać nad emocjami.

Fakt ten ma znacznie już nie tylko moralne, ale i historyczne. W końcu NSZ nie były organizacją marginalną. Jej szeregi w czasie wojny szacuje się na około 70-75 tysięcy żołnierzy, co stawia ją na drugim miejscu po Armii Krajowej (oczywiście przy założeniu, że Bataliony Chłopskie jako całość operacyjnie były podporządkowane AK), a zdecydowanie przed Armią Ludową*. W szeregach NSZ walczyli młodzi ludzie o różnych przekonaniach politycznych. Wprawdzie przeważyli szeroko pojęci narodowcy, ale zdarzali się również socjaliści, Żydzi, byli jeńcy rosyjscy, a w końcowej fazie wojny nawet szeregowi żołnierze Armii Ludowej i dezerterzy – „berlingowcy†" (niektórzy z nich opuścili Polskę wraz z Brygadą Świętokrzyską). Wreszcie – last but not least – polityczne kierownictwo NSZ jako pierwsze w warunkach okupacyjnych wystąpiło z postulatem oparcia zachodniej granicy Polski o linie Odry i

* Polskie Siły Zbrojne – zorganizowane formacje wojskowe utworzone jesienią 1939 roku poza granicami Polski, na podstawie międzysojuszniczych umów podpisanych z Francją i Wielką Brytanią. [Wikipedia] — R.M.

Nysy Łużyckiej. Dobrze o tym wspomnieć w mieście i w regionie gdzie nie ma ulicy, placu czy pośledniego skweru poświęconego Narodowym Siłom Zbrojnym.

Referat wygłoszony w roku 1998 na sesji poświęconej polskiej emigracji w związku z przyznaniem tytułu doktora „Honoris Causa" przez opolską Alma Mater Prezydentowi R.P. na Uchodźstwie – Ryszardowi Kaczorowskiemu.

KONIEC ŚWIATA AFRYKANERÓW?

Teza jest prowokująca i ultrarasistowska: to biali stworzyli potęgę Południowej Afryki, to oni są gospodarzami terenów na północ od Cape of Good Hope.

Początkiem osadnictwa białych na krańcach Afryki stało się pojawienie trzech statków holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej w połowie wieku XVII. Odtąd biali, uzupełniani przez dopływ chłopów z Holandii, Niemiec, a od czasu odwołania przez Ludwika XIV edyktu nantejskiego[‡] – także francuskich hugenotów, byli, są i może nadal będą w swojej ojczyźnie.

Burowie, potomkowie pierwszych osadników, po wojnie burskiej znani szerzej jako Afrykanerzy, nie są zwykłymi europejskimi uzurpatorami, nie są kolonialną elitą, jaką Afryce oferowali Anglicy w Kenii, czy Francuzi w Senegalu. Afrykanerzy, a także biali pochodzenia brytyjskiego, mieszkający na południe od Kalahari od niemal 200 lat, są białym narodem afrykańskim. Żyją na swoim i w razie perturbacji nie mają właściwie dokąd wrócić. Czy wyobrażamy sobie emigrację Afrykanerów do Holandii, po 350 latach rozłąki. Czysty absurd! Cóż mieliby tam robić. Zakładać farmy na polderach[§], czyścić obszczurzony Amsterdam?

Przede wszystkim to właśnie oni jako pierwsi odkryli walory południa kontynentu. Pojawili się właściwie na terenach niczyich, zamieszkanych przez nielicznych Hotentotów[**] i grupki Buszmenów, których trudno uważać za Murzynów. Ludy Bantu, z których składa się dzisiaj czarna ludność RPA (Zulusi, Khosa, Ndebele itd.) to przybysze późniejsi, ekspandujący z północy. Ma to moim zdaniem kapitalne znaczenie, bo gdzie zostało zapisane, że Afryka przynależy rasie czarnej? Nasi postępowcy z obrzydzeniem odnoszą się do haseł nacjonalistycznych, typu Francja dla Francuzów, ale wykopanie białych z RPA traktują jako coś naturalnego. Jeszcze nie teraz, jeszcze są potrzebni fachowcy, jeszcze żyją laureaci Pokojowej Nagrody Nobla: de Klerk i Mandela. A później pojawi się niezrównoważona Winnie Mandela, albo jakiś inny były terrorysta, urodzony w tragicznym Soweto[††], a obecnie mieszkający w prestiżowej dzielnicy, i wrzuci białych do morza. „One settler – one bullet" (jeden kolonista –

[*] Armia Ludowa (AL) – konspiracyjna organizacja zbrojna Polskiej Partii Robotniczej, powstała z przekształcenia Gwardii Ludowej, działająca w okupowanej przez III Rzeszę Polsce. [Wikipedia] — R.M.

[†] Zygmunt Henryk Berling– polski wojskowy i polityk. Podpułkownik piechoty Wojska Polskiego (II RP), generał broni Wojska Polskiego, dowódca 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i 1 Armii WP, zastępca Naczelnego Dowódcy WP. [Wikipedia] — R.M.

[‡] Edykt nantejski – akt prawny wydany 30 kwietnia 1598 w Nantes przez króla Francji Henryka IV Burbona. Edykt nantejski przyczynił się do zakończenia krwawych trwających we Francji przez 30 lat wojen religijnych oraz uregulował sytuację hugenotów. [Wikipedia] — R.M.

[§] Polder – depresyjny teren nadmorski, sztucznie osuszony i otoczony groblami w celu ochrony przed zalaniem. [Wikipedia] — R.M.

[**] Khoikhoi lub KhoeKhoe (transkrypcja tubylczego określenia „ludzie-ludzie", czyli „prawdziwi ludzie"; dawniej Hotentoci) – grupa etniczna rdzennych mieszkańców południowej Afryki, spokrewnionych z Buszmenami. [Wikipedia] — R.M.

[††] Soweto – zespół gmin miejskich w Południowej Afryce, w prowincji Gauteng, w południowo-zachodniej części Johannesburga. Około 1,7 mln mieszkańców. (2008). Obecnie pełni głównie funkcje mieszkaniowe dla ludności czarnej. Czwarte co do wielkości miasto kraju. [Wikipedia] — R.M.

jedna kulka), jak to mawiali towarzysze z Kongresu Panafrykańskiego, teraz podobno ucywilizowani.

Bynajmniej nie jestem zwolennikiem polityki apartheidu, idei segregacji rasowej zrodzonej w uczonych głowach profesorów z uniwersytetów w Stellenboschi[*] i Witwatersrand[†], a konsekwentnie wprowadzanej w życie od końca lat 40–tych naszego wieku.

Należałoby sobie jednak postawić pytanie, czy ta próba ochrony europejskiego dziedzictwa w południowej Afryce, przy zachowaniu poszanowania dla psychicznej, kulturowej i cywilizacyjnej odrębności ludności czarnej, naprawdę wyszła tym ostatnim tylko na złe?

Prawa człowieka to rzecz arcyważna, ale właśnie w czarnej Afryce podstawowe prawo do życia było i jest często łamane. Czarni Afrykanie głodowali i głodują. Tymczasem rasistowski rząd RPA zapewniał swoim czarnym obywatelom znośne warunki bytu, o niebo lepsze od takich „postępowych" państw jak Angola, Mozambik, Zimbabwe (od uzyskania przez ten ostatni niepodległości; ściślej – drugiej niepodległości, pierwszą zapewnił białej mniejszości Ian Smith). Pomijam już tutaj z litości przykładu bantustanu Bophuthatswana[‡] z bajecznym Sun City (wybory Miss Word), aby nie drażnić powracających do Europy Polaków.

Prawa polityczne? Wolne Żarty. A jakie to prawa polityczne zapewniał Ugandyjczykom Idi Amin, cesarz Bokassa, mozambijscy marksiści, Mobutu Sese Seko[§]?!

Mordy? Służby specjalne RPA przede wszystkim tropiły marksistowskich terrorystów wysadzających w powietrze lokale rozrywkowe lub rzucających płonące opony na czarnych współziomków o niesłusznych poglądach. Była to walka nierzadko z obcą infiltracją (sowiecką, chińską, libijską) suwerennego państwa. Walka toczona w interesie białych, ale i wielu Koloredów (afrykańskich Mulatów), Azjatów i czarnych. Policja RPA otwierała ogień do manifestantów, mordowała czarnych bojowników, pamiętajmy jednak, że w dobie apartheidu najwięcej ludzi zginęło podczas walk czarnych z czarnymi, a represje policyjne w południowej Afryce wyglądają na całkiem konwencjonalne w porównaniu z sytuacją w różnych okresach w więcej niż tuzinie krajów kontynentu przyszłości.

Apartheid, nie bardziej obrzydliwy od czarnego, prymitywnego totalizmu, przeżył się. Pozostaje więc kwestia, co zrobić z białą, blisko 5 milionową mniejszością w RPA.

Koncepcja lansowana prze lekkoduchów głosi, że powstanie tolerancyjne społeczeństwo wielorasowe, takie Stany Zjednoczone à rebours[**]. Nie rozwijając tematu – śmiem w to wątpić. Chociażby dlatego, że kraj ten zamieszkują wykształcone już narody, które mają własne ambicje i cele.

---

[*] Uniwersytet w Stellenbosch (ang. *Stellenbosch University*, afr. *Universiteit Stellenbosch*) – południowoafrykańska uczelnia publiczna zlokalizowana w mieście Stellenbosch. Powstała w 1918 roku. [Wikipedia] — R.M.

[†] University of the Witwatersrand, Wits University – południowoafrykańska uczelnia publiczna w Johannesburgu. Została założona w 1922 roku. [Wikipedia] — R.M.

[‡] Bophuthatswana – bantustan utworzony w 1972 dla ludów Tswana, z przekształcenia istniejącego od 1968 bantustanu Tswanaland. Oficjalnie uzyskał niepodległość 6 grudnia 1977.
Bantustan zamieszkiwało 2 489 347 mieszkańców, jego powierzchnia wynosiła 40 011 km². Stolicą było Mmabatho. Powróciło do RPA 27 kwietnia 1994. [Wikipedia] — R.M.

[§] Mobutu Sese Seko Kuku Ngbendu wa za Banga, właśc. Joseph-Désiré Mobutu – polityk i wojskowy Zairu (obecnie Demokratyczna Republika Konga), prezydent i dyktator w latach 1965–1997. [Wikipedia] — R.M.

[**] Na wspak (fr.)

Sedno problemu polega na tym, iż RPA jest państwem o granicach kolonialnych, w którym nakazano mieszkać tradycyjnym wrogom. Apartheid paradoksalnie łagodził konflikty, ale jego już nie ma. Wyjściem z sytuacji byłaby federacyjna formuła państwa, popierana przez Zulusów i niektórych białych prawicowców (konflikty w południowej Afryce nie zawsze mają czarno – biały koloryt), ale na to nie godzi się – i wie co robi – Afrykański Kongres Narodowy, przewodnia siła polityczną państwa.

Pozostaje być może jedynie rozwiązanie w postaci wykrojenia „białego" państwa afrykańskiego, Volksstaatu, które zapewniłoby przetrwanie potomkom Burów. W końcu każdy naród ma prawo do samostanowienia i obrony swojego świata wartości.

Pytanie tylko, czy wśród defensywnych i nierzadko zrezygnowanych dzisiaj Afrykanerów, przerażonych aktami gwałtu ze strony zwykłej hołoty, kryjących się na farmach lub w izolowanych dzielnicach, znajdą się ludzie na miarę Pretoriusa[*] i poprowadzą Nowy Wielki Trek[†]. Jeżeli tego nie uczynią, za kilkadziesiąt lat wielka, afrykańska, księga białego człowieka ostatecznie zamknie się, a jedyny europejski naród na Czarnym Lądzie będzie już tylko wzbudzał zainteresowanie wśród historyków i językoznawców. Z czasem – archeologów.

KONFLIKT W IRLANDII PÓŁNOCNEJ

Aby zrozumieć jeden z ostatnich klasycznych konfliktów etniczno religijnych w Europie Zachodniej, a takie podłoże mają animozje między protestantami i katolikami w Irlandii Północnej, czyli w sześciu hrabstwach tworzących Ulster (trzy pozostałe prowincje tworzące tą historyczną krainę znajdują się w granicach Eire – Republiki Irlandii), należy cofnąć się do odległych dziejów wyznaczających początek trudnych relacji irlandzko – angielskich.

Normanowie, francuscy książęta o skandynawskim rodowodzie (pobrzmiewającym już tylko w germańskich imionach), pojawili się w Irlandii niewiele później od zwycięskiej bitwy pod Hastings (1066), która dała początek ich rządom w Anglii. Oczywiście, jeżeli uznamy, że sto lat w historii znaczy owo „niewiele".

Celtyccy mieszkańcy wyspy, absolutnie nie mogący mieć wobec przybyszy jakichkolwiek kompleksów kulturowo – cywilizacyjnych, poddali ich procesowi asymilacyjnemu (wcześniej postąpili w ten sam sposób z Wikingami), co zaowocowało całym szeregiem rodów normańskich czujących i myślących po irlandzku. Właściwy, angielski podbój wyspy, noszący znamiona akcji zorganizowanej, a nawet ludobójczej, rozpoczął się w połowie wieku XVII wraz z przybyciem na Zielona Wyspę protestanckich wojsk lorda Cromwella.

Najeźdźcy, gardzący i nienawidzący katolickich Irlandczyków, zepchnęli ich na nieurodzajne obszary hrabstw Connaught i Clare, a sami rozdzielili między siebie 26 z 32 hrabstw. Dla Irlandczyków, przyrównywanych do dzikusów, czy zwierząt w ludzkiej skórze, mieli tylko jedną propozycję: „Do Connaught albo do piekła".

---

[*] Andries Wilhelmus Jacobus Pretorius – burski dowódca wojskowy i polityk. Jeden z współtwórców Republiki Transwalu oraz Natalu, której był prezydentem. Na jego cześć nazwano miasto Pretoria w Republice Południowej Afryki. [Wikipedia] — R.M.

[†] Wielki Trek (afr. *Groot Trek*, ang. *Great Trek*) – migracja zewnętrzna części Burów z Kolonii Przylądkowej na wschód i północny wschód południowej Afryki w latach 30. i 40. XIX wieku. Spowodowana prowadzoną przez Brytyjczyków dyskryminacyjną polityką. [Wikipedia] — R.M.

Jednocześnie rozpoczęto akcję kolonizacyjną. Do najbliższego brzegom Brytanii Ulaidh (celtycka nazwa Ulsteru) ciągnęły rzesze Szkotów i Anglików – prezbiterian i anglikanów. Po pewnym czasie północna część wyspy zmieniła swe etniczno–religijne oblicze. Katolicy znaleźli się w mniejszości.

Wiek XIX w historii Irlandii, połączonej zresztą u jego początku unią realną z Londynem, stał pod znakiem dwóch zjawisk, które znacząco wpłynęły na losy jej katolickich mieszkańców. Pierwszym był głód wywołany zarazą ziemniaczaną[*], a sztucznie podtrzymywany przez Anglików. Dla miliona oznaczał on śmierć, a dla kilku milionów (głównie katolików) emigrację do Ameryki Północnej. Oblicza się, że obecnie w USA żyje około 40 milionów ludzi o irlandzkich korzeniach. Irlandczycy w Stanach zajmują pośrednie miejsce między angielsko-skandynawsko-niemiecko-holenderskimi „WASPAMI"[†] (W.A.S.P.), a głównie katolickimi (w tym polskimi) P.I.G.S.[‡] (jakby nie patrzeć, skrót ten składa się w angielski odpowiednik naszej świni). Irlandzkie lobby w Ameryce to siła znacząca, porównywalna z Żydami i nadal interesująca się starym krajem. To nie tylko klan Kennedych, ale i mocne usytuowanie w siłach porządkowych (policja!), ludzie kultury, świat filmu (jeden z najlepszych aktorów amerykańskich średniego pokolenia, cokolwiek wprawdzie zwichrowany – Mickey Rourke, swego czasu sponsorował Irlandzką Armię Republikańską).

Drugie zjawisko to wzmagająca się walka Irlandczyków o swoje prawa, autonomię wewnętrzną („Home Rule") i związane z tym odrodzenie celtyckie. Jej finałem stało się nieudane Powstanie Wielkanocne (1916) i wreszcie faktyczne uzyskanie niepodległości w roku 1921.

Niepodległa Irlandia ograniczona została do terenów zamieszkałych przez katolików. Ulster wolą protestanckiej większości pozostał przy Wielkiej Brytanii, uzyskując zresztą autonomię z własnym rządem i parlamentem (Stormont). Co ciekawe, protestanci tak naprawdę wcale nie życzyli sobie żadnych referencji w Zjednoczonym Królestwie. Oni naprawdę są bardziej brytyjscy niż mieszkańcy Londynu czy Manchesteru (nie powiem tego o liverpoolczykach – w dużej części Irlandczykach). Udowadniali to nie jeden raz na polach bitew, służąc w najlepszych, ochotniczych jednostkach brytyjskich (pobór powszechny w latach wojny ich nie obejmował).

Autonomia posłużyła jednak protestantom do niemal całkowitego wyrzucenia na margines życia politycznego i ekonomicznego mniejszości katolickiej. Nie było to zresztą trudne. W Ulsterze miało długą, 300–letnią tradycję.

Rząd i Stormont były opanowane przez protestantów. W policji, słynnej Royal Ulster Constabulary, katolików niemal nie było (inna rzecz, że się do niej nigdy nie garnęli). Biedota katolicka pozbawiona była praw wyborczych – przysługiwało ono właścicielom domów, głównym lokatorom mieszkań i ich żonom – głównie zwyczajowo bogatszym protestantom.

Poza tym w Irlandii Północnej stosowano zasadę wyznaczania okręgów wyborczych w ten sposób, aby na danym terenie o większości katolickiej zmieścić w jednym okręgu możliwie wszystkich papistów, a pozostałym zapewnić przewagę protestantów. W ten sposób w miej-

---

[*] Zaraza ziemniaka – choroba ziemniaka i pomidora wywoływana przez Phytophthora infestans. [Wikipedia] — R.M.

[†] White Anglo-Saxon Protestant

[‡] (?) People In Gods Service; Portugal, Ireland, Greece, Spain; Portugal, Italy, Greece, Spain — R.M.

scowości Derry 20 tysięcy katolików miało 8 członków rady miejskiej, a 10 tysięcy protestantów – 16.

W II połowie lat 60–tych w Ulsterze rodzi się ruch na rzecz sprawiedliwości społecznej. Grupuje on siła rzeczy głównie dyskryminowanych katolików. Są oni nastawieni pokojowo. Nie jest to żadna irredenta, a walka o prawa w ramach prawa.

5 października 1968 roku w Derry (protestanci mówią: Londonderry) tłum związkowców z Northern Ireland Civil Rights Association został spałowany przez protestancką policję. Wieczorem tego samego dnia młodzi katolicy z dzielnicy Bogside wdarli się na tereny zamieszkane przez protestantów. Na ulicy zbudowano barykady. Konflikt w Ulsterze wszedł w nową, najostrzejszą fazę.

Nastał czas demonów, wyzutych z człowieczeństwa terrorystów. Uaktywnia się Irlandzka Armia Republikańska, organizacja, która do tej pory prowadziła niemrawą działalność bojową, a w ostatnim czasie ochraniała katolickie demonstrację – także tą w Derry. IRA, podzielona na skrzydło Oficjalne i Tymczasowe (pierwsze było marksistowskie i nie optowało za terrorem), w konspiracji utrzymała dawną terminologię wojskową. Stąd podział na brygady i bataliony. W rzeczywistości były to małe grupy terrorystyczne nie pozbawione jednak społecznego zaplecza. Trudno porównać IRA do takich organizacji jak np. Frakcja Czerwonej Armii*, czy włoskie Czerwone Brygady. Te ostatnie cieszyły się poparciem małych, lewicowych grupek intelektualistów, którzy zeszli na drogę mordu. IRA wprawdzie też mordowała, ale w specyficznej sytuacji Ulsteru stawała się również obrońcą katolików przed atakami bojówek protestanckich. Stad jej ograniczone poparcie wśród społeczności katolickiej. Mówiąc prościej: przeciętny Niemiec, czy Włoch zapewne bez wahania wydałby władzom miejscowego terrorystę, natomiast mieszkaniec katolickiego getta The Falls w Belfaście, nawet przeciwny metodom terrorystycznym, nie wydałby chłopaka z sąsiedztwa, który wcześniej stracił brata, zabitego przez protestantów, później wstąpił do IRA, a dwie godziny temu wysadził protestancki pub na równie protestanckiej Shankill Road.

Terrorystyczny festiwal trwał przez niemal 30 lat. IRA atakowała w Ulsterze, w Londynie (jeszcze w roku 1997), na kontynencie. Bojówki protestanckie operowały w mateczniku. Wprowadzenie wojska brytyjskiego do Ulsteru, zawieszenie autonomii, nie uspokoiło sytuacji. Żołnierze brytyjscy, witani przez katolików biszkoptami i herbatą (mieli ich bronić przed protestanckim terrorem), wkrótce sami zaczęli do nich strzelać. Jak to w życiu: ktoś nie wytrzymał, komuś puściły nerwy. W powietrze wylatywali nawet możni tego świata – np. ostatni wicekról Indii, lord Mountbatten (ceniony na subkontynencie tak przez hindusów, jak i muzułmanów). Cudem śmierci uniknęła Margaret Thatcher (zamach w Brighton) i John Major (słynny zamach na londyńskim Whitehall, gdy terrorysta wystrzelił „Stingera" w kierunku Downing Street w momencie narady rządowej).

Rok 1998 przyniósł Ulsterowi pokój. Czy trwały? Trudno powiedzieć. Jestem umiarkowanym pesymistą. Obie społeczności mają różne, całkowicie przeciwstawne cele. Katolicy, którzy za 20 – 30 lat będą zapewne stanowić większość społeczeństwa (poprawa warunków życia, większa rozrodczość, mniejsza emigracja do USA), na pewno upomną się o prawo do zmiany przynależności państwowej Ulsteru. Dla protestantów takie rozwiązanie jest nie do przyjęcia. Nagle bowiem staną się mniejszością (z tendencją do dalszego zmniejszania się) w

* Frakcja Czerwonej Armii (zwana też Grupą Baader-Meinhof, niem. *Rote Armee Fraktion*, w skrócie *RAF*) – lewicowa organizacja terrorystyczna działająca w Niemczech Zachodnich, a następnie zjednoczonych Niemczech. [Wikipedia] — R.M.

4 milionowym „katolickim morzu“. Poza tym społeczności, które śpiewają inne pieśni, mieszkają w hermetycznych dzielnicach, chodzą do innych pubów, mogą szybko zapomnieć o z trudem wynegocjowanym kompromisie. Wystarczy banalny zatarg, niewinna kłótnia. Ulster jest wrażliwy, a nade wszystko zawzięty. I długo pamięta.

TRYUMF DYLETANTA

Polacy kochają dyletantów. Dyletant w moim przekonaniu to człowiek, który zarozumialstwem i chamstwem stara się pokryć własny, często elementarny brak wiedzy. Nie musi to być tylko pojedyncza kreatura, ale i całe środowisko. Weźmy dla przykłady Józefa Piłsudskiego i jego przydupasów tworzących obóz tzw. sanacji. Tych bohaterów niezliczonych dzisiaj publikacji, pasujących ich na mądrych, przewidujących, a tylko na skutek nieprzyjaznych okoliczności zewnętrznych – tragicznych ludzi.
Jak wiemy Piłsudski stworzył legiony, później kluczył, wąchał, szukał szansy dla Polski, by następnie przywrócić jej państwowy byt. To pierwszy, w ogromnym skrócie, element wtłaczanej obecnie do uczniowskich mózgownic legendy.

Tymczasem Polska odzyskała niepodległość na skutek bardzo szczęśliwego zbiegu okoliczności (upadek trzech państw zaborczych, interesy Francji w Europie Środkowej) i mądrego rozgrywania spraw polskiej przez Romana Dmowskiego oraz polityków z szeroko rozumianego obozu prawicy. Żadne operetkowe imprezy w postaci legionów nie wpływały na przyszły los Polski. Co więcej, Piłsudski tak dla Ententy, jak i większości Polaków był podczas wojny nikim. Dopiero sprytny manewr z „kryzysem przysięgowym[*]“ i niemieckie poparcie tuż przed końcem działań wojennych pozwoliły mu powrócić do Warszawy w glorii męczennika (a męczył się w twierdzy magdeburskiej okrutnie) i zbawcy narody. Typowa, hochsztaplerska zagrywka.

Mit drugi: genialny wódz, zwycięzca Bitwy Warszawskiej. Ten genialny wódz, cackający się z bolszewikami w roku 1919 – a więc wtedy, gdy na froncie byli widmowym przeciwnikiem – snujący jako polityk beznadziejnie anachroniczne, jagiellonowe koncepcje (w dobie uformowanych, mających własną tożsamość i własne cele narodów), wspomagający Ukraińców, którzy nie dorośli dożycia w niepodległym państwie, otóż ten geniusz przez własne zadufanie i nieuctwo pozwolił prymitywnej, bolszewickiej masie, dowodzonej bynajmniej nie przez wielkich strategów, zbliżyć się na przedpola Warszawy. W następstwie: załamanie nerwowe, czasowe opuszczenie walczących wojsk (nazywamy to dezercją) i zdanie się na oświadczenie wojskowego fachowca, generała Rozwadowskiego, planującego i wzorowo wykonującego kontruderzenie.

Zamach majowy[†] – czyli Polska nierządem stoi. To typowy, bardzo prymitywny, w stylu Piłsudskiego, chwyt propagandowy. Rzeczpospolita w I połowie lat 20 – tych była wprawdzie państwem biednym, inaczej być nie mogło, ale o całkiem sprawnie działającym systemie demokratycznym – nie zmienia tego fakt zamordowania prezydenta[‡], to może zdarzyć się wszę-

---

[*] 5 listopada 1916 w wyniku konferencji w Pszczynie władze niemieckie i austro-węgierskie wydały proklamację, zawierającą obietnicę powstania Królestwa Polskiego. Spowodowało to konieczność złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec Wilhelmowi II. Józef Piłsudski, polityk mający największe wpływy w Legionach, zalecił legionistom, by nie składali przysięgi. [Wikipedia] — R.M.
[†] Przewrót majowy – zbrojny zamach stanu w Polsce dokonany w dniach 12–15 maja 1926 roku, w Warszawie przez marszałka Józefa Piłsudskiego. [Wikipedia] — R.M.
[‡] Zamach na Gabriela Narutowicza – zabójstwo pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabriela Narutowicza popełnione przez Eligiusza Niewiadomskiego 16 grudnia 1922 w Warszawie, w pałacu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. [Wikipedia] — R.M.

dzie, nawet w USA – i o rozkręcającej się gospodarce (stabilizacja złotego przez fachowca z obozu prawicy, początek budowy gdyńskiego portu). Jedynym motywem działania marszałka (takie słowo w środku zdania pisze się z małej litery) była chęć przejęcia władzy – dla siebie i swojej jeszcze bardziej kurduplowatej sitwy. Udowodniły to aż nadto kolejne lata.

Mit ostatni: przedwczesna śmierć Piłsudskiego albo: gdyby komendant żył dłużej. Myślę, że śmierć w maju 1935 roku była jego finalnym hochsztaplerskim trickiem. Zmarł bezpiecznie na 4 lata przed wybuchem wojny – tej wojny, która ostatecznie złamałaby „dziadkową" legendę. Gdyby żył, pewnie stałby się polskim odpowiednikiem marszałka Petain. Chociaż nie, to mimo wszystko za wielkie nazwisko. Byłby polskim Gamelin[*].

Miałem zamiar napisać jeszcze o następcach Piłsudskiego, tych wszystkich pułkownikach, generałach i jednym marszałku. Po namyśle – rezygnuję. Nie można dotykać łajna. Choćby wybryczesowanego[†].

GEIBEL I KALKSTEIN

Paul Otto (Otton?) Geibel był ostatnim dowódcą SS i policji dystryktu warszawskiego. To ryzykowne osobiście stanowisko obejmował właściwie po sławnym nieboszczyku Kutscherze, zastrzelonym przez polskie podziemie 1 lutego 1944 r. (pomijam krótkie, miesięczne sprawowanie tej funkcji przez Herberta Böttchera[‡]).

W czasie zbierania materiałów do pracy doktorskiej, kilka lat temu, byłem świadkiem ciekawej rozmowy „przy kawie" między dwoma sędziami Sądu Wojewódzkiego w Opolu, z których jeden w latach 50-tych zetknął się z Geiblem w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Były „Der SS und Polizeifuehrer für den Distrikt Warschau" był dosyć ponurym człowiekiem, chociaż nie okazywał oznak załamania. Powoływał się na swoją wojenną znajomość z dyrektorem Muzeum Narodowego Stanisławem Lorentzem i zapewniał, że m.in. jego przychylna postawa pozwoliła ocalić polskie dobra kulturalne z powstańczej pożogi (wg sędziego wyznania Lorentza, spisane podczas śledztwa na potrzeby sądu, potwierdzały wynurzenia Geibla i być może przyczyniły się do niewysłania Niemca na szafot).

Geibel „rozwinął" w więzieniu hodowlę jedwabników. Kto był pomysłodawcą – trudno określić. Martwił się bardzo o rodzinę i generalską emeryturę w Niemczech. Załamał się w momencie, gdy sąd w Warszawie nie rozpatrzył jego prośby o darowanie reszty kary.

Podczas transportu do więzienia powiesił się w dworcowej toalecie (prawdopodobnie jeszcze w Warszawie). Według moich obliczeń zdarzenie miało miejsce na początku lat 60-tych. Sędzia obstawał przy roku 1958. Podczas rozmowy tenże dorzucił również garść informacji na ten temat więziennych losów słynnego denuncjatora gen. Roweckiego[§] – Kalksteina[*]. Otóż

---

[*] Maurice Gustave Gamelin –generał armii Francuskich Sił Zbrojnych. Był współodpowiedzialny za klęskę Francji w 1940. Za porażkę z Niemcami i błędy w dowodzeniu odwołany 19 maja 1940 ze stanowiska naczelnego wodza,

[†] Bryczesy – specjalne spodnie do jazdy konnej. [Wikipedia] — R.M.

[‡] Herbert Kurt Böttcher — między 12 maja 1942 a 16 stycznia 1945 był dowódcą SS i Policji w dystrykcie radomskim Generalnego Gubernatorstwa. Od lutego do 3 marca 1944 był jednocześnie dowódcą SS i Policji w dystrykcie warszawskim (po śmierci Franza Kutschery zastrzelonego w zamachu 1 lutego przez żołnierzy oddziału specjalnego AK „Pegaz"). [Wikipedia] — R.M.

[§] Stefan Paweł Rowecki, ps. „Grot", „Rakoń", „Grabica", „Inżynier", „Jan", „Kalina", „Tur" (ur. 25 grudnia 1895 w Piotrkowie Trybunalskim, zm. między 2 a 7 sierpnia 1944 w Sachsenhausen) – generał dywizji Wojska Polskiego, dowódca wojskowy i teoretyk wojskowości. Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej od czerw-

Kalkstein uważany był w Strzelcach Opolskich[†] za rodzaj więziennego „guru“. Zorganizował własną służbę wywiadowczą, wyprzedzającą poczynania „klawiszy[‡]“. Prowadził penitencjarny radiowęzeł. Sędzia był więcej niż pewny, że to właśnie on napisał konspekt scenariusza do popularnego serialu telewizyjnego „Czarne Chmury“. „Szatańsko zdolny i inteligentny człowiek“ – dodał.

ANTYKOMUNIZM A WSPÓŁCZESNOŚĆ

Mam dla bojowników antykomunizmu dobrą i złą wiadomość. Dobra polega na tym, że komunizm jako idea, a ostatnio praktyczny model sprawowania władzy – padł z kretesem.

Nie ma już najmniejszego sensu udowadnianie, że Marks mylił się, Lenin cierpiał na zanik mózgu, a Stalin był owocem afektu gruzińskiej pomywaczki do konia Przewalskiego.[§]

Oczywiście można jeszcze prowadzić poważne badania naukowe, odkurzać stare i znajdować nowe dokumenty komunistycznej barbarii, czy nie dawać spokoju obecnym piewcom demokracji z SLD[**]. Obraz nie ulegnie jednak zasadniczej zmianie, a ewentualne nowe fakty każą co najwyżej intensywniej spluwać na samo wspomnienie tej obłędnej, wprowadzonej w życie idei. Tyle pozytywy.

Komunizm był tylko mgnieniem historii – co prawda krwawym i nieludzkim. Był i skończył się, ponieważ jego rzeczywiści animatorzy i sponsorzy doszli do wniosku, że walka z zespołem wartości wyrosłych z chrześcijaństwa musi przyjąć formę wysublimowaną, wielopłaszczyznową, atrakcyjną dla nieuświadomionych mas i pseudointeligenckiej elity.

Walka z tym starym – nowym wrogiem, uzbrojonym w oręż liberalizmu, pozornego braterstwa ludzi, wolności, która stanie się niewolą, przyzwolenia dla najniższych ludzkich instynktów, dysponującym pieniędzmi, mass-mediami i – niestety sporym poparciem społecznym, rozgrywa się od kilku lat i w naszym kraju. Kto tego nie uznaje, kto nie myśli wielowątkowo, a zasklepia się w zmurszałej skorupie antykomunizmu, niczego nie rozumie, żyje w świecie skansenu wypełnionym bolszewickimi jaczejkami, NKWD i rodzimą bezpieką.

Co gorsze, ta petryfikacja, totalne skamienienie może z czasem doprowadzić do duchownego upadku, objawiającego się przyjęciem punktu widzenia wroga. Ten bowiem, widząc kompletny brak zagrożenia ze strony tradycyjnych, niereformowalnych antykomunistów, chętnie zagospodaruje ich we własnym obozie. Już dzisiaj niektórzy z nich, nie wiem na ile zdają sobie z tego sprawę, funkcjonują tam na zasadzie listka figowego kryjącego rzeczywiste zamiary szeroko rozumianego „stronnictwa postępu“. Na ile jestem zorientowany – dotyczy to głównie tych, którzy wcześniej antykomunizm umieli połączyć z postawą obojętności lub ledwie skrywanej wrogości do chrześcijaństwa (katolicyzmu) i instytucji Kościoła.

---

ca 1940 do lutego 1942, dowódca Armii Krajowej (komendant Sił Zbrojnych w Kraju) od 14 lutego 1942 do 30 czerwca 1943. [Wikipedia] — R.M.

[*] Ludwik Kalkstein, pseudonimy *Hanka*, *Granica* (ur. 13 marca 1920 w Warszawie, zm. 26 października 1994 w Monachium – polski literat, żołnierz konspiracji, agent Gestapo w Armii Krajowej. [Wikipedia] — R.M.

[†] Strzelce Opolskie — miasto w Polsce położone w województwie opolskim, historycznie leży na Górnym Śląsku, w czasie II wojny światowej w miejscowości mieściło się ciężkie więzienie i areszt. W więzieniu osadzano więźniów w ramach akcji „Noc i mgła”. [Wikipedia] — R.M.

[‡] Strażnik więzienny zwany także klawiszem to osoba, która sprawuje tak naprawdę opiekę nad więzieniem, jak i osadzanymi. http://maniowka.pl/jak-zostac-klawiszem/ — R.M.

[§] w istocie Nikołaj Michajłowicz Przewalski (ros. Николай Михайлович Пржевальский – rosyjski geograf, generał, badacz środkowej i wschodniej Azji. [Wikipedia] — R.M.

[**] Sojusz Lewicy Demokratycznej

Myślący były antykomunista musi przyjąć, że jego obecna walka z demoliberalnym Goliatem, nosząca charakter obronny, a z czasem, gdy pozwolą na to wypracowane środki – zaczepny (ofensywa ideowa, nowa kontrreformacja), winna wspierać się na filarze bezwzględnej wierności nauce Chrystusa. Przyjęcie takiej zasady, odpornej na świat antywartości, określi szerokie pole zasadniczego konfliktu, obejmującego m.in. pusty materializm, seksizm, sekciarstwo, globalizm, libertyński demo – liberalizm, koncepcję człowieka „totalnie wyzwolonego" – czyli wszystko to, co oferują ludzkości deprawatorscy planiści „New Word Order".

Poniekąd więc – po nieudanych eksperymentach z komunizmem i faszyzmem – wracamy do XVIII-wiecznego punktu wyjścia: My – albo oni; Chrześcijaństwo – albo neopoganizm; Bóg Chrystus – albo Szatan – podległy mu zniewolony przez fałszywe wyzwolenie człowiek.

Byłoby dobrze, gdyby antykomuniści, o których uczciwości jestem przekonany, dokonali podobnej oceny sytuacji. A śpieszyć się trzeba. Przeciwnik rozgrywa finałową partię.

POLITYCZNA POPRAWNOŚĆ

Czym jest polityczna poprawność (political correctness?). Powiedzmy, że jest to zespół poglądów i zachowań, mający własne, rozbudowane słownictwo, odpowiadający lewicowo-liberalnej, postępowej wizji świata i ludzi – czyli takiej, jaką propagują – z dużym, zauważalnym sukcesem – organizacje społeczno–polityczne, media, wreszcie rządy poszczególnych państw Europy Zachodniej, Ameryki Północnej, a ostatnio również tzw. nowe demokracje europejskie.

Ta robocza, na własny użytek stworzona definicja byłaby niepełna, gdyby nie uzupełnić jej konkretnymi postulatami politycznej poprawności. A są to: braterstwo ludzi, nieskrępowany, spontaniczny rozwój jednostki, rygorystyczna równość płci, swobodny dobór partnerów seksualnych (w tym związki homoseksualne), prawo do przerywania ciąży, eutanazja. Dodałbym do nich – pro domo sua* – jedynie słuszną interpretację przeszłości i teraźniejszości.

Tak naprawdę political correctness jest formą lewicowej cenzury (i autocenzury), gdyż walczy z naturalnym systemem wartości, ośmiesza „niewłaściwie, reakcyjne" postawy, każe traktować własną wizje świata jako ideał nie podlegający rewizji. Mamy więc do czynienia z ideologiczno-wychowawczym totalitaryzmem, który każde wystąpienie krytyczne traktuje jako zamach na wolność, prawdę itd.

Przy czym oponent nie jest traktowany jako budzący szacunek przeciwnik; przeciwnie, jest człowiekiem godnym pogardy, zasługującym na potępienie i już to towarzyską, już to penitencjarną izolację. Albo na szpital psychiatryczny.

Tak, wystąpienie przeciwko politycznej poprawności może być niebezpieczne. Przekonują się o tym chociażby historycy – rewizjoniści „holocaustu", którzy nie negując martyrologii Żydów podczas wojny, zaniżają liczbę wymordowanych i kwestionują istnienie komór gazowych (w największym skrócie: w obozach koncentracyjnych ludzie umierali głównie w wyniku chorób – skutków niedożywienia, ciężkiej pracy itd. Komory gazowe, używanie Cyklonu B do masowego trucia ludzi było z wielu względów – technicznych, ekonomicznych – niemożliwe). Zaczyna się zwykle od potępieńczych artykułów, kłopotów w pracy (nagłe zwol-

* „w obronie własnego domu" — R.M.

nienia pracowników naukowych z uniwersytetów), a kończy zamachami bombowymi i interwencją sadową (nie skierowaną oczywiście przeciwko postępowym bomberom).

Właściwie – i do tego sprowadza się rygoryzm political correctness – należy uważać co się mówi i jak się postępuje.

W Stanach Zjednoczonych na przykład nie można Murzyna nazwać Murzynem. To Afroamerykanin. Popularny pedał jest osobnikiem kochającym inaczej, mającym prawo do założenia rodziny i wychowania dzieci (na nowych pedałów – jak sądzę). Zbyt długie przyglądanie się ładnej dziewczynie to oczywiście wstęp do molestowania seksualnego; nadreprezentatywność mężczyzn na kierowniczych stanowiskach jest rodzajem samczego szowinizmu (istnieje tutaj jedynie słuszne określenie: „męska, szowinistyczna świnia").

Formy walki z niepoprawnymi mogą być również bardziej wysublimowane, bez angażowania autorytetu sądu.

Jeżeli np. ukazuje się książka niewygodna, której tezy są trudne czy niemożliwe do obalenia – stosuje się metodę totalnego milczenia, w prasie, radiu, telewizji. Dzieła nie ma. Koniec i kropka.

Można także faktami manipulować poprzez „przesuwanie środka ciężkości". Dam bliski, polski przykład.

Oto grupa Cyganów (Romów – patrz: polityczną poprawność) gwałci nieletnią Polkę. Jako, że mniejszości są u nas tradycyjnie prześladowane, a Polacy to naród szowinistów i rasistów, nie należy takiej informacji podać w głównym wydaniu „Wiadomości", a co najwyżej półgębkiem o godzinie 23.00 gdy normalni ludzie już śpią.

Odwróćmy sytuację. Polacy poturbowali Cygana, bo ten, nie posiadając prawa jazdy, potrącił kobietę. Dochodzi do pyskówki i przepychanek między przedstawicielami obu społeczności. Efekt? O godzinie 19.30 Polska dowiaduje się, że w miejscowości X doszło do antycygańskiego pogromu.

Albo: premier Izraela uprzejmy był stwierdzić, że Polacy wysysają antysemityzm z mlekiem matki. Komentarz: „każdemu się zdarza, był zmęczony, właściwie ma rację, ale mógł to podać w kulturalnej formie".

Dla równowagi: Polak zniwelował żydowskie macewy na cmentarzu. Zrobił to, bo miał taką idiotyczną, pijacką fantazję, a akurat nie było w pobliżu innych obiektów (np. grobów katolickich). Reakcja? Spikerka telewizyjna drżącym głosem mówi o wzroście antysemityzmu w Polsce, burzą się amerykańscy Żydzi, premier Rzeczypospolitej, ze wzrokiem wbitym w ziemię, jak uczniak, gorąco przeprasza w imieniu wszystkich Polaków. Et cetera, et cetera.

Czasem zastanawiam się, czy z tym szaleństwem można jeszcze walczyć. Zapewne tak. Zniechęconym natomiast dam dobrą radę: bądźcie wierni swoim życiowym partnerom – jak pedał; bądźcie miłosierni wobec waszych dziadków – jak zwolennik eutanazji; kochajcie swoje dzieci – jak aborcjonistka; bądźcie tolerancyjni wobec innych – jak Talmud.

POLECATS*

Uważam, że zdecydowana większość polskich (krajowych) historyków zajmujących się najnowszymi dziejami Polski i świata, przez dziesiątki lat wlewała w czytelnicze dusze zatruty jad propagandy i nieprawdy.

Nie byli to „Wallenrodowie“ usiłujący przekazać podstawowy zrąb informacji, a tylko przy okazji muszący „oddać co cesarskie – cesarzowi“, lecz zwykli koniunkturaliści, geszefciarze, pulpeciarze, więksi i mniejsi kłamcy odpowiedzialni na równi z komunistycznymi dygnitarzami za wykoślawienie polskiej świadomości historycznej: żeby nie powiedzieć – prawie całkowitą zatratę.

Rok 1989 powinien być dla nich ostatnim rokiem działalności na niwie historycznej; dotyczy to także tych, którzy kilka lat wcześniej w tzw. drugim obiegu starali się zatrzeć poprzednią działalność. Powinni zamilknąć, zapaść się ze wstydu pod ziemię, wyparować z uniwersytetów, a najlepiej sadzić ryż w Korei Północnej. Albo przejść w procesji „auto da fe“, obowiązkowo z czapami hańby na głowach.

Nic takiego nie nastąpiło, no i nie nastąpi.

Te prostytutki obwieszone tytułami naukowymi przez mocodajnych sutenerów, utworzyli własny lupanar upstrzony w nowe piórka. „Brązowo–nosi“ (tak określa się ludzi podtykających ten wrażliwy organ pod wiadomą część ciała możnych tego świata) – bez najmniejszego oporu, bez chrząknięcia, czy tylko bąknięcia słowa: przepraszam, podążyli ku światłu prawdy.

Nagle komuniści – koniunkturaliści (z mocnym akcentem na ostatnie słowo) przedzierzgnęli się w ideowych piłsudczyków (zawsze powtarzałem, że od „Dziadka“ do komuny tylko krok), tropiciele wiadomego rewanżyzmu stali się autorami książek o pojednaniu polsko–niemieckim, a wszyscy, jak ścierwne sępy, rzucili się na polski antysemityzm. Na tym zawsze można zarobić, a przy okazji ukryć własne grzechy.

Ludzie ci naprawdę niczym szczególnym nie różnią się od W. T. Kowalskich†, czy Walichnowskich‡, którym zresztą nikt, za życia i pośmiertnie nie odebrał tytułów. Przecież to takie nieeleganckie.

To chwasty zapatrzone we własne kariery, stado rozgadanych kelnerów, gotowych jednak na każde skinienie nowego pana, osobnicy bez czci, wiary, moralności. Bez Boga i Ojczyzny. Dobrzy Europejczycy.

KILKANAŚCIE WSKAZÓWEK DLA MŁODEGO HISTORYKA – NAUKOWCA

1. Omijaj „Wstęp do badań historycznych“. Studenci uznają Ciebie za nudziarza.
Zresztą wszystko co napisano w tej materii można przeczytać w 1-2 podręcznikach.

* Polecat (ang. Tchórz). Euroazjatycki ssak drapieżny. Kiedy się podnieca – śmierdzi. Uwaga! Łowny.

† Włodzimierz Tadeusz Kowalski – polski historyk i prawnik, badacz dziejów najnowszych. [Wikipedia] — R.M.

‡ Tadeusz Adam Walichnowski – generał brygady Milicji Obywatelskiej, funkcjonariusz organów bezpieczeństwa, prawnik. [Wikipedia] — R.M.

2. Nie rób kariery politycznej. Historycy to najgorsi politycy. Może dlatego, że zbyt często utożsamiają się z opisywanymi przez siebie nieudacznikami, hochsztaplerami i dewiantami.

3. Nigdy nie pisz obiektywnie. To nic nie znaczy, a do tego jest przeraźliwie nudne. Twoja pasje i energię włożoną w pracę historyczną nazywamy subiektywizmem.

4. Nie żeń się z kobietą – historykiem, bo wkrótce zwariujesz. No chyba, że twoja lepsza połowa nie tylko zawodowo zajmuje się życiem erotycznym starożytnych Indii. Ale to mało prawdopodobne.

5. Podobnie rzecz się ma ze studentkami historii. Te obrotniejsze i tak nie zwrócą na Ciebie uwagi. Jesteś przecież wiecznym golcem finansowym, a Twoja władza nad nimi jest iluzoryczna (i tak skończą studia – taka jest zasada). Ale jeżeli chcesz mieć w domu przyszłą panią od nauczania początkowego – proszę bardzo. Tylko nie pobijcie się później o pieniądze.

6. Nie bądź nadmiernie surowy dla studentów. Każdy historyk pastwiący się nad żakami, udziwniający pytania egzaminacyjne, piętrzący przeszkody, nie cieszy się szacunkiem. Przeciwnie, uważany jest za kretyna, który zły humor, źle przespaną noc, czy domową kłótnię przenosi na teren uczelni. Kobiety – historycy mają z tym największy kłopot. Dlatego też nie są lubiane, a rzadko cenione przez studencką brać.

7. Bądź solidnym prawicowcem. Poglądy lewicowe są dobre dla gówniarzy i emerytów.

8.Wykład lub ćwiczenia prowadź według recepty Alfreda Hitchcocka: najpierw trzęsienie ziemi – potem napięcie rośnie. Na przykład: ze znudzona miną, minutę po czasie, gdy wszyscy siedzą w ławkach, wchodzisz do sali. I nagle, uderzając kantem dłoni o poręcz krzesła, strzelasz z armaty: „Szymon Wiesenthal to fałszywy tropiciel nazistów". I tak dalej, i tak dalej.

9. Nie ubieraj się w modne, drogie garnitury. Młodego historyka (wkrótce przekonasz się, że i starego) nie stać na utratę całego stypendium (uczelnianej pensji), a przy tym zawsze zdradzą Cię lekko koślawe buty Made in Radoskór* i źle dobrany krawat.

10. Uważaj, w archiwach i bibliotekach. Spadające z regałów ciężkie, zakurzone od lat nie ruszane tomiska – zabijają. Inna sprawa, jeżeli chcesz umrzeć śmiercią historyka.

11. Utrzymuj dobre stosunki z sekretarkami. W końcu obcujesz z wicedyrektorkami poszczególnych instytutów.

12. Nie śliń się do kwestorek† i pań w kasach. I tak nic nie dostaniesz.

13. Nigdy nie mów źle o swojej uczelni. Wprawdzie prawie Ci nic nie płaci, niczego nie załatwi, ale nie uchodzi. Klnij sobie pod nosem.

* Radoskór, właśc. Radosław Mieczysław Kobus (ur. 14 maja 1975 roku w Kielcach, zm. 18 maja 2021 roku) – polski raper. [Wikipedia] — R.M.

† Zgodnie z długoletnią tradycją, działy księgowości szkół wyższych w Polsce nazywa się kwesturami, a kierowników tych działów kwestorami. Dział księgowy jest odpowiedzialny za organizację i prowadzenie ksiąg rachunkowych oraz przygotowanie sprawozdań finansowych. [Wikipedia] — R.M.

14. Nie bierz łapówek. To nieetyczne. Od tego są mądrzejsi. W razie czego – tylko ty wpadniesz.

15. Jeżeli jesteś utalentowany – do wszystkiego dojdziesz z czasem. Jeżeli nie – jeszcze szybciej.

16. Walcz z historykami – lizusami – karierowiczami. Przynajmniej będziesz miał satysfakcję, że poległeś w walce z przeważającymi siłami wroga.

Od publikatora:

Przeczytywując „Tematy niebezpieczne" uświadomiłem sobie, ze niektóre skróty lub imienia nie będą natychmiastowo łatwe do zrozumienia pręż czytelnika, który nie jest Polakiem Dla tego pozwoliłem sobie dołączyć własne przypiski.

Roman Maciuk.

Dariusz Ratajczak nie żyje, rodzina zidentyfikowała ciało.

Newsweek:
«Potwierdziły się przypuszczenia, że zwłoki znalezione w samochodzie pod jednym z opolskich centrów handlowych należą do dr. Dariusza Ratajczaka. Przyczyna śmierci wciąż jest nieznana.
Jak pisze "Gazeta Wyborcza", tydzień temu w samochodzie na parkingu jednego z centrów handlowych w Opolu znaleziono zwłoki mężczyzny. Były już w zaawansowanym stadium rozkładu. Tożsamość historyka potwierdzono na podstawie odcisków palców i znalezionych dokumentów. Później krewni rozpoznali Ratajczaka po cechach charakterystycznych. Dariusz Ratajczak miał 47 lat. Złą sławę zdobył w 1999 r., po wydaniu zbioru esejów "Tematy niebezpieczne". Za opublikowanie kontrowersyjnej książki został wydalony z Uniwersytetu Opolskiego i objęty zakazem wykonywania zawodu na trzy lata. Po załamaniu kariery naukowej Ratajczak pracował jako stróż nocny oraz publikował w niskonakładowych prawicowych czasopismach. W ostatnich latach stracił żonę i mieszkanie, a w samochodzie, gdzie znaleziono jego ciało, prawdopodobnie mieszkał.
Źródło: PAP»
https://www.newsweek.pl/polska/dariusz-ratajczak-nie-zyje-rodzina-zidentyfikowala-cialo/kxc2g4e
Ostatnia aktualizacja: 09.08.2011, 13:25
Data publikacji: 21.06.2010, 09:30